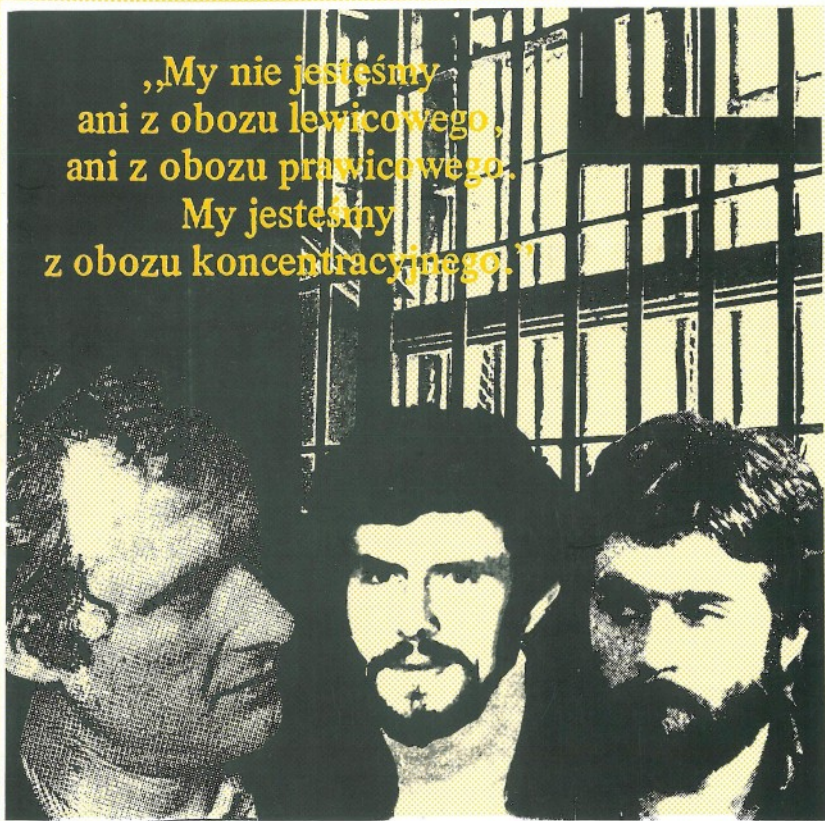


• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOŚĆ” •

Pogląd

26.5.1985r. • BERLIN • Rok IV Nr 10/83

„My nie jesteśmy
ani z obozu lewicowego,
ani z obozu prawicowego.
My jesteśmy
z obozu koncentracyjnego.”



<i>Marek Tur</i>	
Nowe prawa	1
<i>Adam Michnik</i>	
Lekcja dialogu	3
<i>Adam Michnik</i>	
List z „Kurkowej”	9
<i>Maciej Radwan</i>	
Prywatne rozmyślenia	23
<i>Władimir Bukowski</i>	
Wypowiedzieć umowę helsińską	26
RECENZJE, OMÓWIENIA POLEMIKI	
<i>Antoni Frejusz</i>	
Wiersze o nas samych	29
Bard „raczkującej” opozycji .	31
<i>Krzysztof Z. Korewicz</i>	
Przez otwarte drzwi	37
DOKUMENTY	45
<i>Gotthold Rhode</i>	
Naczelnik i Pierwszy Marszałek Polski	46
<i>Tadeusz Folek</i>	
Radykalne ograniczenia „duldung”	53
KRONIKA EMIGRACYJNA	54

Oddano do druku dn. 24.5.1985r

Na okładce: Adam Michnik, Bogdan Lis i Władysław Frasyniuk, Proj. okł. Jacek Kotala

W czwartek, 23 maja, rozpoczął się w Warszawie kolejny proces polityczny. Tym razem na ławie oskarżonych zasiadli Adam Michnik, Władysław Frasyniuk i Bogdan Lis. Wszystkim trzem zarzuca się "udział w nielegalnym zebraniu, które miało na celu wywołanie niepokoju publicznych" oraz "nielegalną działalność związkową", a więc popełnienie przestępstw zagrożonych karą pozbawienia wolności do lat pięciu.

Uwięzienie i postawienie w stan oskarżenia wybitnych przedstawicieli polskiej opozycji nie tylko zwróciło uwagę światowych obserwatorów politycznych, lecz również wywołało falę oburzenia i protestów: między innymi 28 laureatów Nagrody Nobla wystosowało list otwarty, protestując w ten sposób przeciwko przygotowywanemu "sądowi kapturowemu", o którym w swym liście z więzienia tak pisze A. Michnik:

"(Władze policyjne) chcą zademonstrować, że nie interesuje ich prawo i potrafią uzyskać skazujący wyrok w oparciu o zeznania /.../ prowokatorów".

"Mam nadzieję obnażyć podczas rozprawy sądowej całą strukturę tej policyjnej prowokacji, którą dość pseudołnie /.../ przygotowali koledzy kapitana Piotrowskiego z gdańskiej Służby Bezpieczeństwa".

Adam MICHNIK: "LEKCJA DIALOGU" i "LIST Z "KURKOWEJ"

Nowe prawa

W kolejnym punkcie porządku dziennego poseł Antoni Połowniak przedstawił sprawozdanie komisji spraw wewnętrznych i wymiaru sprawiedliwości oraz prac ustawodawczych o rządowych projektach ustaw o szczególnej odpowiedzialności karnej oraz o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach – poinformowało swych słuchaczy w dniu 10 maja Polskie Radio w relacji z kolejnego posiedzenia Sejmu PRL.

Proponowane ustawy leżą w interesie ogólnospołecznym, wychodzą one naprzeciw żądaniom społeczeństwa, wymierzone są przeciw tym, którzy naruszają prawo obowiązujące w Polsce – wyjaśnił z kolei poseł Połowniak. Żądaniom społeczeństwa Sejm PRL dał rzecz jasna posłuch i... uchwalił obie ustawy.

Przypomnijmy raz jeszcze ich pełne nazwy: ustawa o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach wchodzą w życie z dniem 1 lipca br. (uchwalono ją przy dwóch głosach sprzeciwu i 16 wstrzymujących się) oraz ustawa o szczególnej odpowiedzialności karnej (12 głosów przeciwnych i 11 wstrzymujących się) wejdzie w życie również w dniu 1 lipca br. i póki co obowiązywać ma przez okres trzech lat, a więc do 30 czerwca 1988 roku.

Jedno z najbardziej znanych podziemnych czasopism – *Tygodnik Mazowski* – projekt ustawy o szczególnej odpowiedzialności karnej nazwało *nowym małym kodeksem karnym*.

Przypomnieć bowiem wypada, iż od roku 1946 obowiązywał już w PRL dekret o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy podobnie, jak te uchwalone w dniu 10 maja bieżącego roku ustawy, odznaczające się wybitną surowością w stosunku do „przestępstw” o charakterze politycznym. Wprowadzony na czas tak zwanej „odbudowy”, obowiązywał ćwierć wieku. Oba zatwierdzone przez Sejm PRL rządowe projekty ustaw przewidują znaczne zaostreżenie kar za przestępstwa pospolite, a jednocześnie przyspieszonego, uproszczonego oraz wprowadzenie trybu nakazowego.

W poprzednim numerze *Poglądu* w rubryce *Kraj w prasie PRL* zwróciliśmy uwagę na skandaliczną formę projektowanych jeszcze wówczas zmian przepisów prawa. Przypomnieć należy, iż – jak pisała *Trybuna Ludu* – projekt przewiduje obligatoryjne tymczasowe aresztowanie oraz zakaz tymczasowego zawieszania wykonania kary pozbawienia wolności, (...) rozpoznanie spraw jednoosobowo przez sędzię bez udziału ławników i tak dalej. Projekt stał się stanem faktycznym.

I tak przy przestępstwach przeciwko mieniu wprowadzone zmiany stanowią, iż wysokość wymierzonej grzywny nie może być

Z prasy podziemnej



PRZYMUS PRACY

„Tygodnik Mazowski” publikuje fragmenty projektu nowej ustawy wprowadzającej obowiązek rocznej pracy zmilitaryzowanej dla wszystkich absolwentek i około 50 % absolwentów studiów wyższych.

ROK NIEWOLNICTWA

(Z założeń do projektu ustawy opracowanej w Ministerstwie Pracy, Płacy i Spraw Socjalnych)

...w dążeniu do [...] doskonałości obowiązującego obecnie systemu zatrudniania absolwentów proponuje się wprowadzenie obligatoryjności podejmowania pracy przez absolwentów szkół wyższych, którzy nie podlegają obowiązkowi odbywania służby wojskowej lub zostali z tego obowiązku zwolnieni. Dotyczyłoby to około 16 tys. absolwentów i 22 tys. absolwentek. Pozostała część (około 14 tys.) podlega obowiązkowi odbycia służby wojskowej w Szkołach Podoficerów Rezerwy.

Realizacja powyższego nastąpiłaby wg następujących zasad:

[...]
2. Powoływanie i kierowanie do odbycia obowiązku pracy społecznie użytecznej następowałoby na podstawie wniosków o zatrudnienie zgłaszanych przez zakłady pracy do organów wykonujących pośrednictwo pracy.

3. Powoływanie absolwentów i kieruje ich do pracy w formie decyzji administracyjnej pełnomocnik d/s zatrudnienia absolwentów szkół wyższych.

4. Absolwenci w trakcie odbywania pracy, o której mowa, mogą być zbiorowo zakwaterowani.

5. [...] Absolwentowi odbywającemu obowiązek pracy przysługująby od zakładu pracy:

a) uposażenie w wysokości i na zasadach przewidzianych dla szeregowego zasadniczej służby wojskowej,

b) bezpłatne codzienne wyżywienie lub równoważnik pieniężny [...]

6. Obowiązek pracy, o którym mowa, wynosi 12 miesięcy i dotyczy:

a) absolwentów (mężczyzn i kobiet),

b) studentów ostatniego roku studiów, którzy bez usprawiedliwionej przyczyny nie obronili pracy dyplomowej w terminie przewidzianym regulaminem studiów.

8. Absolwenci odmawiający podjęcia wskazanej pracy są traktowani jako osoby uporczywie uchylające się od pracy.

Powyższe rozwiązanie przyniosłoby następujące korzyści:

1. W części byłoby zaspakajane bardzo duże zapotrzebowanie na robotników, zgłaszane przez zakłady pracy.

[...] („Tygodnik Mazowski” nr 119, 28.02.1985)

Jeszcze o nowym projekcie prawnym, tym razem dotyczącym absolwentów wszelkich szkół:

10 LAT PRACY PRZYMUSOWEJ

(Z projektu ustawy o zwrocie kosztów wykształcenia, opracowane go w ministerstwach Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz Oświaty i Wychowania.)

Art. 1.

1. Obywatele polscy, którzy skończyli w Polsce zasadnicze szkoły zawodowe, średnie szkoły zawodowe i równorzędne, szkoły wyższe lub studia doktoranckie za granicą [...] obowiązani są do [...] pracy w zakładach gospodarki uspołecznionej.

2. Absolwent, który bez usadźnionej przyczyny nie przepracował w zakładach gospodarki uspołecznionej co najmniej 10 lat, może być zobowiązany do zwrotu Skarbowi Państwa kosztów wykształcenia.

3. Za absolwentów [...] uważa się również uczniów i studentów ostatniego roku nauki, którzy bez usprawiedliwionej przyczyny nie ukończyli szkoły lub studiów.

niższa od wartości szkody przy spekulacji – od dwukrotnej wartości przedmiotu spekulacji, przy łapownictwie – od dziesięciokrotnej wartości łapówki. Maksymalna wysokość grzywnien orzeczanych przez kolegię do spraw wykroczeń ma wzrosnąć z dwudziestu do pięćdziesięciu tysięcy złotych. Czterokrotnemu podwyższeniu ulega również wysokość grzywnien nakładanych pod postacią mandatu karnego. Jeśli jednocześnie wziąć pod uwagę fakt, iż w ubiegłym roku opłaty sądowe wzrosły prawie dziesięciokrotnie, to widać wówczas wyraźnie, iż dostęp statystycznego obywatela do wymiaru sprawiedliwości, czy też jakkolwiek niego z nim kontakt (czy to jako podsądnego, czy obwinionego) stał się rzeczą niezwykle kosztowną.

W dziedzinie rozszerzenia zakresu karalności wprowadzone w życie zmiany stanowią, iż w większości przestępstw pospolitych stosowany będzie areszt tymczasowy, nie będzie zawieszania ani nadwyzwyczajnego złagodzenia kary pozbawienia wolności, znacznie podwyższone zostaną grzywny, jak również zwiększona zostanie możliwość konfiskaty mienia. W ten sposób prawo karne PRL staje się jeszcze bardziej surowe, więzienia zapełnią się ludźmi z wysokimi wyrokami za drobne przewinienia. Karaniem bowiem za spekulację nie uzdrowi się panującej w Polsce sytuacji.

Tyle w materii „przestępczości” o charakterze niepolitycznym.

Polityczny aspekt wprowadzonych zmian widąc na przykładzie zmian w kodeksie wykroczeń. Ustawa przewiduje tu bowiem takie nowe wykroczenia, jak na przykład uczestnictwo w zgromadzeniu zwołanym bez wymaganego zezwolenia. Uczestników takiego zgromadzenia będzie się teraz karać już nie grzywną, lecz aresztem. W uzasadnieniu takiego kształtu nowych przepisów czytamy, iż *kara aresztu zasadniczego jest bardziej pożądana zarówno z uwagi na potrzebę jej odstrasżającego oddziaływania, jak i nieskuteczność kar innego rodzaju. W okresie stanu wojennego wykroczenia z tego przepisu zagrożone były karą aresztu zasadniczego. Celowe więc jest jego przywrócenie.* Komentarz powyższych zdań wydaje się zbyteczny.

Kolejnym „novum” jest to, iż osoby, które będą starały się wykupić ukaranego grzywną ryzykują same otrzymanie grzywny i to w wysokości takiej samej jak ta, którą same chciały zapłacić. Dalej, osoba umieszczająca plakat, afisz lub rysunek na murze może zostać ukarana aresztem, a nie jak dotychczas „tylko” grzywną. I wreszcie pozwolenia wymagać będzie używanie sztandaru, barw narodowych czy... śpiewanie hymnu narodowego.

Wspomniane powyżej zmiany nie wyczerpują całości wprowadzonych. Nie wiadomo bowiem jeszcze, jak będą w ich świetle wyglądały prawa oskarżonego w postępowaniu przyspieszonym, uproszczonym czy nakazowym. Spodziewać można się jednak najgorszego.

Reagując na wprowadzone do peerelowskiego prawa zmiany przewodniczący „Solidarności”, Lech Wałęsa powiedział, że Związek musi się przygotować do poniesienia ich kosztów. Tak czy inaczej jedno jest pewne – więzienia w Polsce znową zacząć napędzać się ludźmi, którzy – tym razem – mieli czelność śpiewać narodowy hymn, nie pytając wprawo o pozwolenie władzy posiadającej – jak widać również i na to – monopol.

Marek Tur

Adam Michnik

Lekcja dialogu

24 stycznia 1985 r. około godz. 10.00 miała miejsce interesująca rozmowa telefoniczna. Wacław Jan Ułanowski, 50-letni funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa, zatrudniony w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Warszawie (nr dowodu osobistego ME 9068991) zatelefonował do Gdańska do Bogdana Lisa, jednego z przywódców „Solidarności”, zwolnionego z więzienia 8 grudnia ub. roku. Ułanowski zaproponował Lisowi spotkanie. Zasugerował, że rozmowa dotyczyć będzie ewentualnego wznowienia negocjacji pomiędzy władzą a społeczeństwem. Lis wyraził zgodę, kierując się zapewne przeświadczeniem, że żadnego gestu dobrej woli ze strony władzy nie ma prawa, jako jeden z przywódców „Solidarności”, zignorować.

Funkcjonariusz SB zaproponował na miejsce spotkania hotel „Hevelius” w Gdańsku. Tam też obaj dżentelmeni spotkali się następnego dnia o godz. 12.00. Obaj przybyli w towarzystwie. Ułanowskiemu towarzyszył Andrzej Sieniuc, 40-letni funkcjonariusz SB z Gdańska (nr dowodu osobistego AB 5623730). Z Lisem przybył jego kolega Władysław Trzcinański, delegat na Zjazd „Solidarności” w 1981 roku z regionu Gdańsk. „Wtedy ja” – relacjonował po kilku dniach Ułanowski, zeznając jako świadek – „zaproponowałem tylko B. Lisowi udanie się do pokoju hotelowego na rozmowę, stwierdzając jednocześnie, że tylko z nim się umawiałem. Na powyższą propozycję wyraził B. Lis zgodę”. W ten sposób pozbyli się funkcjonariusze niewygodnego świadka.

Lis udał się do pokoju nr 404 hotelu „Hevelius”, by toczyć dialog o porozumieniu narodowym władzy komunistycznej ze społeczeństwem polskim. Czas jakiś rozmawiali pijąc herbatę, po czym rozstali się w pokojowej aurze. Ułanowski i Sieniuc wyznali po kilku dniach z zadziwiającą dla ich profesji szczerością, że rozmowa została nagrana z ukrytego „urządzenia nagrywającego”.

Taśma z nagrania tej rozmowy stanowiła ma jedyne dowód rzeczowy w sprawie karnej wytoczonej przeciwko Bogdanowi Lisowi, Władysławowi Frasyniukowi, wybitnemu przywódcy „Solidarności” z Wrocławia i mnie. Lis jest zdania – i trudno mu w tym przedmiocie odmówić kompetencji, że zarejestrowana na taśmie rozmowa z funkcjonariuszami SB jest montażem. Od siebie dodam, montażem dość nieudolnym jak na rangę tej policyjnej prowokacji.

Wynika z tej taśmy, że w pokoju 404 hotelu „Hevelius” Bogdan Lis wyznał funkcjonariuszom policji politycznej sprawy, z których nie zwykł się członek „Solidarności” zwierzać pracownikom MSW w żadnej sytuacji. Miał bowiem Lis zrelacjonować przebieg posiadania podziemnych władz „Solidarności” i opowiedzieć z kim, gdzie i kiedy planuje w najbliższym czasie konspiracyjne spotkania. Gdyby uznać autentyczność taśmy należałoby uznać za pewnik, że Lis oszalał, czyniąc funkcjonariuszy z aparatu bezpieczeństwa powiernikami swych zwierzeń na temat planów politycznych.

Art. 2.

[/.../

2. Organami właściwymi do podejmowania decyzji o zwrocie kosztów wykształcenia są terenowe organy administracji państwowej stopnia wojewódzkiego.

[/.../

Art. 5.

1. Absolwent wyjeżdżający na pobyt czasowy za granicę zobowiązany jest złożyć zabezpieczenie zwrotu kosztów wykształcenia.

[/.../

Art. 7.

Wysokość kosztów wykształcenia [/.../ zmniejsza się o 20 % za każdy rok przepracowany po upływie pięciu lat z okresu, o którym mowa w art. 1 ust. 2.

Art. 8.

1. Rada Ministrów określa w drodze rozporządzenia kategorie absolwentów, do których nie stosuje się przepisów ustawy.

[/.../

Art. 10.

Obowiązek wynikający z ustawy ustaje po upływie 15 lat od ukończenia ostatniej nauki lub studiów, o których mowa.

Uzasadnienie: Celem ustawy jest aktywizowanie absolwentów do podejmowania pracy w państwowych i spółdzielczych zakładach pracy, a także w innych zakładach, których działalność Rada Ministrów uzna za społecznie potrzebną [/.../

Projekt ustawy nie powoduje kosztów związanych z jego realizacją. Wprost przeciwnie, z tego tytułu są przewidziane wpływy do Skarbu Państwa rządu kilkuset milionów złotych.

(„Tygodnik Mazowsze” nr 119,
28.02.1985)

**ŁAMANIE
SUMIEN NAUCZYCIELI
CEL:
PEŁNA
SOWIETYZACJA MŁODZIEŻY**

Otrzymałmy sygnały, że w ostatnich dniach marca w szkołach średnich o profilu zawodowym we Wrocławiu przewidywany jest przegląd kadr nauczycielskich. Bardziej szczegółowe informacje na ten temat znaleźliśmy w „Informatorze” „Solidarności” z Lublina, gdzie rozesłano już w grudniu ub. r. do dyrektorów pismo kuratorium w tej sprawie. Przegląd ma wg niego doprowadzić

do określenia postawy społeczno-politycznej, a to przez odpowiedź, w jakim stopniu każdy nauczyciel:

- realizuje treści ideowo-wychowawcze w nauczonym przedmiocie

- kształtuje u uczniów postawy zgodne z ideą demokracji - pokoju i przyjaźni między narodami

- uznaje i akceptuje socjalistyczny system wartości

- umacnia i rozwija świecki charakter szkoły i świecką obywatelstwo

- oddziałuje na młodzież pod kątem akceptacji ideologii i zasad ustrojowych socjalistycznego państwa

- umacnia państwowy charakter szkoły i ma świadomość życiowego jej reprezentowania

- bierze udział w życiu społeczno-politycznym środowiska.

Zaprezentowaliśmy te wytyczne w pełni. Są one dobrym przykładem na odbieranie niektórym słowom ich treści (wychowanie, pokój, przyjaźń) i co znamienne - wszystkie te wzniosłe słowa w żargonie sowieckim znaczą jedno i to samo - podporządkowanie interesom komunistów (odpowiednio: jednostek, narodów itp.) Oświadczenie TZR i RKK NSZZ, "Solidarność" z Lublina wymienia cechy charakterystyczne i zadania tej akcji przeciw nauczycielom:

1. Przekreśla właściwe zadania szkoły oraz sens i charakter zawodu nauczycielskiego (zamiast wychowywać ma się on stać funkcjonariuszem indoktrynacji - przyp. red.);
2. Łamie tradycje wolności i tolerancji polskiej szkoły;
3. Łamie PRAWA obowiązujące w PRL: Konstytucję, ONZ-owską Powszechną Deklarację Praw Człowieka i inne;
4. Zmierza do łamania ludzkich charakterów i godności, do ZNIEWOLENIA NAUCZYCIELI;
5. Odbywa się w oparciu o kryteria, które dowolnie interpretowane dadzą gorliwym komisjom szerokie możliwości KRZYWDZENIA NAUCZYCIELI;
6. Rozbija zespoły nauczycielskie.

Należy jeszcze dodać jedno z czysto politycznych z pewnością zadań: walka z religią i KOŚCIOŁEM. Od wierzających taka sytuacja wymaga zdecydowania: jeśli wszyscy czy większość zachowa się godnie, represje mogą być tylko przypadkowe, bo zasadniczo władze będą bezradne. Pamiętajmy, że stoimy przed wyborem Judasza, i pamiętajmy, dokąd zaprowadziły go wyrzuty sumienia.

W skład komisji mają wejść przedstawiciele dyrekcji, ZNP, POP i delegat wybrany przez Radę Pedagogiczną. Listy negatywnie oceni-

Zapis tego montażu przypomina swą strukturą protokół prześluchania policyjnego. Funkcjonariusze nie wykazali w tej sprawie specjalnej pomysłowości. Jakkolwiek dla władzy komunistycznej dialog ze społeczeństwem ma strukturę przesłuchania, to jednak zwykle przesłuchiwanym odmawiają zeznań.

Czytając zapis tej taśmy pojętam wreszcie, że słusznie oskarżono mnie o ekstremizm. Polega on na przeświadczeniu, że w żadnych okolicznościach nie należy uprawiać konwersacji z funkcjonariuszami SB.

Jak zwykle, tak i tym razem, sprawa ma charakter policyjnej prowokacji, szytej dość grubymi nićmi. Nie mogąc uwięzić Bujaka i innych przywódców TKK, nie ośmielając się aresztować Wałęsy (szef grupy, która zaaresztowała nas 13 lutego złożył zeznanie, iż otrzymał polecenie, by nie zatrzymywać Wałęsy), chcą się przeciw funkcjonariusze wykazać jakąś aktywnością, chcą jakimiś aktami spektakularnego bezprawia zastraszyć opinię publiczną, chcą zdemontować, że nie interesuje ich prawo i potrafią uzyskać skazujący wyrok w oparciu o zeznanie trzech prowokatorów zatrudnionych w ich resorcie (trzeci, nazwiskiem Żmuda, złożył zeznanie, iż z poufnych źródeł uzyskał informacje zgodne z zarejestrowanymi na taśmie).

To ma wystarczyć, by nas trzymać za kratami. Liczą bowiem na dyspozycyjność sędziów, na mechanizm funkcjonowania sądu kapturowego, sądu odbywającego się przy drzwiach zamkniętych, przy sali wypełnionej policyjnymi szpicłami. Liczą oni również, a może nade wszystko, na bierność międzynarodowej opinii publicznej. Do niej przeto kieruję swój apel.

Zwracam się do prawników i pisarzy, do działaczy związkowych i uczonych, do instytucji troszczących się o respektowanie praw człowieka: przybądźcie do Gdańska na nasz proces, obejrzyjcie i oceńcie według własnego sumienia, jak nasi generałowie, którzy właśnie zapraszają was na styczeń do Warszawy na kongres intelektualistów w obronie pokoju, pojmują prawo karne, praworządność i polityczny dialog.

Jeśli nasi generałowie mają czyste sumienia, to z pewnością wpuszczą was na rozprawę, jeśli jednak odmówią wam wiz i kart wstępu do sądu, wiedziecie, że to dowód niezbity, że zamiast sądu odbywać się będzie bandycka dintojra. Bowiem - wspomnijcie! - nawet hitlerowski wymiar sprawiedliwości dopuścił zagranicznych obserwatorów na proces komunisty Dymitrowa.

Szczególnie gorąco namawiam do przyjazdu tych spośród was, którzy uczestniczą w ruchach pokojowych i chcą przyczynić się do dialogu między państwami i narodami.

Są dwa istotne argumenty, którymi motywuję mój apel. Po pierwsze, nasi generałowie bardzo liczą się z waszą opinią, bo chcą dowodzić swej praworządności - być może wtedy wasz przyjazd wpłynie na nasz dalszy los. Ale jest i powód drugi: jeśli nasi generałowie waszą chęć obserwowania procesu poczytają jako ujmę na swym narodowym honorze i dopatrzą się w tym ingerencji w wewnętrzne polskie sprawy i naruszenia państwowej suwerenności, to niechaj będzie to dla was lekcja i informacja o prawdziwej twarzy ludzi ślących dziś w świat pokojowe apele i deklaracje. Tą nabytą wiedzą podzielicie się ze swymi narodami, ode mnie zaś przekażcie wyrazy solidarności i podziwu dla chilijskich bojowników o wolność.

Zwracam się też do przywódców Stanów Zjednoczonych. Cały świat patrzy dziś na Genewę. Od tych rozmów zależą być może losy

całego świata, od nich zależy kształt pokoju między państwami i narodami. Nikt nie chce wojny, wszyscy pragniemy, by dialog wyparł przemoc, by siła argumentów zastąpiła argument siły. Chcemy więc pokojowej koegzystencji, jej kształt dla nikogo nie może być obojętny. By był to pokój rzeczywisty, oparty na sprawiedliwości i prawdzie, nie może być jedynym tematem genewskich rozmów. Przedmiotem porozumienia musi być człowiek i jego los. Redukcje rakiet musi poprzedzić redukcja liczby więźniów politycznych. Dlatego zwracam się z mej więzienniczej celi z propozycją, by do tematu rozmów włączyć problem statusu więźniów politycznych, by podpisać międzynarodową konwencję o traktowaniu ludzi więzionych za przekonania. /.../

Adam Michnik

Więzienie śledcze
Gdańsk, ul. Kurkowa
20. 04. 1985

(Przedruk za: „Biuletynem Informacyjnym” Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” za Granicą, nr 5-22.)

nych nauczycieli mają być przekazywane do kuratorów, a później – do ministerstwa.

(Z dnia na dzień 10/354,
17-23.03.85)

MACIE COŚCIE CHCIELI

Pod hasłem: chcącemu nie dzieje się krzywda – dedykuję „Victoria” swój artykuł o budżecie PRL wszystkim tym, którzy wzięli udział w wyborach do rad narodowych, a teraz narzekają, jak również tym, którzy mają zamiar uczestniczyć w wyborach do Sejmu. Oto kilka danych ze wspomnianego artykułu, podawanych za tekstem ustawy budżetowej na rok 1985.

Najbardziej dochodową gałęzią jest – zaniebana i niedoinwestowana – ROLNICTWO (dochód 646 mld. zł). Nieprawdą jest więc, że państwo dopłaca do wyżywienia, natomiast musi dofinansować... GÓRNICTWO, rzekomą podstawę gospodarki (deficyt 105 mld). Kuriozalnym źródłem dochodów jest resort Pracy i Spraw Socjalnych (422 mld. dochodu – z potrąceń na ZUS, FAZ itp., bo przecież ten resort sam nie wytwarza). Na co to idzie? 307 mld na MON, a na przykład na szkolnictwo 64 mld, na kulturę i sztukę 58 mld, na ochronę środowiska 22 mld. Zaś na resort MSW – 112 mld. Są to dane oficjalne, a więc z pewnością „upiększone”. Zamiast komentarza mały szczegół: pobory psa milicyjnego wynoszą 4 500 zł, zaś niektóre emerytury – ok. 5000 zł.

Skoro już o tym mowa: oficjalnie podano, że w MSW zarabia się

z początku tylko około 20 tys. zł, a na mieszkanie czeka się całe dwa lata. Porównajmy to z pensją nauczyciela szkoły średniej – po 20 latach pracy około 15 tys. zł. Lenin powiedział, że ustroj jest totalitarny, jeśli policjant zarabia więcej niż nauczyciel.

(Z dnia na dzień 13/357
31.03.-13.04.85)

Kraj w prasie zachodniej



8-9. 05. 1985

PO DEMONSTRACJACH

W czasie demonstracji w dniach 1 i 3 maja br., w których uczestniczyli członkowie i sympatycy NSZZ „Solidarność”, zatrzymanych zosta-

ło – jak podaje za Jerzym Urbanem berliński *Tagesspiegel* – 591 osób. 115 z nich zostało w krótkim czasie zwolnionych, natomiast przeciwko 476 osobom wszczęto postępowanie sądowe w trybie przyspieszonym. Na większość skazanych nałożono zastoły kary pieniężne. Spośród 32 osób sądzonych w Warszawie, 4 osoby – jak podaje Urban – skazano na kary pozbawienia wolności do 3 miesięcy.

EPISKOPAT A ATAKI NA PAPIEŻA

Jak podaje *Neue Zuercher Zeitung* w Czeszochowie w dniach 2-4 maja spotkali się na kolejnej konferencji biskupi polscy. Głównym tematem obrad była sprawa obrony osoby i nauki Jana Pawła II w związku z mnożącymi się w ostatnich dniach atakami polskiej prasy komunistycznej, które nastąpiły po opublikowaniu artykułu w sowieckim organie rządowym *Izwiestia*.

Episkopat wskazał na związek przyczynowy między zamachem na Papieża w dniu 13 maja 1981 roku a obecną kampanią nienawiści. Za zamachem kryją się zjednoczone siły tych, dla których Papież, Stowianin, a do tego Polak, jest drzazgą w oku, której znieść nie mogą. Również w Polsce można znaleźć ludzi, którzy popierają tę kampanię. Kieruje się ona jednoznacznie przeciwko całemu narodowi, dotrzymującemu wierności Ojcu Świętemu, od którego oczekuje się słów pociechy.

Kampania ta ma na celu podzielenie społeczeństwa polskiego. Biskupi polscy podkreślają, że Papież od samego początku swego pontyfikatu broni praw jednostki do życia w godności, do nienaruszalności osoby ludzkiej i że odrzuca on dyskryminację różnych grup społecznych i narodowych, potępiając ucisk pod wszelkimi jego postaciami. Z tych względów odrzuca on wroga człowiekowi, pozbawioną Boga ideologiczną doktrynę, prowadzącą ludzi do nieśczęścia.

Biskupi wezwali wiernych do uczestnictwa w nabożeństwach wdzięczności w dniu rocznicy zamachu 13 maja. Zadeklarowali oni swą solidarność z księżmi, głoszącymi Stowo Boże w parafiach. W związku z radykalizacją wielu księży po zamordowaniu ks. Popiełuszki władze zażądały, aby Episkopat przywołał kler do porządku. Tymczasem ten wezwał wiernych do udzielania księżom wsparcia w ich obecnym ciężkim położeniu. Księżom dano do zrozumienia, że mają w głoszeniu

Ewangeli unikają abstrakcyjnych sformułowań i przemawiać do ludzi językiem potocznym.

W *Dzienniku Ludowym* z 6 maja opublikowany został artykuł przedrukowany przez całą prasę partyjną i wojskową, w którym sformułowano był zarzut, iż prasa katolicka fałszuje historię ruchu chłopskiego, przypisując do Kościółka wielkich przywódców chłopskich okresu międzywojennego, co prowadzi do „planowej klerikalizacji życia politycznego wsi”. W dalszej części tekstu zarzuca się władzom kościelnym, że realizacja programu pomocy rolnictwu oddana została w ręce byłych ekstremistów z „Solidarności Wiejskiej”. Nadszedł czas – pisze gazeta – by skończyć z nadużywaniem kościółków do zgromadzeń o charakterze politycznym. Tak więc otwarty konflikt, który dotychczas rozgrywał się na terenie miast i regionów przemysłowych, przenosi się obecnie na wieś polską, ogarniając tym samym całą kraj.

JARUZELSKI: W POLSCE NIE MA MNIEJSZOŚCI NIEMIECKIEJ

Podczas uroczystości we Wrocławiu, upamiętniających odzyskanie przez Polskę ziem zachodnich, gen. Jaruzelski oświadczył, że problem niemieckiej mniejszości narodowej w Polsce już nie istnieje, że rozdział ten „jest już zamknięty”. Według *Sueddeutsche Zeitung* nie tyle ten wypowiedzi jest sensacyjny, ile przyznanie, że problem takowy istniał.

Jakie praktyczne znaczenie mieć będzie to oświadczenie, trudno jest dzisiaj przewidzieć. Gdy w 1976 roku podpisywano układ w sprawie rent i emerytur między RFN a PRL, strona polska zobowiązała się do wyrażenia zgody na przesiedlenie 125 tys. osób pochodzenia niemieckiego. Jednocześnie stwierdzono, że nie będzie wyznaczany żaden termin zamykający składanie wniosków o wyjazd. Komentator pisma przypuszcza, że Jaruzelskiemu chodziło nie tyle o zakończenie akcji łączenia rodzin, ile o ograniczenie żądań ze strony Bonn, w myśli których w Polsce żyje 1,1 mln. Niemców.

10. 05.

ORTEGA W WARSZAWIE

W dniu 8 maja przebywał w Warszawie prezydent Nikaragui Daniel Ortega. Na lotnisku Okęcie powitany został przez szefa partii i rządu, gen. Jaruzelskiego i przew.

Rady Państwa Jabłotńskiego. Ortega złożył poprzednio wizytę w Związku Sowieckim, Jugosławii, Bułgarii, Rumunii i Czechosłowacji. Warszawa była jednym z etapów jego podróży, mającej na celu uzyskanie wsparcia po natężeniu przez prezydenta USA, Reagana sankcji gospodarczych na Nikaraguę.

11-13. 05.

KOPELEW Z GŁODUJĄCYMI

Berliński *Tagesspiegel* podaje, że Lew Kopelew, rosyjski pisarz żyjący na emigracji w RFN, złożył deklarację solidarności z Polakami odbywającymi przed ambasadą PRL w Kolonii głódówkę protestacyjną. Głodujący żądają zwolnienia 6 przywódców NSZZ „Solidarność”.

Analiziczne strajki mają również miejsce w Londynie, Manchesterze, Brukseli, Paryżu, Oslo, Wiedniu i Chicago. Kopelew oświadczył, że „Solidarność” jest „największą nadzieją nie tylko dla Polski, ale i dla mojej starej ojczyzny”. Dalej dodał „to, co dotychczas osiągnęła „Solidarność” całkowicie bez użycia przemocy, należy określić mianem największego zwycięstwa nad totalitarnym systemem”.

MŁODZIEŻ REWOLUCYJNYM POTENCJAŁEM EUROPY

Berliński lewicowy dziennik *Tagesspiegel* zamieszcza wywiad z anonimowym warszawskim socjologiem, związanym z polską opozycją demokratyczną. Według niego 100-200 tys. osób działa dzisiaj aktywnie na rzecz „Solidarności” i dla nich ważne jest moralne wsparcie instytucji i polityków zachodnich. Dalej mówi on o konieczności oporu twierdząc, że to właśnie Polska jest najsłabszym ogniwem w łańcuchu państw socjalistycznych.

Młodość, twierdzi warszawski socjolog, za kilka czy kilkanaście lat – gdy dojdzie do kolejnej eksplozji – będzie miała dostatecznie dużo sił, aby stworzyć nowy, masowy ruch opozycyjny. Jej życie w dzisiejszej Polsce jest o wiele gorsze niż ich poprzedników sprzed 5-10 lat. A to – jak wiadomo – radykalizuje postawy.

15. 05.

ZAOSTRZENIE USTAWODAWSTWA KARNEGO

Sejm PRL uchwalił dwie nowe ustawy zaostrzające obowiązujące

prawo karne, ponownie radykalnie ograniczając prawa obywatelskie w Polsce; przypominają one regulacje prawne stanu wojennego. Nowe przepisy wchodził w życie z dniem 1 lipca br., początkowo na okres 3 lat.

Wykorzystywanie prawa karnego do ścigania opozycji nie jest niczym nowym w komunizmie – pisze *Neue Zuercher Zeitung*. Już w latach 40-tych rządzący Polską komunisti usiłowali, przy pomocy przepisów karnych, nadać wszelkiej niezależnej od własnej działalności politycznej nazniona przestępstwa kryminalnego.

Ostatni projekt spotkał się z ostrym sprzeciwem ze strony Kościółka, Stowarzyszenia Prawników Polskich, a nawet ze strony PRON-u.

Nowe ustawodawstwo karne, które można śmiało określić mianem ustawodawstwa nadzwyczajnego, jest wyraźnie skierowane przeciwko działalności opozycyjnej. Szczególnym ograniczeniem podlega prawo do zgromadzeń oraz wolności słowa i wyrażania poglądów. Sądy będą od lipca miały prawo do przeprowadzania procesów w trybie przyspieszonym, przy ograniczonym prawie do obrony i do nieuwzględniania okoliczności łagodzących, jak i do wymierzania kar bez zawieszania. Karze podlegać będzie śpiewanie hymnu narodowego, rozprowadzanie ulotek, wykorzystywanie flagi z napisem „Solidarność” i również opłacanie grzywnien przez osobę trzecią. Chodzi tu przede wszystkim o uderzenie w Prymasowski Komitet Pomocy, który w czasie stanu wojennego i później pomagał w ten sposób osobom, na które nałożono kary pieniężne. Za takie „czyny” można zostać skazanym na 3 miesiące aresztu lub 80 tys. złotych grzywny.

Niektóre z tych nowych przepisów karnych – pisze *Neue Zuercher Zeitung* – przypominają praktykę rosyjskich władz carskich po powstaniu 1863 roku. W swoim piętkowym wystąpieniu gen. Kiszczak podał przyczyny zaostrzenia przepisów karnych. Wymienił on na pierwszym miejscu aktywność opozycji politycznej i wzrost przestępczości. Nazwał opozycję potencjalnymi szpiegami otrzymującymi polecenia od sił imperialistycznych, które „łożą na nich dolary i marki”. Sformułowania te przypominają sowieckie wrocze.

Wypowiedź dotycząca aresztowania Wojciecha Bieleckiego, działacza podziemnego ruchu wydawniczego, zawierała jednoznaczny ton antysemicki. Generał stwierdził, że aresztowanego publicysty nie wiąże z Pol-

ską nic, poza miejscem urodzenia. Dalej wspominał on, iż w Polsce działa ok. 300 nielegalnych grup, składających się z 1500 zdeklarowanych wrogów socjalizmu. W 1984 roku - mówił dalej Kiszczak - dokonano w Polsce 539 tys. przestępstw, z czego 378 tys. o charakterze kryminalnym. Wg informacji podane przez szefa resortu spraw wewnętrznych, w PRL jest obecnie 148 więźniów politycznych, z których 140-tu przebywa w areszcie tymczasowym, a 8 jest skazanych; wśród nich - czterech to mordercy ks. Popiełuszki.

Minister wypowiedział się także za konfiskata mieszkańców pozostających za granicą, bowiem mieszkania te służą jako kryjówki dla ludzi z opozycji i jako locum dla nielegalnych drukarni. Kiszczak dodał, że po zamordowaniu ks. Popiełuszki zreorganizowana została Służba Bezpieczeństwa; nie podał jednak, na czym ta reorganizacja polega. W słowach pełnych uznania wyraził się gen. Kiszczak o pracy swoich podwładnych, żaląc się jednak na brak kadr i na złe warunki mieszkaniowe pracowników SB i milicji.

MANIFESTACJE SOLIDARNOSCI WIEJSKIEJ

W warszawskim kościele św. Stanisława Kostki odbyło się w niedzielę 12 maja nabożeństwo z okazji 4 rocznicy powstania „Solidarności Wiejskiej”. Organizacja ta została w 1982 roku zdelegalizowana. W nabożeństwie - wg dziennika szwajcarskiego *Neue Zuercher Zeitung* - wzięło udział ponad 7 tys. osób przybyłych z całej Polski. Mówcy żądali ponownej legalizacji działalności „Solidarności Wiejskiej” oraz zwolnienia więźniów politycznych; żądania spotkały się z ogromnym aplauzem zgromadzonych.

OSKARZENIE STEFANA BRATKOWSKIEGO

Prezes rozwiązanego w czasie stanu wojennego przez władze PRL Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Stefan Bratkowski, oskarżony został o „przemyt dewiz”. W dniu 10 maja - jak oświadczył J. Urban - dokonano została rewizja w mieszkaniu St. Bratkowskiego, w trakcie której znaleziono marki zachodnioniemieckie, nielegalne broszury i napisane przez niego „antysocjalistyczne” artykuły i teksty”. W ten sposób udowodniono, iż Bratkowski związany jest z zachodnimi ośrodkami propagandowymi - oświadczył Urban.

Bratkowski został tymczasowo aresztowany za działalność sprzeczną z ustawą podatkową. Odmówił on udzielenia wszelkich wyjaśnień.

17-18. 05.

ZAMACH NA WAŁĘSĘ

W prokuraturze w Gdańsku odbyło się dnia 17 maja przesłuchanie Lecha Wałęsy oraz dwóch bliskich współpracowników przewodniczącego „Solidarności”, Bogdana Olszewskiego i Arkadiusza Rybickiego. Przesłuchania dotyczyły dochodzenia prowadzonego przez władze w sprawie Józefa Szczepańskiego, który złożył oświadczenie na temat planów zamachu na życie Lecha Wałęsy. Szczepański został aresztowany 9 maja. Wałęsę przesłuchiwano po wyjściu z pracy ze Stoczni Gdańskiej. Przewodniczący Związku odmówił wydania milicji nagrań kasetyowych z wypowiedziami Szczepańskiego, a także przekazania jej oryginału piśmennego oświadczenia niedoszłego zabójcy, złożonego przez Szczepańskiego w mieszkaniu Wałęsy 9 maja. Lech Wałęsa przekazał uprzednio MO odpisy tego oświadczenia.

34-letni Józef Szczepański poinformował Lecha Wałęsę, że został zwerbowany w więzieniu w Rawiczu przez „tajną” organizację z zadaniem zabicia przewodniczącego Związku. Na polecenie swych mocodawców złożył próbie o wyrażenie zgody na przerwę w odbywaniu kary 11 lat więzienia, wymierzonej mu za spowodowanie śmierci mężczyzny w wyniku bójki. Po zwolnieniu skontaktował się z nim bliżej niezidentyfikowany osobnik, który zaferował mu kilka tys. dolarów, paszport i pistolet produkcji amerykańskiej, z którego miał zastrzelić Wałęsę. Szczepański początkowo wykonywał polecenia swych mocodawców. Następnie jednak zdecydował ujawnić plany zamachu, ponieważ - jak stwierdził - nienawidzi komunistów i jest zwolennikiem „Solidarności”.

Przed kilkoma dniami Lech Wałęsa oświadczył dziennikarzom, że bardzo poważnie traktuje wiadomość o planowanym zamachu na jego życie. Dodał następnie, że Szczepański nie mógł wymyślić całej historii. Wałęsa poinformował, że prowadzi we własnym zakresie dochodzenie w celu wyjaśnienia tajemniczego planu zamachu.

PODRÓŻ WAŁĘSY

Premier Francji, Fabius wystosował do przewodniczącego „Soli-

darności” zaproszenie do wzięcia udziału w konferencji na temat praw człowieka. Konferencja odbędzie się w dniach 30 i 31 maja. Minister spraw zagranicznych Francji, Roland Dumas, podjął wysiłki w celu umożliwienia Wałęsie udziału w konferencji. Wałęsa wyraził uprzednio gotowość wyjazdu do Francji pod warunkiem, że władze PRL zagwarantują mu prawo powrotu do kraju. Przewodniczący „Solidarności” pragnie, aby w podróży do Paryża towarzyszył mu doradca Związku, Bronisław Geremek.

GWIAZDA NA WOLNOŚCI

Członek Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, Andrzej Gwiazda został zwolniony po pięciu miesiącach aresztu wymierzonych mu przez kolegią d/s wykreślony w Gdańsku oraz w Jastrzębiu Zdroju.

Gwiazda został skazany na trzy miesiące aresztu za udział w pokojowej manifestacji w Gdańsku, 16 grudnia ub. roku, a w lutym br. przez kolegów w Jastrzębiu Zdroju na dalsze dwa miesiące aresztu pod zarzutem odmowy okazania dowodu osobistego.

JAK UJARZMIĆ INTELIGENCJĘ?

Pod przewodnictwem szefa partii i rządu Jaruzelskiego odbyło się w Warszawie, dwukrotnie przesuwane plenarne posiedzenie KC PZPR, które miało dać odpowiedź na pytanie, jak przyciągnąć inteligencję polską do socjalizmu. Referat biura politycznego, „Miejsce i zadanie inteligencji w socjalistycznym rozwoju Polski”, wygłosił sekretarz KC, Czyrek. Według danych przedstawionych w referacie, „upartyjniący” środowisk inteligentnych wyrażone w procentach jest obecnie następujące: 25% nauczycieli akademickich, 23% dziennikarzy, 21% nauczycieli, 15% lekarzy i 12% ludzi sztuki. Inteligencja powinna - czego życzy sobie kierownictwo partii - przezycieć szereg rozpraw społecznych postaw frustracji, bierności i wycofywania się w sferę życia prywatnego. Czyrek apelował do wątpiących i niezdecydowanych, aby razem z kierownictwem partii poszukiwali nowych i lepszych rozwiązań w życiu gospodarczym i społeczno-politycznym.

„Antysocjalistyczni gracze” podejmują nadal próby zmierzające do podburzania inteligencji przeciwko socjalistycznemu państwu i szerzą na stroje apatii i niezadowolonia. Tyko z wrogami socjalizmu - stwierdził

Czytek - nie może być porozumienia. Będą oni „zwalczani”, aż do całkowitej ich przegranej. Sekretarz KC żądał zmiany ustawy o szkolnictwie wyższym w kierunku ograniczenia autonomii. Szkoły wyższe wykorzystywane są - według opinii politbiura - przez siły opozycyjne do prowadzenia działalności wrogiej wobec państwa.

Na zakończenie 2-dniowego plenum przemówienie wygłosił Jaruzelski, w którym - jak pisze *Tagespiegel* - zapowiedział „ofensywę ideologiczną” w dziedzinie kultury i szkolnictwa wyższego. Dał on również do zrozumienia, że na wszystkich szczeblach administracji państwowej przeprowadzone zostaną czystki.

**ERNEST BRYL
USUNIĘTY Z PRACY**

Poeta Ernest Bryl usunięty został z stanowiska kierownika literackiego Zespołu Filmowego „OKO”. Jego sztuka „Wieczernik” została skreślona z oficjalnego repertuaru, jako zawierająca „klerykalne tendencje”. Sztuka Bryla, wystawiona została w inscenizacji Andrzeja Wajdy w jednym z warszawskich kościołów. Warszawskie ministerstwo kultury zaleciło autorowi - jak podaje berliński *Tageszeitung* - aby pracował on, jako zwykły redaktor.

**ZAPOWIEDZ
STRAJKU GENERALNEGO**

Przeciw planowanemu na lipiec podwyżkom cen mięsa o 10-15 %, protestowały - jak podaje prasa niemiecka - związki zawodowe, i to zarówno reżymowe, jak i NSZZ „So-

lidarność”, żądając wypłacenia odpowiedniego dodatku wyrównawczego, zwłaszcza dla rencistów i osób utrzymujących się z pracy dorywczej. TKK zagroziła ponadto jedynogodzinnym strajkiem generalnym. „Solidarność” argumentuje, że docho- dy realne ponad połowę ludności spadły i że odsetek osób otrzymujących najniższe płace stale rośnie.

Kraj w prasie PRL



POMAGAMY SOBIE WZAJEMNIE

Taki właśnie tytuł nosi stała rubryka w wydawanym przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne tygodniku *Za i Przeciw*. W rubryce tej redakcja drukuje listy czytelników alarmujących o swojej sytuacji materialnej:

Opat bardzo drogi i nie mam za co kupić węgla. Nie mam butów. Odmroziłam już nogi w półbutach. Nie mam kurtki ani koca, ani pościeli. Je-

stem inwalidą II grupy. (...) Brakuje nam ciepłego płaszcza dla syna, ciepłych butów, brakuje nam pościeli. Bardzo proszę o jakąkolwiek pomoc. (...) Jestem sam, nikogo nie mam z rodziny ani z krewnych. Moja samotność trwa już 15 lat. Może ktoś mądry mi ofiarować jakieś radio. Ja bym przyjechał po nie. (...) Znalazłam się w bardzo krytycznej sytuacji. Ze strony szkolnictwa po 25 latach pracy nie mogę na nie liczyć, gdyż nie należę do ZNP. Moją prośbę popiera ksiądz z miejscowej parafii.

Uprzejmie prosimy - informuje czytelników redakcja Za i Przeciw - aby piszący z prośbą o pomoc potwierdzali swe listy w opiece społecznej, u księdza w parafii bądź w innej instytucji do tego upoważnionej. Wspólna bieda wymaga również zaświadczenia.

NOWI KARDYNAŁOWIE

24 kwietnia, w czasie audiencji generalnej, Jan Paweł II ogłosił, że 25 maja br. odbędzie się konsystorz, w czasie którego zostanie kreowanych 28 nowych kardynałów, w tym dwóch Polaków: Metropolita Wrocławski, Arcybiskup Henryk Roman Gulbinowicz i Ksiądz Arcybiskup Andrzej Maria Deskur, b. przewodniczący Papieskiej Komisji ds. Środków Masowego Przekazu - informuje w numerze z dnia 5 maja katolicki *Tygodnik Powszechny*. Pismo podaje życiorysy obu nowo kreowanych polskich kardynałów: Ks. Kardynał Gulbinowicz urodził się w Szukiszkach w 1928 roku. W Wilnie ukończył szkołę podstawową, a następnie gimnazjum księży jezuitów. Święcenia kapłańskie otrzymał w Białymstoku 18 czerwca 1950 roku. (...) We wrześniu 1959 objął wykłady teologii moralnej w Warmińskim Seminarium Duchownym „Hostianum” w Olsztynie. (...) Oprócz tego pełnił szereg funkcji w Kurii Biskupiej. 8 stycznia 1970 został mianowany administratorem apostolskim w Białymstoku. Konsekracja biskupia odbyła się 8 lutego tegoż roku. (...) Ksiądz Prymas Stefan Kardynał Wyszyński w grudniu 1975 roku powołał Księdza Biskupa o powołaniu go na wakującą stolicę arcybiskupią w Wrocławiu. (...)

Ks. Kardynał Deskur urodził się w Sancygnowie w powiecie pinczowskim w 1924 roku. Uczęszczał do gimnazjum w Kielcach, (...) po maturze podjął studia prawnicze na wydziale prawa UJ. (...) Święcenia kapłańskie otrzymał we Francji w le-

(ciąg dalszy na stronie 36)

HERZY POPIEŁUSZKO



HERZY POPIEŁUSZKO





List z „Kurkowej”

Rzecznik prasowy rządu, Jerzy Urban, twierdzi, że bardzo pragnął tego aresztowania. Miał o ono czynić mnie użytecznym instrumentem w ręku mych mocodawców z Pentagonu, którzy pragną upowszechnić kłamliwy wizerunek ekipy Jaruzelskiego. Pragną ci moi amerykańscy szefowie, by świat wierzył fałszywie, że rząd Jaruzelskiego utrzyma spokój metodą więzienia przeciwników politycznych. Z dialektycznych wywodów Urbana wynika niezbicie, że w Polsce panuje idealny spokój, rząd cieszy się olbrzymim autorytetem moralnym i korzysta z szerokiego poparcia przytłaczającej większości społeczeństwa. Jedyne nieliczne grupki ekstremistów instruowanych przez Ronalda Reagana szturmują bramy więzień, błagając, by ich aresztowano.

Ta przenikliwa diagnoza rzecznika prasowego rządu kryje w sobie przyrodzoną niezdołność zrozumienia, iż egzystują ludzie, których wizja więzienia nie powstrzymuje od czynienia tego, co uważają za słusze.

Wszelako nieraz, rozmawiając sam z sobą podczas długich więziennych nocy, stawiałem sobie pytanie o przyczyny uwięzienia Bogdana Lisa, Władka Frasyniuka i mnie. Widziałem w tym akt lęku rządzących przed wzrostem napięć społecznych na tle postępującej degradacji jakości życia. Widziałem w tym również chęć usatysfakcjonowania aparatu bezpieczeństwa sfrustrowanego procesem toruńskim. Te uwięzienia — szykowny prowokacyjny proces — są w swej istocie strzelistym aktem wiary w wizję ładu społecznego zbudowanego na kłamstwie i policyjnej represji. Te uwięzienia dowodzą jednak, że droga represji jest ślepa uliczką władzy; przynajmniej dziś, w Polsce.

Owsem, tak można rządzić. Gdy geopolityka sprzyja — takie rządy mogą nawet trwać dość długo. Nie można jednak tą drogą wyjść poza sta-

tus obcego, narzuconego garnizonu. Represje utraciły skuteczność — nasze uwięzienie nikogo nie przstraszy i nikogo nie zniewoli. Tak jest już od pięciu lat.

Nie zawsze tak było. Złudzeniem, typowym dla radykałów i wygnańców, jest wiara, że dyktatury rządzą tylko przemocą. To nie jest prawda. Długotrwałe dyktatury wytwarzają swoistą podkulturę i swoją specyficzną normalność. Takie dyktatury produkują typ człowieka odwykłego od wolności i prawdy, od godności i podmiotowego istnienia. W takich dyktaturach buntownicy stanowią znikomą mniejszość, postrzegani są jako garstka desperatów i funkcjonują na podobieństwo odmieńców. Moment krytyczny każdej dyktatury nadchodzi w chwili, gdy objawia się ludzka podmiotowość i kształtuje pozaoficjalna więź społeczna. Z reguły trwa to krótko: przejściowe wstrząsy znamionują kryzys struktur dyktatorskiego panowania.

W warunkach Przodującego Ustroju te momenty rozchwiania nigdy nie trwały dłużej niż kilka miesięcy. W Polsce — jest to prawdziwy cud nad Wisłą — struktury niezależnego społeczeństwa obywatelskiego funkcjonują już od kilku lat. Dopóki będą współistnieć z władzą zorganizowaną na kształt totalitarny, z władzą realizującą plan likwidacji wszystkich instytucji polskiej podmiotowości, dopóty nie zostanie zahamowany strumień ludzi prowadzonych do więzień. Polacy przestaną wędrować za kraty dopiero wtedy, gdy zdołają wywalczyć demokratyczną reformę życia publicznego. Gdy natomiast pozwolą zlikwidować swoje niezależne instytucje — cała Polska stanie się więzieniem.

Mianem „cudu nad Wisłą” przywykło się w Polsce określać zdarzenie sprzed 65 lat. Wtedy to młode wojsko polskie, tworzone w pierwszych dniach odzyskanej po 123 latach niepodległej pań-

stwowości, obroniło Polskę – a wraz z nią europejską demokrację – przed ofensywą młodej rewolucji bolszewickiej. W Europie funkcjonuje po dzień dzisiejszy wizerunek tamtej bitwy uformowany przez sowiecką propagandę. Wynika zeń, że feudalno-burżuazyjna Polska chciała zdusić pierwsze państwo robotników i chłopów. A przecież nie trzeba nadmiernej fantazji, by wyobrazić sobie skutki ówczesnej klęski Polaków. Gdyby krasnoarmiejcy Budionnego napili swe konie w Sekwanie, niewiele pozostałoby dziś z europejskiej demokracji...

Na czele Polski stał wtedy Józef Piłsudski, jeden z najwybitniejszych i najbardziej złożonych Polaków epoki nowożytnej. Tenże Piłsudski napisał pamiętne zdanie: „W Polsce więzienie jest stałym, codziennym jakby towarzyszem myśli ludzkiej. Jest to część kultury myślowej, część kultury politycznej, część kultury codziennego życia Polaki.”

Trzeba mieć w pamięci te uwagi architekta polskiej niepodległości, by rozumieć Polskę współczesną, jej nadzieje, jej szanse i jej zagrożenia.

„Represje utraciły skuteczność – nasze uwięzienie nikogo nie przestraszy i nikogo nie zniewoli.”

nia. Bowiem obserwatorom zewnętrznym, nawet zyczliwym, brakuje wiedzy i aparatury pojęciowej, by ogarnąć całą niestereotypowość polskiego losu. Poza wyjątkami – zaliczam do nich T. Garton Asha czy Martina Malię – Polska jawi się im jako kraj niezrozumiałych reakcji i niepojętych konfliktów. Nie widzę w tym nic dziwnego – polscy obserwatorzy nie wiele więcej rozumieją z sytuacji narodu irlandzkiego czy chilijskiego. Jednak ten brak zrozumienia – jak sądzę – może okazać się nader kosztowny nie tylko dla Polaków. Stąd niniejsze uwagi.

Dla zachodnich obserwatorów początkiem polskiego cudu był sierpień 1980 r., zaś 13 grudnia był jego końcem. Nie podzielałam tych opinii. Początków szukam wcześniej, zaś dopiero po 13 grudnia – myślę – doświadczenie Polaków nabrało wymiaru prawdziwie uniwersalnego.

Wkrótce minie 10 lat, jak 59-ciu intelektualistów wystosowało do władz PRL petycję zawierającą listę postulatów, których wspólnym mianownikiem było poszerzenie sfery swobód obywatelskich. Mówiło się tam również o prawie robot-

niczym do niezależnych związków zawodowych. *List 59-ciu* był przestroga. „Dłużej tak rządzić nie można” – mówili intelektualści Gierkowi. Jedyną reakcją ze strony władzy były represje zastosowane wobec sygnatariuszy petycji. Po kilku miesiącach wstrząsnął Polską nowy, nieporównanie bardziej dramatyczny, sygnał kryzysu. W czerwcu 1976 r. robotnicy Ursusa i Radomia zastrajkowali i wylegli na ulice, by zablokować wielką podwyżkę cen. Reakcja władz była typowa: z podwyżki zrezygnowano, a wobec uczestników protestu zastosowano klasyczną broń dyktatur: szpalery milicjantów tłukących pałkami („ścieżki zdrowia”) i fingowane procesy, potok oszczerstw i kampania nienawiści. Dla pomocy represjonowanym robotnikom powstał spontaniczny ruch w środowiskach inteligentnych. Z tego ruchu zrodził się Komitet Obrony Robotników (KOR); z tego ruchu zrodziła się demokratyczna opozycja – pierwsze ogniwo długiego łańcucha nowego „cudu nad Wisłą”.

Całość ciągu późniejszych zdarzeń da się opisać jako dramatyczne zmaganie totalitarnej władzy ze społeczeństwem szukającym form dla zrealizowania swej podmiotowości. Okres od sierpnia 1980 r. do grudnia 1981 r. był tylko etapem tej walki; etapem zakończonym porażką niezależnego społeczeństwa i klęską totalitarnej władzy państwowej, bo tak określili należy sytuację, w której robotnikom zamiast argumentów zaserwowano czołgi. Nie miejsce tu na szczegółowy opis ówczesnych i późniejszych zmagania. Zrobią to inni; częściowo już zrobili: Lipski w książce o KOR-ze, Holzer w książce o „Solidarności”. Mnie podkreślić tylko wypada dwie cechy charakterystyczne opozycji demokratycznej, które stały się własnością „Solidarności”. Są to: wyrażenie się przemocy i polityka oparta na prawdzie.

Skąd bierze się potęga tego ruchu, jego liczebność, ogólnokrajowy zasięg, jego cierpliwość i konsekwencja? Jedni łączą to z tradycją narodowej walki o wolność, drudzy z rolą Kościoła katolickiego. Trzeci z dojrzałością polskiej strategii wolnościowej formułowanej przez przywódców podziemia. Wszyscy mają rację. W istocie jednak powód nadrzędny tkwi w samej naturze systemu totalitarnego, który od wielu już lat stał się czynnikiem blokującym rozwój sił wytwórczych, stymulatorem postępującego wyjąłowania, niszczenia kreatywności i kultury duchowej społeczeństwa. Ten system jednak jest gwarantem realizacji klasowego interesu i utrzymania władzy przez rządzącą nomenklaturę; jest jedyną formą istnienia tej nomenklatury. Ponieważ zaś Związek Sowiecki uznał panowanie nomenklatury za gwarancję swych ideologicznych i mocarstwowych interesów w Polsce, dążenie Polaków do podmiotowości godzi nie tylko w żywotne interesy gene-

ralskiego aparatu władzy, ale i w — swoiście zdefiniowaną — sowiecką rację stanu. Czy możliwa jest redefinicja sowieckich interesów w Polsce? Od odpowiedzi na to pytanie zależy los sprawy polskiej. Od odpowiedzi na to pytanie zależy również model pokojowej koegzystencji, bo ta odpowiedź przesądzi, czy przywódcy sowieccy są skłonni uznać nowe polityczne realia.

Polskie realia są zaś takie, że po upływie 40-tu miesięcy od wprowadzenia stanu wojennego utrzymuje się bardzo szeroki ruch oporu przeciw dyktaturze i jeszcze szerszy front odmowy współpracy z generałami. A zarazem nie ma ze strony „Solidarności” działań o charakterze terrorystycznym, nie ma zamachów, porwań etc. Tymi metodami posługuje się wyłącznie aparat władzy. Czym wytłumaczyć tę osobliwą sprzeczność, którą oficjalnie propagandziści określają mianem „normalizacji”? Jaką formułę znaleźć dla tej niezwykłej sytuacji, w której represje, prowokacje i zwykłe ludzkie zmęczenie — najpewniejszy sojusznik wszystkich dyktatur — nie zdołały „Solidarności”, głównej instytucji tego ruchu obywatelskiego nieposłuszeństwa, ani zlikwidować, ani wepchnąć w ślepy zaułek terroryzmu? W jaki sposób ten naród przewyciężył alternatywę typową dla wszystkich społeczeństw pokonanych: między służalstwem a rozpaczą?

Otóż wydaje się, że naród polski nie czuje się pokonany. Odpowiedzi na powyższe pytania szukają przeto należy — znanej skądinąd komunistom — formule Lenina: władza po staremu rzadzić już nie może, a po nowemu nie potrafi; ludzie po staremu żyć już nie chcą, a po nowemu żyć już się nie boją.

Cóż to znaczy — „po staremu żyć nie chcą”? Otóż nie chcą już być przedmiotami, nie chcą milcząco akceptować swego zniewolenia; odrzucają status poddanego i chcą nowe życie tworzyć sami. I nie lękają się tego czynić.

A cóż znaczy — „rządzić po staremu”? Znaczący to zakładają, że społeczeństwo jest (lub będzie wkrótce) totalnie sterroryzowane, a przez to w pełni plastyczne wobec poczynań aparatu władzy. „Rządzić po nowemu” to zakładać istnienie podmiotowości społeczeństwa nie jako przejściowego zła, lecz jako nieusuwalnego elementu społecznej rzeczywistości. Tędy wiedzie droga do dialogu i kompromisu.

Czy to jest realne? Czy — mówiąc obrazowo — można przyjąć realność kompromisu opracowywanego z ofiarą, klawiszem z więźniem? Czy nie mają racji ci — zwani u nas „fundamentalistami” — którzy powiadają, że żadne demokratyczne przeobrażenia nie są możliwe bez całkowitej destrukcji międzynarodowego systemu komunistycznego; że — przede wszystkim — jedynym sensownym programem jest odrzu-

cenie rachuby na ewentualny kompromis z rządzącymi komunistami na rzecz idei integralnie niepodległościowych, tzn. idei pełnego uniezależnienia się od Związku Radzieckiego i całkowitego odsunięcia komunistów od władzy? Tak brzmi centralny dylemat polskiej opozycji.

Odłożyłmy na razie odpowiedź na to pytanie, poprzestaniemy teraz na odnotowaniu, że to, co nasi generałowie nazywają „normalizacją” różni się istotnie od „normalizacji” a'la Kadar czy też a'la Husak. Istotą tamtych normalizacji było rozbięcie wszystkich instytucji niezależnego społeczeństwa. 40-ci miesięcy po sowieckiej interwencji Węgry przypominały polityczny cmentarz; po 40-tu miesiącach normalizacji Czechosłowacja była — według celnego określenia Aragona — kulturalną Białą Europą. W Polsce natomiast, po urzędowej

**„Polacy przestaną
wędrować za kraty dopiero
wtedy, gdy zdołają
wywalczyć demokratyczną
reformę życia publicznego.
Gdy natomiast pozwolą
zlikwidować swoje
niezależne instytucje
— cała Polska
stanie się więzieniem.”**

likwidacji instytucji niezależnego życia publicznego (związki zawodowe, związki twórcze, organizacje młodzieżowe, redakcje pism, etc.), po — powtórzmy — 40-tu miesiącach represji i prowokacji, niezależne społeczeństwo obywatelskie — choć zepchnięte w sferę nieoficjalną — nie zostało rozbite ani unicestwione. W warunkach Przędającego Ustroju jest to zjawisko całkowicie bezprecedensowe. Bardziej niż komunizm po zwycięskiej pacyfikacji, przypomina ten stan rzeczy demokratyczne społeczeństwo po zamachu wojskowym. Jakże wielką odległość przebyli Polacy na swej drodze od totalizmu do demokracji!

Piszę te słowa w niedługi czas po procesie morderców ks. Jerzego Popiełuszki. Dla niektórych zachodnich obserwatorów jego przebieg był dowodem liberalizmu naszych generałów. Istotnie, było to zupełnie bezprecedensowe zdarzenie w całej historii Przędającego Ustroju. Nigdy dotąd

nie obnażono tak dalece – nawet jeśli mimowolnie – mechanizmu montowania prowokacji przez aparat bezpieczeństwa; nigdy tak drastycznie nie ujawniono nikczemności tych ludzi, którzy są panami życia i śmierci zwyczajnych obywateli. Tak, to było bezprecedensowe. Ale – znów powtórzmy – w Polsce od 10 lat wszystko jest bezprecedensowe. Także niezależny obieg informacji. Także ruch „Solidarności”. Nade wszystko zaś za bezprecedensowy należy uznać autorytet i zasięg oddziaływania Kościoła katolickiego. Zaś proces toruński był również bezprecedensowy w swym ataku na Kościół. Oplukwanie w sposób najbardziej nikczemny zamordowanego kapłana, oskarżenie o kolaborację z Gestapo biskupa przemyskiego ks. Ignacego Tokarczuka, otaczanego tak wielkim szacunkiem całego społeczeństwa, oskarżenie innych biskupów o rozbijanie małżeństw i malwersacje pieniężne – oto druga twarz procesu toruńskiego. Najistotniejszym jej składnikiem jest szantaż pod adresem biskupów: „Spójrzcie, tacy oto będziemy, jeśli nie zaprzestaniecie oporu!” Bowiem nasi generałowie dobrze wiedzą, że nie złamią oporu społecznego, dopóki nie zepchną Kościoła do katakumb lub nie zredukują go do poziomu kolaboracyjnej instytucji na wzór Cerkwi Prawosławnej w Związku Sowieckim. Zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki było elementem tego scenariusza, bowiem dla władz był ksiądz Jerzy uosobieniem stylu Kościoła z „Solidarnością”. Odprawiane przezeń msze św. w intencji Ojczyzny były dla Warsza-

wy niezwykle momentami otuchy i nadziei. Tych chwil ofiarowanych udręczonemu i prześladowanemu miastu, nigdy nie mogli funkcjonariusze policji wybaczyć kapłanowi żoliborskiego kościoła.

Porwanie ks. Jerzego Popiełuszki było tylko jednym z długiego cyklu uprowadzeń. Sprawy pozostałych chodzą bezpiecznie ulicami polskich miast i nie toczy się przeciwko nim żadne postępowanie karne. Nie wznowiono również – mimo licznych żądań opinii publicznej – postępowania przeciw mordercom Grzesia Przemyka. Natomiast kapitan Piotrowski – morderca i organizator mordu, który ze swej ławy oskarżonego uczynił prokuratorski fotel w procesie przeciwko Kościołowi – stał się idolem swych koleżków z resortu. Słyszałem to od nich na własne uszy podczas zatrzymań i przesłuchań. Kiedy w chwilę po rozstaniu z Lechem Wałęsą wsiadałem w ich towarzystwie do samochodu usłyszałem: „Mamy jeszcze dla pana Michnika wolne miejsce w bagażniku. Jak dla Popiełuszki.” Taki świetny żart... Ci nie dbają nawet o pozory...

Inaczej generałowie. Im na pozorach bardzo zależy. Nie chcą być – wbrew faktom – odpowiedzialni za ten okrutny mord. Dlatego proces toruński musiał się odbyć. I dlatego oskarżeni na wyścigi deklarowali, że „nie było żadnej góry”, że porwanie i zamordowanie ks. Popiełuszki to ich partyzancka akcja i własny pomysł. Jedynym punktem spornym było, czy pomysłodawcą był

Lityński, Kuroń i Michnik podczas spotkania przedstawicieli KSS KOR z członkami Karty 77 z Czechosłowacji w 1978 roku. (Fot. Jiri Bednar)



pułkownik Pietruszka czy też kapitan Piotrowski, któremu taki koncept podsunęły krasnoludki z CIA. Proces toruński musiał się odbyć, by z generałów zdjąć odium mord. Odegrał on rolę zastępną, ale nie oznaczał żadnego zwrotu politycznego. Istotą polityki generałów pozostało dążenie do rozbitcia podmiotowości społeczeństwa. Sięgnięto przeto po stary i tylekroć już skompromitowany środek prawnego bezprawia. Polega on na więzieniu i skazywaniu przez dyspocyjne sądy działaczy „Solidarności” pod najbardziej absurdalnymi zarzutami. Ledwo Bogdan Lis przestał być winien zdrady Narodu, a już Andrzej Gwiazda okazał się być chuliganem miotającym kamienie. Ja zaś awansowałem na członka Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarności”, co byłoby dla mnie prawdziwym zaszczytem, gdyby nie ten szkopał, iż nominacji dokonała Służba Bezpieczeństwa z Gdańska.

Lista więźniów politycznych ulega gwałtownemu wydłużeniu. Wśród nich znajdują się ludzie tej miary, co Michał Luty, organizator Wszechnicy Robotniczej na Śląsku czy Józef Śreniowski, socjolog z Łodzi, mój przyjaciel z KOR-u. I myślę, że jeśli więźniem Lisa, Frasyniuka czy moje przekreśli wizerunek liberalizmu generałów oraz rzuci choć promień światła na innych uwięzionych – to nasz pobyt w więzieniu nie będzie daremny.

Machina więzienna rażno ruszyła więc do przodu. Nie mogło być inaczej. W obliczu krachu gospodarczego (po raz kolejny zima zaskoczyła rządów mego kraju...), w chwili kolejnego ataku na stopę życiową i zdobycze socjalne (8-godzinny dzień pracy, wolne soboty) świata pracy, wśród napięć społecznych grozących eksplozją robotniczego gniewu – jedyną nadzieją rządzących jest strach obywateli. I choć porwania czasowo ustały – ten rodzaj polemiki politycznej okazał się okresowo mało poręczny – to naszym udziałem stała się zmiana mieszkaniowa prywatnych na więzienie. Atoli żadne dane polskiego równania nie uległy przez to zmianie. Polska nie przestała być tym, czym była: krajem, w którym naród wybija się na wolność i podmiotowość, a władza wypycha go w gorset totalitarnej dyktatury.

Bezpośrednim powodem naszego aresztowania był strach aparatu władzy przed wyznaczonym na 28 lutego strajkiem protestacyjnym przeciw podwyżkom cen. 13 lutego zatrzymano nas w czasie rozmowy z Lechem Wałęsą. 14 lutego miasta Polski zostały zarzucone ulotkami zzywającymi do strajku. 15 lutego przedstawiono nam prokuratorski nakaz aresztowania. Decyzję o strajku podjęli przywódcy „Solidarności” w przekonaniu, że obowiązkiem Związku jest przeciwstawienie się poszerzaniu obszarów ubóstwa i nędzy, i jasne zadeklarowanie „nie!” dla polityki zastępu-

„Mamy jeszcze dla pana Michnika wolne miejsce w bagażniku. Jak dla Popiełuszki.”

jącej reformy strukturalne drenażem budżetów rodzinnych.

Nie dysponuję dostateczną wiedzą o tym, co wydarzyło się po moim aresztowaniu, ale fakty są dostatecznie wymowne. Rządowym „neo-związkom” nakazano odrzucić wszystkie warianty podwyżek, a samą podwyżkę rozłożono w czasie. Dowodzi to najlepiej, że kierownictwo „Solidarności” właściwie oceniło wagę sprawy, stan nastrojów społecznych i dobrze wybrało moment protestu. Nie była to wszakże decyzja bezdyskusyjna. Rozmowy towarzyszące tej sprawie, których byłem świadkiem, uświadomiły mi plastycznie dwa typy zagrożeń towarzyszących „Solidarności”. Z jednej strony krytykowano tę decyzję jako zbyt kunktatorską: 15 minut to zbyt mało, władza tego nie odczuje, potrzeba uderzeń mocniejszych – aż do strajku generalnego. Tak mówili radykałowie. Myślę, że ich rozumowanie kryje w sobie niemały ładunek klasycznego chępcstwa. Zdecydować się na taką konfrontację to nie tylko stawiać pod znakiem zapytania istnienie instytucji podziemnego społeczeństwa, ale to również zamykać oczy na rzeczywistość. Zaś rzeczywistość jest taka, że w styczniu 1985 r., gdy TTK podejmowała swoją decyzję, ludzie z zakładów pracy nie mieli na taką konfrontację ani siły, ani ochoty. Struktura myślenia radykalnego ma to do siebie, że papierowe konstrukcje lub emocjonalne nastroje blokują wiedzę o realiach. To doświadczenie jest trwałą udziałem wszystkich pokoleń spiskowców i emigrantów. Opozycja moja przeciw tym radykalnym pomysłom nie wynikała z nadmiernie pesymistycznego nastroju. Przeciwnie: koledzy zarzucali mi raczej nadmiar entuzjazmu. Wszelako swój op-

„Polska nie przestała być tym, czym była: krajem, w którym naród wybija się na wolność i podmiotowość.”

tymizm staram się kontrolować wiedząc, że wytworza on te same nadzieje, którymi się karmi.

Zauważyłem wszakże, iż znaczny krytycyzm wobec decyzji TKK wykazywali także liczni działacze regionalni. Powtarzali uparcie: to się nie może udać, ludzie nie chcą strajków, bo lękają się represji, bo są zmęczeni, bo nie wierzą w efekt. Uznawałem wszystkie racje tego wyводу. Dostrzegałem w nim jednak również paraliżujący lek przed porażką, przed sytuacją, w której zakłady nie pójdą za apelem TKK. Nie podzielałem tego lęku. Nie uważałem, by nieudany 15-minutowy strajk przeciw podwyżkom cen był apokaliptyczną klęską. Byłby co najwyżej dowodem, że w chwili obecnej robotnicy nie czują się na siłach, by bronić swych interesów na drodze strajku. Natomiast prawdziwą klęską byłoby, gdyby TKK do takiego strajku nie wezwała. Byłby to znak, że „Solidarność” nie jest już niezależnym związkiem

„Doświadczenie terrorystycznej degeneracji musi być zakodowane w świadomości uczestników ruchów wolnościowych; inaczej wolność znowu będzie uciekinierką z obozu zwycięzców.”

zawodowym gotowym do walki o interesy materialne świata pracy. Wербalny protest byłby w tej sytuacji tym samym, co deklaracje rządowych „neo-związków”.

Strach przed porażką — myślę — może być nieraz bardziej paraliżujący niż sama porażka. Myślę też, że społeczeństwo podziemne — choć żyje ciągłą improwizacją — wytworzyło własne mechanizmy instytucjonalnego skostnienia, własną rutynę i towarzyszącą temu niechęć do zmian. Jest to tyleż zrozumiałe, co i niebezpieczne. W myślenie działaczy podziemia — i wszystkich działaczy „Solidarność” — musi być wpisana gotowość do spotkania z niespodzianką, z sytuacją gwałtownego zwrotu w nastojach, jak to było bezpośrednio po porwaniu ks. Popiełuszki. Pewien konserwyzm postaw ludzkich i struktur instytucjonalnych jest cenny, bo umożliwia zachowanie ciągłości. Wszelako może on stać się szkodliwym hamulcem i końskimi okularami, gdy blokuje

kontakt z przeobrażającą się rzeczywistością. Daleki jestem od wyolbrzymiania tych zagrożeń, choć myślę, że warto być ich świadomym. Rację mają ci, którzy mówią, że walka o wolność kosztuje, ale racja jest też i po stronie tych, co namawiają, by starannie liczyć koszty i minimalizować straty. Dobrze, że dla obu tych postaw jest miejsce w „Solidarność”.

Przez blisko trzy lata przebywałem w więzieniu. Funkcjonariusze MSW, proponując mi wyjazd z Polski lub deklarację lojalności i kusząc wolnością za tę podłą cenę, wciąż zapewniali, że „Solidarność” już dawno nie istnieje, a ja — pozbawiony informacji — żyję w świecie złudzeń. Chwilami myślałem sobie: a może oni mają rację?

To, co zobaczyłem po opuszczeniu więzienia, przekroczyło nie tylko moje oczekiwania, ale i marzenia. Ludzi „Solidarność” znalazłem mądrych i zdeterminowanych, gotowych do długiej walki i posiadających jej jasną wizję. I to właśnie, ten stan organizacyjny „Solidarność”, ten zakres polskiej podmiotowości funkcjonującej w niezależnym obiegu, te dziesiątki świetnych pism i znakomitych książek, tę powagę dyskusji w Polsce zespoloną z gotowością do ryzyka — to wszystko nazywam polskim cudem nad Wisłą. Przysłuchiwałem się studenckim i robotniczym seminariom, czytałem nowe pisma o poziomie doskonałym, publikowane w różnych miastach i krążące w różnych środowiskach. Widziałem publikowane w nieocenzurowanych wydawnictwach książki Poppera i Kundery, Besancona i Arona, Orwella i Szestowa, Sołżenicyna i Havela, o polskich autorach już nie wspominając. Widziałem nieocenzurowane malarstwo i niezależną fotografię, a także pierwsze dzieła filmowe na nieocenzurowanych video kasetach. Widziałem kościoły będące oazami duchowej niepodległości i ośrodki pomocy represjonowanym, które znalazły przystlisko w tych kościołach.

Oczywiście — nie wszystko, co widziałem było równie krzepiące. Widziałem też smutek i zmęczenie, brzydki spryt i wstrętne zakłamanie, cwaniaków udających heroizm i judaszów przyoblekających płaszcz politycznego realizmu. Są to wszakże zjawiska normalne, towarzyszące każdemu ruchowi i każdej społeczności. Odbiegał od normy, od wszystkich potocznych wyobrażeń, ten niezwykły ruch na rzecz podmiotowości — „Solidarność”.

Pragnę uniknąć grzechu idealizacji swych przyjaciół. Znam ich wady i ograniczenia, wiem, że są całkiem normalnymi ludźmi. A jednak wciąż ogarnia mnie podziw, ilekroć o nich myślę. Nie umiałem im tego przekazać. Teraz żałuję swej powściągliwości. Niech więc choć teraz Janek i Konrad, Zbyszek i Bogdan, Tadeusz, Wiktor

i Patryk przyjął ode mnie słowa pozdrowienia i wielkiego szacunku.

Czemu „Solidarność” odrzuca przemoc? To pytanie wciąż wracało w rozmowach z cudzoziemcami. Teraz spróbuję na nie odpowiedzieć. Ci, którzy głoszą potrzebę stosowania przemocy w walce o wolność muszą uzasadnić tezę, że — po pierwsze — przemoc może okazać się środkiem skutecznym w konkretnej sytuacji oraz, że — po wtóre — przemoc zastosowana nie przeobrazi ideałów wolnościowych w ich przeciwieństwo.

Nikt w dzisiejszej Polsce nie jest w stanie uzasadnić tezy, że sięgnięcie po przemoc umożliwi Polakom usunięcie wojsk sowieckich z Polski i odsunięcie komunistów od władzy. Po prostu Związek Sowiecki dysponuje siłą militarną, z którą konfrontować się niepodobna. Inaczej mówiąc: po pierwsze nie mamy armat. Napoleon po takiej replice zrezygnował z dalszej konwersacji. Napoleona interesowało jednak zwycięstwo jego armii, nie zaś budowanie demokratycznego i pluralistycznego społeczeństwa. My przeto na takiej odpowiedzi poprzestać nie możemy.

Racja pragmatyczna spleta się nierozdzielnie w naszym rozumowaniu z racją ideową: wypowiadamy przypuszczenie, że — doświadczenie historyczne poucza — stosując przemoc w boju przeciw starym Bastyliom, natychmiast — niejako *nolens volens* — budujemy nowe. Przemoc jest nieodłącznym towarzyszem zmiany społecznej — to prawda. Nieprawdziwym jest jednak twierdzenie, że ta zmiana to wyłącznie efekt konfrontacji różnych przemocy. Zmiany są bowiem nade wszystko wynikiem starcia różnych przeświadczeń moralnych i projektów ładu społecznego. Zanim z przemocą panujących zderza się przemoc poddanych, w umysłach ludzkich konfrontują się kodeksy etyczne i systemy wartości. Dopiero, gdy stare idee panujących przegrywają moralny pojedynek, poddani — bywa — sięgają po przemoc. Tak było w epoce Wielkiej Rewolucji Francuskiej; tak było w epoce rewolucji rosyjskiej. Te przykłady padają w każdej dyskusji na dowód, że rewolucyjną przemoc wyprzedziła moralna destrukcja starych rządów. Wszelako oba te przykłady, zredukowane do „rewolucji encyklopedystów” i zdobycia Bastylii czy sukcesu ideologii radykalnych w Rosji i szturm na Pałac Zimowy, zatracają swój edukacyjny sens. Z autentycznego doświadczenia stają się bezwartościową atrapą: by pojąć całą doniosłość tamtych rewolucji, skupić trzeba uwagę na terrarze jakobińskim i terrorze bolszewickim, na gilotynie sankiulotów i na naganie komisarzy. Bez namysłu nad mechanizmem rodzącym terror zwycięskich rewolucji, nie sposób sformułować podstawowych dylematów współczesnych ruchów wolnościowych. W plan walki o wolność — myślę

— musi być wpisana wiedza historyczna o możliwym skutku rewolucyjnej przemocy. Doświadczenie terrorystycznej degeneracji musi być zakodowane w świadomości uczestników ruchów wolnościowych; inaczej wolność — w myśl znanej formuły Simone Weil¹ — znów będzie uciekinierką z obozu zwycięzców.

Z tej perspektywy warto przyrzeć się ruchom wolnościowym w Przdudującym Ustroju. Opisując bunt więźniów w sowieckim obozie koncentracyjnym, Aleksander Sołżenicyn — w „Archipelagu Gułag” — plastycznie odmalował mechanizm łamania wolności więźniów przez nową władzę wyłonioną spośród ich wczorajszych towarzyszy niedoli. Obraz Sołżenicyna ma siłę wielkiej alegorii — jest przestrożą dla nas, dla wszystkich buntujących się zeków Przdudującego Ustroju. Wszystkie relacje o rewolucji węgierskiej zgodne są w opisach okrucieństw zrewoltowanego tłumu, który urządzając samosądy brał odwet na znienawidzonych funkcjonariuszach aparatu bezpie-

**„Etos „Solidarności” zakłada,
że są sprawy, dla których
warto cierpieć i umierać,
choć nie ma spraw,
dla których wolno zadawać
cierpienia i zabijać.”**

czeństwa. Można rozumieć psychologię linczujecego tłumu, ale trudno nie zadumać się nad tym krętym zaułkiem drogi do wolności.

Polska epoki Października 1956 roku była niemal przeciwieństwem doświadczenia węgierskiego. Jednak ówczesna lekcja polskiej historii naucza nade wszystko, jakimi socjotechnikami postępują się komunisti, gdy chcą opanować kryzys społeczny. Jest to więc lekcja klęski społeczeństwa, a nie demokratycznej strategii wolnościowej. Inaczej Czechosłowacja: Praska Wiosna uniknęła rewolucyjnego terroru z jednej, a rozmycia na wzór Polskiego Października — z drugiej strony. Jednak Praska Wiosna pozostała w kręgu wielkiego mitu zgody narodowej złamanej przez sowiecką interwencję — rewolucyjny proces w Czechosłowacji nie osiągnął pułapu wewnętrznej polaryzacji, kiedy przedmiotem sporu stało się zagadnienie władzy partii komunistycznej.

W gruncie rzeczy dopiero Polska stała się terenem świadomej walki o ograniczenie władzy komunistycznej nomenklatury i o faktyczny plura-

lizm w warunkach wyznaczonych przez dyktaturę Breżniewa. Ta świadomość przesądziła, że „Solidarność” obcy był rewolucyjny terroryzm.

Strategia wypracowana przez „Solidarność” najpóźniej zaowocowała po 13 grudnia, kiedy to zmasowany atak wojska i policji natrafił na niekonwencjonalne formy oporu, trafnie określone przez Macieja Poleskiego mianem „milczenia morza”. Ta strategia nie tylko zminimalizowała straty i pozwoliła na ocalenie struktur niezależnego społeczeństwa — ta strategia zagwarantowała swoistą „wygraną w przegranej”. Bowiem nawet jeśli niekorzystny układ międzynarodowy przesądzi o trwaniu polskiego zniewolenia politycznego, to przecież nikt nie wyrwie z polskich mózgów tych przeczytanych książek, tych wydrukowanych gazet, tych odbytych dyskusji. Dzięki tej strategii współczesne pokolenie Polaków nie ulegnie już nigdy zatruwającej chorobie samoniewoli.

Z tą strategią zespolony był program „Solidarność” i jej etos. Rewolucyjny terroryzm zawsze miał za sobą sankcję projektu idealnego społeczeństwa. W imię tego ideału nie zaprzestała swej pracy jakobińska gilotyna i nie ustawał szcęk broni bolszewickich plutonów egzekucyjnych. Droga do „Królestwa Bożego” na ziemi wiodła przez rzekę krwi.

„Solidarność” nie miała i nie ma wizji idealnego społeczeństwa. Chce żyć i chce pozwolić żyć. Jej ideały bliższe będą rewolucji amerykańskiej niż francuskiej, jej myślenie o celach usytuowane wypada w kontekście ruchu oporu przeciw frankizmowi w Hiszpanii czy „czarnym pułkownikom” w Grecji, a nie wśród bojowników o realizację doktrynalnego projektu. Etos „Solidarność”, konsekwentnie odrzucającej przemoc, ma wiele wspólnych cech z ideą „non-violence” ukształtowaną przez doświadczenie walki Gandhiego i Martina L. Kinga. Nie jest to jednak etos typowy dla ruchów pacyfistycznych.

Pacyfizm, przynajmniej w swym kształcie masowym, nastawia się na uniknięcie cierpień; pacyfista często powtarza, że nie ma takich spraw, za które warto cierpieć i umierać. Etos „Solidarność” — jak sądzę — zakłada, że są sprawy, dla których warto cierpieć i umierać, choć nie ma spraw, dla których wolno ządawać cierpienia i zabijać. Gandhi i King oddali życie za tę samą sprawę, co górnicy z kopalni „Wujek”, którzy odrzucili przeświadczenie, że lepiej być dobrowolnym niewolnikiem niż ofiarą mordu. Sądząc tak, uczestnik „Solidarność” świadomie odrzuca doktrynalną konsekwencję za wszelką cenę. Śledząc nauki Papieża-Polaka, nienawidząc jak on wojen, dopuścił przecież możliwość zbrojnej obrony wolności przed agresywnym despotyzmem. Nieprzypadkowo jeden z najświetniejszych twórców współ-

czesnej kultury polskiej zatytułował swój esej: „Pochwała niekonsekwencji”...

Powiedziawszy to wszystko, dodać wypada, że „Solidarność” nie była i nie jest wolna od totalitarnych pokus. Zorganizowana jako ruch samorganizacji społecznej do walki z totalitarnym państwem, złożona z ludzi wyrosłych z Przemysłowego Ustroju i uformowana przez jego totalitarne struktury, „Solidarność” wciąż rozdzarta była pomiędzy walką o wpływ na decyzje administracji, a dążeniem do ograniczenia omnipotencji państwowej aparatu. W praktyce był to załazek dramatycznego dylematu, przed którym stawał ruch: być alternatywą dla władzy czy świadomie wyrzec się tej aspiracji i skoncentrować się na walce o ograniczenie jej zasięgu. Ten dylemat ma „Solidarność” — i każdy ruch wolnościowy w ustroju komunistycznym — jeszcze przed sobą. Od jego rozstrzygnięcia zależy przyszłość społeczeństwa post-komunistycznych. Walka o władzę w państwie musi doprowadzić do sięgnięcia po przemoc; walka o Samorządną Rzeczpospolitą wedle projektu uchwalonego na pamiętnym zjeździe „Solidarność” w „Olivii”, nakazuje z przemocą zrezygnować.

Dla mnie „Solidarność” nie była i nie jest organizacją do walki o władzę w państwie. Wiem jednak, że nie był to pogląd bezdyskusyjny. Ostre napięcia rodzą silne pokusy. Głębokie upokorzenia produkują projekty rozwiązań bezgranicznie radykalnych. Brak prostych rozwiązań i jasnych perspektyw sprzyja demagogicznej licytacji. Gwałtowne upolitycznienie setek tysięcy ludzi wcześniej biernych i obcych kulturze politycznej rodzi syndrom będący mieszaną populizmu z nacjonalizmem, gęsto okraszonym symboliką religijną. Tę piorunującą mieszaną oglądaliśmy wszyscy w ostatnich trzech miesiącach 1981 roku. Choć ciągle był to nurt marginesowy, to oglądanie jego kolejnych manifestacji nie było zabawne i rodziło niewesołe refleksje. Uczciwie i mądrze mówił o tym Bogdan Borusewicz w swym głosie opublikowanym w książce „Konspira”. Anarchizacja — świadomie podsycana przez aparat władzy, szukający już wojskowy zamach — czyniła ludzi podatnymi na najgorsze brednie i była złotym czasem dla karier najbardziej dziwnych indywidualistów. Wśród tych ludzi bez trudu wyszukiwałem oczyma duszy przyszłych Feliksów Dzierżyńskich...

Sumując: jestem zdania, że wiodąca idea „Solidarność”, ta idea, która zakłada dążenie do Samorządnej Rzeczpospolitej w społeczeństwie, a nie walkę o władzę w państwie, ta właśnie idea jest szansą, że u kresu tego ruchu nie odnajdą gilotyny ani egzekucyjnych plutonów rozstrzelujących kolejnych „wrogów ludu”.

Kiedy sięgam pamięcią do tamtych tygodni, gdy wszystko szło już ku najgorszemu; kiedy odzwiercał klimat ówczesnych złudzeń i rekonstruuję linie sporów w łonie „Solidarności”, to wciąż przychodzi mi na myśl, że problemem kluczowym nie był ani podział na „radykałów” i „umiarkowanych”, ani spór pomiędzy Wałęsą i Gwiazdą, ani też polemiki wokół oceny KOR-u. Najistotniejszym był właśnie konflikt tradycyjnej „Solidarności” ze zrodzoną z nędzy, hysterii i demagogii, posługującą się frazesami o „prawdziwych Polakach” i zagłuszającą wrzaskiem każdą myśl strategiczną, tendencją populistyczno-totalitarną. Czy zatem ówczesny podział przypominał swym kształtem spór prawicy z lewicą? Wtedy tak właśnie sądziłem. Dziś jestem odmiennego zdania.

Z pewnością tradycyjne, historyczne podziały wyrzeźbiły różne rodzaje wrażliwości i różne style politycznego myślenia. W poszczególnych wypowiedziach łatwo wytropić ślady rozmaitych lektur; pozostały także kwestie sporne właściwe dla epok minionych (np. status Kościoła, zakres laicyzacji etc.). Wszelako – myślę – konflikt prawica – lewica przynależy już w Polsce do historii.

Dzielił on społeczeństwo rozdarte sporem o rozwój wolności mieszczańskich, o powszechne prawo wyborcze i reformę rolną, o laicyzację i 8-godzinny dzień pracy, o zakres świadczeń społecznych, upowszechnienie oświaty czy demokratyzację kultury. W epoce totalitarnych dyktatur dominuje inny typ podziału: na zwolenników wizji społeczeństwa otwartego i społeczeństwa zamkniętego. Cechą tego pierwszego jest ład oparty na samorządzie i porozumieniach zbiorowych; cechą tego drugiego jest ład regulowany przez represję i dyscyplinę. W wizji społeczeństwa otwartego państwo jest stróżem bezpieczeństwa obywateli; w wizji społeczeństwa zamkniętego, państwo jest naczelnikiem i nadzorcą wyznaczającym wszystkie formy społecznego istnienia.

Na nieadekwatność tradycyjnych podziałów zwrócił uwagę przed kilkoma laty Włodzimierz Bukowski. Gdy spytano go, tuż po pamiętnej wymianie na Corvalana, czy należy do obozu lewicy czy też prawicy, odpowiedział: „My nie jesteśmy ani z obozu lewicowego, ani z obozu prawicowego. My jesteśmy z obozu koncentracyjnego”. I taka jest prawda.

Modzelewski, Wujec, Gwiazda, Michnik. (Fot.: Independent Polish Agency)



Nazwisko Bukowskiego przywołałem tu nieprzypadkowo. Jego książka została opublikowana w kilku podziemnych wydawnictwach i osiągnęła ogromny sukces wydawniczy. Dowodzi to, że etos Bukowskiego, tak znakomicie odтворzony w jego pamiętniku, dobrze koresponduje z nastrojem duchowym polskiego ruchu oporu. Dowodzi to także, iż przyszłość widzą ludzie „Solidarności” nie w eksplozjach plemienniej nienawiści, lecz w nowym układzie stosunków między narodami, opartym na zasadzie wolni z wolnymi, równi z równymi. W „Solidarności” nurt pracujący na rzecz takiego porozumienia jest silny i wyrazisty. Świadczą o tym liczne w niezależnym obiegu publikacje autorów z Czechosłowacji (zwłaszcza twory Vaclava Havela cieszą się wielką popularnością), z Węgier, także z Litwy i Ukrainy. Problem nowego ułożenia relacji z narodami sąsiednimi uczynili przedmiotem swej refleksji publicyści tej miary, co Poleski, Podlaski (pseudonimy) czy Jan Józef Lipski. Oczywiście istnieją i inne punkty widzenia, ale

**„My nie jesteśmy
ani z obozu lewicowego,
ani z obozu prawicowego.
My jesteśmy
z obozu koncentracyjnego.”**

tego nurtu — w piśmiennictwie krajowym i emigracyjnym — nie sposób nie zauważyć.

Etos nie zastąpi jednak programu politycznego. Zastanawiamy się przeto nad przyszłością stosunków polsko-rosyjskich. W tej kluczowej kwestii myślenie nasze winno być otwarte i wielowariantowe. Dlatego nie możemy wykluczyć takich przeobrażeń w sowieckiej polityce zagranicznej, które uczynią kompromis możliwym. Pamiętajmy przecież, że kompromis sowiecko-fiński poprzedzony był wojną między tymi państwami.

Na czele sowieckiego państwa stanął człowiek nowy, wyraz zmiany generacji w łonie elity władzy. Ta zmiana kryć może w sobie szansę, bo Michał Gorbaczow nie jest jeszcze więźniem własnych decyzji. Nikt nie może wykluczyć, że impuls reformatorski wyjdzie ze szczytów aparatu władzy: tak przecież było w epoce Aleksandra II i po stu latach — w epoce Chruszczowa. Nawet wbrew oporowi starego aparatu — reforma jest zawsze możliwa. Przywódcy Kremla chcąc odpowiedzieć na wyzwanie współczesności, mogą szu-

kać nowego modelu relacji z państwami satelickimi. Na tę ewentualność polska myśl polityczna musi być przygotowana. Nie zastąpią tego fobie i emocje antyrosyjskie.

Popularność książki Bukowskiego dowodzi zresztą, że te fobie nie są niczym nieuchronnym: obóz demokracji rosyjskiej ma w Polsce niemało przyjaciół. Rosyjski ruch demokratyczny jest naturalnym sojusznikiem ruchu wolnościowego w Polsce. Takim samym sojusznikiem są ruchy narodowowyzwoleńcze w obrębie sowieckiego imperium, także ruch wśród naszych sąsiadów, Ukraińców, najtragiczniejszego z narodów Europy. Są to wszakże stwierdzenia nader ogólne: przyszłość tej części świata wciąż nie jest wyklarowana w swych zasadniczych konturach. Oczywiście są źródła napięć — niejasny jest kształt możliwych rozwiązań. Ta nieokreśloność nakazuje ostrożność, unikanie ryzyka formuł definitywnych, rezygnację z pośpiechu. Stąd też bierze się powściągliwość polskich wypowiedzi programowych, a nie — jak twierdzą niektórzy z krytyków „Solidarności” — z nacjonalistycznego zaślepienia.

Nie jest też słuszne przypisywanie „Solidarności” politycznego klerykalizmu. Szacunkowi dla Kościoła nigdy nie towarzyszyło polityczne podporządkowanie Związku. Pomyśły budowania ruchu związkowego w oparciu o Kościół katolicki, które pojawiały się czasem w ostatnich latach, miały z reguły charakter marginalny. Zostały one odrzucone zarówno przez przywódców TKK, jak i przez Lecha Wałęsę.

Rola Kościoła katolickiego w Polsce, tak spektakularnie zmanifestowana przed dwoma laty podczas wizyty Papieża, wzbudziła liczne, często niezycziwe, komentarze zagranicznych obserwatorów. Posłuchajcie przeto, panowie, opinii człowieka niepodejrzanego o realizowanie kościelnych wytycznych w swej publicystyce:

Kościół katolicki nie jest i nie powinien być instytucją polityczną. Biskupi nie są i być nie powinni reprezentantami politycznych aspiracji Polaków. Ale Kościół katolicki jest jedyną w Polsce instytucją legalną i w pełni autentyczną zarazem, niezależną od totalitarnych struktur władzy, a w pełni aprobowaną przez naród. Papież jest dla Polaków największym nauczycielem wiedzy o świecie ludzkich wartości i powinności. Ten stan rzeczy ma swoje oczywiste konsekwencje. Należy do nich kapłańska powinność wypowiadania się w sprawach najistotniejszych dla życia moralnego Polaków. Z tej powinności nie da się wydzielić sfery gwałconych praw człowieka. Przeto kiedy biskupi potępiają kampanie nienawiści, piętnują mordy czy postulują dialog zamiast represji — wy-

powiadają tym samym dążenia – także polityczne – przytaczającej większości Polaków.

Niektóre z osób uchodzących powszechnie za blisko związane z Episkopatem wypowiadały nie raz opinie, że „Solidarność” faktycznie już nie istnieje. Wzbudzało to zrozumiały opór wśród działaczy „Solidarności”. Pominiemy w tej chwili spór o zręczność czy niezręczność poszczególnych wypowiedzi. Także autorowi niniejszych uwag wydawały się one nie raz i na miejscu i nie na czasie. Odnotujmy wszelako, że całkiem racjonalnym jest punkt widzenia katolickiego biskupa, który nie chce długookresowych interesów Kościoła wiązać z losem najszlachetniejszego nawet związku zawodowego czy ruchu społecznego. Kościół katolicki egzystował w feudalnych monarchiach i mieszczańskich republikach, wśród obcych okupacji i totalitarnych dyktatur. W każdej z tych sytuacji szukał adekwatnych formuł na osiągnięcie sposobu współżycia z otaczającą go rzeczywistością. Wydaje się, że także w chwili obecnej jesteście świadkami takich poszukiwań.

Gdyby hipoteza powyższa była zasadna – a potwierdzać się ją zdają zmasowane ataki oficjalnej propagandy na Kościół – to wolno domniemywać, że dla biskupów punktem odniesienia musi być model Kościoła wypracowany przez kardynała Wyszyńskiego. Ten model zapewnił polskiemu katolicyzmowi spektakularny tryumf. Zanotujmy tedy, że konstytutywną cechą tego wzorca, zbudowanego na dialektyce dyplomacji i świadectwa, oporu i kompromisu, było założenie pełnej identyczności Pasterza z owczarnią. Owczarnia pojmowana była jako lud Boży, nie zaś jako podmiot życia publicznego – tak w relacjach z komunistyczną władzą, jak i wewnątrz Kościoła. W epoce stalinowskiej było to założenie poprawne – terror nie pozostawiał żadnych szczelin dla niezależnych działań. Dziś – w epoce funkcjonowania „Solidarności” – byłoby to założenie całkowicie fałszywe. Być może – odnotujmy na zakończenie tych hipotetycznych refleksji – iż źródeł rozmaitych, oczywiście pochopnych, wypowiedzi o „Solidarności” przypisujących jej działaczom orientację para-komunistyczną, szukać należy w niedostatecznie precyzyjnej diagnozie realiów.

Nic wszakże nie zmienia faktu, że Kościół katolicki jest wielkim bogactwem Polaków. Nie dlatego po prostu, że pomieszczenia kościelne służą za siedzibę komitetom pomocy represjonowanym; i nie dlatego również, że kapłani z ambon upominają się o skrzywdzonych i prześladowanych; i nie dlatego wreszcie, że budynki kościelne rozbrzmiewają dziś wolnym słowem polskiej literatury i dźwiękiem polskiej muzyki, zaś ściany zdobią dzieła polskich malarzy, że słowem – Kościół stał się azylem dla niezależnej kultury narodowej.

Kościół katolicki dlatego – myślę – jest najważniejszą w Polsce instytucją, że naucza nas wszystkim, iż zginąć kolana wolno nam tylko przed Bogiem.

Co będzie dalej?

Jest to pytanie najbardziej na miejscu, choć odpowiedź musi być z konieczności szczątkowa. Otóż – twierdząc – Polacy nie oczekują znikąd pomocy. Nie czekają na Reagana, nie liczą na „Per-shingi”, nie wiążą żadnych nadziei z rokowaniami w Genewie. Choć z radością witają każdy gest solidarności przyptykający ze świata, to są świadomi – i tą świadomością nieraz dzielą się z innymi – że muszą i mogą liczyć tylko na siebie. Świadomi są, że nikt im nie pomoże przebyć tej trudnej próby, jakiej są obecnie poddawani.

Nikt nie jest prorokiem we własnym domu. Racjonalnie stwierdzić można tylko tyle: żadne ze źródeł napięć nie zostało usunięte, żaden z konfliktowych problemów nie został rozwiązany. Normalizacja pojmowana jako porozumienie oka-

„Kompromisu nie da się dziś wyzebrać, ani też nie da się wytłumaczyć komunistom jego sensowności.”

zała się iluzją. Normalizacja pojmowana jako pacyfikacja poniosła klęskę.

Cóż więc stać się może?

„Fundamentalisci” powiadają: żadnych kompromisów. Mówienie o kompromisie, o dialogu, o porozumieniu to demobilizacja opinii publicznej, mydlenie oczu ludziom, upowszechnianie złudzeń. Z tych przesłanek wychodząc, poddawano często krytyce deklarację Wałęsy na temat gotowości do dialogu.

Nie podzielam stanowiska „fundamentalistów”. To prawda – kompromisu nie da się dziś wyzebrać, ani też nie da się wytłumaczyć komunistom jego sensowności. Dlatego puste i żałosne są dziś apele „nowych realistów”, a ich autorzy winni pilnie baczyć, by nie przekroczyć cienkiej kreski oddzielającej polityczne spekulacje od kolaboranckich ofert. Kiedy Wałęsa deklaruje potrzebę kompromisu – demaskuje intencje władz; kiedy to samo mówi „nowy realista”, unikający jak ognia słowa „Solidarność” – oferuje władzy

swą gotowość udziału w mordowaniu naszego Związku.

Wszelako logika „fundamentalizmu” przekreśla każdą próbę szukania kompromisu także w przyszłości. Kryje w sobie nie tylko przeświadczenie o niewyuczalności komunistów, ale i pewność, że w najbardziej nawet krytycznej sytuacji komuniści nie są zdolni do zachowań racjonalnych, a skazani są na upór samobójców.

Nie jest to dla mnie oczywiste. Doświadczanie historyczne dowodzi, że komuniści niejednokrotnie zmuszani byli przez okoliczności do zachowań racjonalnych i kompromisowych. Dlatego wariant „porozumieniowy” nie może znajdować się poza zasięgiem naszego rozumowania. Nie można zakładać nieuchronności krwawej konfrontacji, a przekreślać możliwości przeobrażeń ewolucyjnych i bezkrwawych. Tym bardziej, że demokracja polityczna bardzo rzadko bywa dzieckiem krwawych przewrotów. Należy mieć więc jasną świadomość: trwający konflikt może przeobrazić się w dialog lub w wybuch. TTK i Wałęsa czynią wszystko, by w Polsce dialog stał się możliwy. Szanse ich strategii będą tym większe, im wyższy będzie poziom samoorganizacji niezależnego społeczeństwa. Do linczów ulicznych wystarczy rozgniewany tłum; do kompromisów — potrzeba zorganizowanego społeczeństwa. Czyniąc to wszystko, należy bacznie obserwować polityczną mapę świata. Los Polski wpisany jest — niestety! — w zmagania supermocarstw. Niejedną raz padaliśmy już tych zmagani ofiarą.

Prezydent Roosevelt nazwał kiedyś Polskę sumieniem — lub natchnieniem świata. Nie miało to żadnego wpływu na amerykańskie decyzje w Jaltcie. Także dzisiaj nie należy przywiązywać szczególnego znaczenia do werbalnych deklaracji. Jeśli wszakże przywiążemy do nich pewne znaczenie, to dlatego, że zdają się zwiastować istotny zwrot w polityce Stanów Zjednoczonych. Propaganda komunistyczna oskarża prezydenta Reagana o grzech ideologizacji polityki zagranicznej. Istotnie. Względa na to, że amerykańska polityka — a rozpoczął to już prezydent Carter — podjęła wyzwanie ideologiczne. Jest to wynik przeświadczenia, że o wyniku konfliktu zdecydują nie tylko zasady siły, ale i siła zasad. Na tym polega amerykańskie odrzucenie sowieckiej wersji *detente*, która da się zredukować do prostej filozofii: kiedy ty masz władzę, domagam się dla siebie wolności, bo taka jest twoja zasada; kiedy ja mam władzę, odbieram ci wolność, bo taka jest moja zasada.

To co się dzieje w Polsce jest klasyczną ilustracją tej komunistycznej filozofii pokojowego współistnienia. W tym sensie Polska jest testem; jest precyzyjnym sprawdzianem intencji sowieckiej polityki zagranicznej. Tak jest od czasu jałtańskich

porozumień. Chcacie wiedzieć do czego dążą przywódcy z Kremla? Chciecie rozszyfrować sens ich pokojowych deklaracji? Patrzcie na Polskę. Nasi generałowie równie często mówią o porozumieniu narodowym i dialogu ze społeczeństwem, jak ich sowieccy towarzysze o *detente* i negocjacjach rozbrojeniowych. Język komunistów ma — jak wiele innych języków — tę osobliwość, że słowa należy inaczej zapisywać, a inaczej odczytywać. W tym języku pisze się „porozumienie”, a czyta się „wojskowy zamach stanu”. Te prawdy, banalne dla Polaków, stają się z wolna oczywistościami dla zachodnich sowiektowców. Wydaje się w każdym bądź razie, że tak rozumują ludzie z otoczenia prezydenta Reagana. Jeśli zaś tak jest, to u podstaw naszej analizy nie tkwi wiara w sumienie zachodnich polityków lecz w ich rozum i zdolność poprawnej, chłodnej analizy. Rezygnacja z uznania za realny fakt polskich aspiracji do podmiotowości byłaby nie tylko błędem moralnym ale i politycznym potknięciem. Tak rozumiemy politykę amerykańską wobec sprawy polskiej.

Ta polityka, która łączy współpracę gospodarczą z warunkiem respektowania praw człowieka, doprowadza do pasji komunistycznych propagandzistów. Powtarzają więc bezustannie, że żadne poczynania amerykańskie nie będą miały wpływu na ich politykę więzienia politycznych antagonistów. Nie mówią prawdy. Nawet Józef Stalin — co warto Jaruzelskiemu przypomnieć — zmuszony został przez sytuację do otworzenia bram łagrów przed Polakami. Jaruzelski chce uzyskać aprobatę dla swej polityki represyjnej, by tym łacniej łamać wewnętrzny opór. Chce odblokowania stosunków z Zachodem na własnych warunkach. Jeśli mu się to uda, będzie to informacja dla całego obozu komunistycznego. Istotą tej informacji będzie przesłanie następujące: żadne represje przeciw wolności nie będą dla was kosztowne. *Vae victis!*

Jaruzelski walczy teraz o narzucenie Polakom i rządowi zachodnim swojej wersji „normalności”. Polakom mówię: nie macie szans, złamię was represje, przyjmijcie lepiej moją wersję pojednania, która polegać będzie na tym, że każdemu z was, nawet Lechowi Wałęsie, będzie wolno mnie wielbić i wychwalać. Zachodowi powiada: bierzcie mnie takiego, jakim jestem, to może zrobić jeszcze jedną amnestię.

Nie należy jednak ulegać pozorom. Pokój wewnętrzny zależy od działań politycznych, a nie od policyjnych operacji. Periodyczne areszty i procesy ludzi „Solidarności”, o katolickich księżach już nie wspominając, a później amnestionowanie ich, to nie są działania zwiastujące pokój wewnętrzny i dialog. To znak traktowania obywateli jak zakładników; to dalszy ciąg tej — trwającej już

40 miesięcy – polskiej „zimnej wojny domowej”. Ale walka o amnestię jest politycznie najłatwiej wytłumaczalna i po ludzku najbardziej zrozumiała. Dlatego trzeba ją prowadzić.

W lipcu ubiegłego roku nasi generałowie przegrali wojnę o amnestię. Przegrali także całą „zimną wojnę domową”. Nie znaczy to jednak, że po drodze nie spróbują nam napsuć krwi; że nie będą nas uprowadzać, bić i zabijać; że nie będą nas więzić i skazywać jako chuliganów i wyrotowców. Inaczej mówiąc: wcale nie wykluczam, że



Adam Michnik w więzieniu w Białołęce
(Fot.: Independent Polish Agency)

ujmujący żołnierską skromnością generał Jaruzelski i czarujący w swej naturalnej prostocie generał Kiszczak zechcą nam wyrwać kolejnych kilka lat z życiorysu. Nabrali w tym już pewnej wprawy i nie sądzę, by wizerunek kogokolwiek za kratami (no, może poza płk. Pietruszką i kpt. Piotrowskim...) spędzał im sen z powiek. Przeciwnie: każdy kolejny nakaz aresztowania utwierdza ich w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Każdy skonfiskowany egzemplarz książki Miłosza i Her-

berta, Kołakowskiego i Gombrowicza, Brandysa i Konwickiego – poprawia im apetyt. Każdy człowiek złamany w więzieniu – to liść do ich laurowych wieńców. I myślą, że tak będzie wiecznie...

Pragnę ich zapewnić, że się myślą. Są nazbyt już przesadnie pewni siebie. Zapominają, że w naturę Przewodzącego Ustroju wpisana jest socjologia niespodzianki. Tu pewnego wiosennego poranka można obudzić się w całkiem odmienionym kraju. Tu nie raz już płonęły partyjne komitety, z których uciekali sekretarze odziani tylko w kalesony. Edward Gierek, tak kochany przez Breżniewa i Helmuta Schmidta, tak szanowany przez Giscarda d'Estaing i Cartera, w tydzień odbył podróż ze szczytów władzy w nicłość. *Sic transit gloria mundi.*

Siedząc w swoich gabinetach, snując się po korytarzach swoich biur, wysłuchując donosielskich raportów swych służalców – generałowie nie wiedzą, co myślą o nich zwykli zjadacze chleba. Ale my, choć uwiezieni, dobrze o tym wiemy. Dlatego z perspektywy mej wiedzy życzę im, by konflikt w Polsce przeobraził się w dialog. Jeśli przeobrazi się w wybuch, to pozostanie im już tylko rozglądać się za Lisem lub Frasyniukiem, by ci – dziś więzieni – mogli ich wyrwać z płonących ramion śmierci.

O swej sprawie tym razem pisać nie będę. Mam nadzieję obnażyć podczas rozprawy sądowej całą strukturę tej policyjnej prowokacji, którą dość nieudolnie – przyznaję – przygotowali koledzy kapitana Piotrowskiego z gdańskiej Służby Bezpieczeństwa. Chciałbym jednak na zakończenie – skreślić parę słów o charakterze bardziej osobistym.

Przez sześć miesięcy nie umiałem nic napisać. Koledzy powtarzali mi żartobliwie: „Ciebie trzeba zamknąć do więzienia”. Żartobliwie przyznawałem im rację. I oto stało się, zamknięto mnie i napisałem polityczny artykuł. Byłbym więc mało duszny, zapominając o jego inspiratorze; o tym z generałów, który nakazał, by mnie aresztować. I to w tak dobrym towarzystwie: z Władkiem Frasyniukiem i Bogdanem Lisem! Przeto: panie generale, winienem panu prawdziwą wdzięczność, że tak troskliwie baczy pan na moje kroki i nadaje właściwy kierunek moim medytacjom. Nie wiem, co bym począł bez pańskich sugestii i istic ojcowskiego wsparcia. Tyle podziękowań.

Cóż więcej rzec? Żyjemy w prawdziwie ciękawych czasach. Obserwujemy jałowy zmierzch starego świata totalitarnej dyktatury. Jesteśmy, ludzie „Solidarności”, poddani trudnej próbie.

Choćby to jednak była nawet próba ognia, przecież ogień oczyszcza to, czego nie może spalić. Nie lękam się ognia generałów. Nie ma w nich żadnej wielkości: ich orężem jest kłamstwo i przemoc, ich siłą jest zdolność wyzwalania tego, co w nas samych jest ciemne i podłe. Przeko pewny jestem, że zwyciężymy. Wyjdziemy – prędzej czy później, ale raczej prędzej niż później – z podziemia i więźni na jasny plac wolności. Ale jacy wyjdziemy?

Lękam się tedy, nie tego, co nam zrobią, ale – co mogą z nas zrobić. Bowiem ludzie, którzy przez lata byli wyjęci spod prawa, zwykli karmić się własnymi urazami i namiętnościami, te zaś dławiały nie tylko ich rozum, ale i zdolność rozpoznawania rzeczywistości. Na najlepszych ludzi działając demoralizująco długoletnie przesładowania i szok związany z odzyskaniem utraconego statusu. Obyśmy nie powracali jako upiory, nienawidzące świata, którego nie umieją zrozumieć i w którym nie umieją żyć. Obyśmy nigdy nie przebrzali się z więźniów w więziennych nadzorców!.

**„Koledzy powtarzali
mi żartobliwie: 'Ciebie
trzeba zamknąć do więzienia'.
I oto stało się, zamknięto
mnie i napisałem
polityczny artykuł.”**

Wiemy, że potrzeba nam dziś wielowłatkowości działań. Potrzeba nam działań podziemnych struktur i potrzeba przebijania się do działań jawnych. Tym działaniom potrzeba konsekwencji. Potrzeba im też cierpliwości – nigdy dość powtarzania tego słowa, które w swej pokorze jest deklaracją ludzi ambitnych i upartych, deklaracją nieugiętej nadziei.

Żyjemy w jakimś dziwnym uczuciu zawieszania. Nic jeszcze nie jest przesądzone. Wciąż waga się wielkie losy narodu i małe ludzi. Wśród tej aury osacza nas nieraz upokarzające poczucie bezradności i beśsiły. Czy słusznie?

W 1942 roku Czesław Miłosz zanotował „W chwili dziejowej, gdy nic nie zależy od człowieka, wszystko zależy od człowieka – ta prawda paradoksalna ujawnia się dzisiaj szczególnie dobitnie”.

I dzisiaj także...

Adam Michnik

STODIECKs BUCHHANDLUNG KSIĘGARNIA POLSKA w Berlinie Zachodnim

DO NABYCIA MIĘDZY INNYMI

- LEKSYKON NAUKOWO-TECHNICZNY.
Wyjaśnia znaczenie ponad 50 000 wyrazów,
wyrażeń i zwrotów z dziedziny nauk ścisłych
i techniki. Warszawa 1984, Wyd. Naukowo-
Techniczne, s. 1180, DM 100,-
- NIEMIECKO-POLSKI
SŁOWNIK NAUKOWO-TECHNICZNY. 80
000 terminów, T. 1/2, Warszawa 1983,
Wyd. Naukowo-Techniczne, DM 120,-
- PODRĘCZNY SŁOWNIK
NIEMIECKO-POLSKI. 60 000 słów,
Warszawa 1984, Wiedza Powszechna, s. 1018,
DM 60,-
- PODRĘCZNY SŁOWNIK
POLSKO-NIEMIECKI. 75 000 słów,
Warszawa 1984, Wiedza Powszechna, s. 1032,
DM 60,- (Obydwa słowniki – jako komplet
– tylko DM 110)
- PODRĘCZNY SŁOWNIK
NIEMIECKO-POLSKI. 60 000 słów,
Warszawa 1983, Wiedza Powszechna, T. 1/2,
DM 60,-
- ROZMÓWKI
NORWESKIE, Warszawa 1984, WP, s. 108,
DM 5,35 WŁOSKIE, Warszawa 1984, WP, s.
238, DM 7,80 NIEMIECKIE, Warszawa
1984, WP, DM 12,85
- ILUSTROWANY SŁOWNIK DLA DZIECI.
Niemiecko-polski/polsko-niemiecki,
Warszawa 1984, WP, s. 166, DM 11,-

NOWOŚCI I WZNOWIENIA

- D.A.F. DE SADE 'Niedole cnoty/Zbrodnie',
WŁ 1985, s. 248, DM 15.
- M. WAŃKOWICZ 'Szkice spod Monte Cas-
sino', WP 1982, s. 174, DM 9.
- H.SIENKIEWICZ 'Potop', Iskry 1985, s. 286,
DM 21,-
- POTRAWY STAROPOLSKIE, WS 1984,
S.84, DM 5,-
- M. WISŁOCKA 'Sztuka kochania', Iskry
1985, s. 286, DM 21,-

STODIECKs BUCHHANDLUNG

KSIĘGARNIA POLSKA w Berlinie Zachodnim,
prowadzi od blisko 6 lat sprzedaż
wydawnictw w języku polskim. Przy zamówieniach,
których wartość przekracza DM 100 (tylko w Europie) nie pobieramy
opłaty pocztowej!

Zamówienia prosimy przysyłać na adres:
STODIECKs BUCHHANDLUNG, Richard-
Wagner-Strasse 39, 1000 Berlin 10, Ger-
many lub telefonicznie 030 – 341 10 40.

Prywatne rozmyślania

1.

Dość niezauważenie, bo potraktowana jako odprysk szerokiej kampanii przeciw Kościołowi katolickiemu przemknęła krytyka „Gazety Krakowskiej” pod adresem naukowców z Uniwersytetu Jagiellońskiego za uczestnictwo w seminariach, organizowanych przez parafię mistrzejowicką. Seminaria te obejmują wykłady z zakresu filozofii, nauk politycznych i ekonomii, a przeznaczone są dla robotników, przede wszystkim z Huty im. Lenina. Oburzenie gazety, która jest organem partii nominalnie robotniczej na naukowców, którzy niosą oświatę między robotników tylko z tego powodu, że odbywa się to w sali parafialnej, a nie na salonych Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu tyleż jest zabawne, co i optymistyczne. Jest bowiem sygnałem, że władza – *nota bene* w prasie partyjnej coraz częściej pojawia się „władza” jako byt samoistny, niezależny i wyizolowany, bliiski temu znaczeniu, jakie odnajdujemy w zwracaniu się do milicjanta per „panie władzo” – zrezygnowawszy uprzednio z ludowładczej, rezygnuje także z ideologicznej legitymacji. Pozostawia jej już tylko osławiona, stalinowska Historia na Koniecność i osławione położenie geopolityczne akurat w miejscu, w którym Związek Sowiecki ma uzasadnione interesy strategiczne, bo gdzież on ich nie ma. Nie licząc oczywiście ZOMO, które jest znacznie bardziej efektywnym i efektywnym narzędziem władzy niż wszystkie konferencje naukowe marksistów razem wzięte.

Ideologia służy już tylko zwalczaniu świadomości narodowej, interesem narodowym zaś usiłuje się przytłumić roszczenia robotnicze. Nikomu nie przeskadza, że odbywa się to czasem na sąsiednich stronach jednej gazety. Chaos myślowy, jaki wkraść się w szeregi partyjnych intelektualistów, bezskutecznie szamoczących się z rzeczywistością, która już dawno rozsadziła ramy marksistowskiej Ogólnej Teorii Wszystkiego, jest zjawiskiem bardzo pociesającym. Nie szkodzi, że zza tych pokrętnych ćwiczeń obowiązkowych wyłania się goła pięść totalitaryzmu. Nie byłoby wcale głupie, gdyby po artykule w „Gazecie Krakowskiej” rząd sporządził projekt ustawy o zmianie Kodeksu Karnego, a Sejm ochoczo – bo jakżeby inaczej – uchwalił artykuł, w myśl którego wykłady dla robotników stałyby się przestępstwem przeciw państwu, zagrożonym karą do 5 lat wię-

zenia, grzywną i utratą praw obywatelskich i honorowych, najlepiej na zawsze. Dwa lata temu Sąd Najwyższy utrzymał wyrok sądu pierwszej instancji, uznający za winnego człowieka, który napisał na ścianie – *Grudnia nie zapomnimy*. Przystępcę skazano za „szerzenie fałszywych wiadomości”. Sąd Najwyższy widocznie podziela mniemanie Biura Politycznego, że zapomnimy. O ile, oczywiście, nie przypominać nam będą w sposób zdradziecki i podstępny profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego na wykładach w Mistrzejowicach. Są oni wprawdzie w zgodzie z ideologią, ale występują przeciw interesowi narodowemu, gdyby natomiast wspominali o Rzezi Pragi i okrucieństwach generała Dybicza – występującego w encyklopedii radzieckiej jako wzór humanisty – to znów rozminą się z ideologią. Jest to bowiem ideologia tak przystrzyżona, że w *oprzecznie* każe nam upatrywać sprawiedliwe powstanie ludowe.

2.

Zachód bardzo przeżywał niezwykłą zagadkę – podpiszą, czy nie podpiszą? Rozeszły się pogłoski, że Rumuni i Węgrzy, a nawet Niemcy Wschodni nie bardzo się kwapią do podpisywania. Honecker podobno bardzo się krzywił i groził, że jeśli go nie odciążą finansowo, to nigdy nie ucałuje Gorbaczowa tak serdecznie, jak nieodżałowanej pamięci Breżniewa. Prasa zachodnia stawiała za wzór Ceausescu, który wprawdzie kazał badać przymusowo kobiety, czy która nie uchyla się od patriotycznego obowiązku rodzenia dzieci, ale za to w polityce międzynarodowej jest niezależnym liberałem i nie wysłał wojsk na manewry. Przy dysydentach z Rumunii, NRD i Węgier – Husak, Ziwwok i Jaruzelski zaprezentowali się jak wzór wierności. Mam nadzieję, że Polaków w kraju i za granicą wbiło to w słuszną dumę. W końcu układ podpisano na następne 20 lat i możemy spać spokojnie – gdyby Szwedzi znów chcieli najeżdżać Jasną Górę, Ojcowie Paulini otrzymają braterską pomoc Armii NRD i Czechosłowackich Socjalistycznych Sił Zbrojnych. Gdyby to nie pomogło, to pewnie jednak ruszą się Rumuni. Wystarczy, żeby towarzyszył Ceausescu odkomenderował na Czechochowę jedną tylko kompanię, może nawet pluton

cyklistów i wygraną mamy w kieszeni. Nie doceniałem armii rumuńskiej, jak się okazało wielce niesłusznie. Tymczasem prezydent wraz z małżonką w randze wicepremiera, synem, córką, szwagrem, bratem i licznymi kuzynami, także na stanowiskach – taka to zdolna rodzina – wygłosił z okazji 40 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem przemówienie, z którego wynika, że Rumunia była w tym czasie czwartą – po ZSRR, USA i Wielkiej Brytanii – potęgą wojskową na świecie i takż wniósł wkład w zwycięstwo. Wymienianie miast zdobytych przez Rumunów zajęło 15 minut tego przemówienia i podobno doszli oni aż do Hamburga. Istotnie, nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego nad ranem w knajpach hamburskich ludzie mówią po rumuńsku. Teraz już wiem i Bogu dziękuję, że jednak Ceausescu podpisał nowy Układ Warszawski, bo przez te 40 lat Rumunia już jest pewnie pierwszą potęgą militarną. Najwyżej drugą.

Przy okazji podpisania układu nowy pan na Kremlu wygłosił mowę, która razem z poprzednią rozwikłała inną zagadkę dręczącą zachodnich intelektualistów. Okazało się, że być może Gorbaczow nie jest jednak takim liberałem i miłośnikiem Zachodu, jak sądzono na podstawie kroju jego garnituru i objętości w pasie małżonki. Dały się nawet słyszeć głosy twierdzące, iż na przyszłość należy z większą ostrożnością prorokować linię polityczną Moskwy z doskonałości zharmonizowania koloru krawata z kolorem skarpetek. Tę ostatnią uwagę uważam za uzasadnioną, gdyż inaczej najbardziej łagodnymi politykami byłiby wojskowi, zwłaszcza z harmonijnymi, zielonymi oczami. Poza tym uważam Gorbaczowa za człowieka, który zgoutuje światu jeszcze niejedną niespodziankę. Na początek przewiduję rehabilitację Józefa Wissarionowicza ze wszystkimi konsekwencjami. Być może nawet z powrotem osieroconej Albanii na łono rodziny.

3.

Ładny „machejek” z „Życia Literackiego”. Pisząc o pomniku generała Koniewa w Krakowie Machejek wspomina:

– Rozmawiałem z Iwanem Groźnym...

Przypomina mi to rozmowę, prowadzoną w późnych latach 60-tych w Moskwie przez jednego z moich przyjaciół z dziennikarzem radzieckim.

– A co to? – pyta przyjaciel – u was nie nosi się długich włosów?

– Ach, skąd – odpowiada gospodarz – w nas ta moda dawno minęła.

– To pewnie wtedy, kiedy Piotr Wielki kazał postrzyc bojarów.

4.

Uczony marksista i skądinąd też przodujący patriota, profesor Artur Bodnar napisał w „Życiu Warszawy”:

„Na naszym myśleniu o suwerenności Polski i Polaków kładzie się cieniem XIX-wieczne wyidealizowane rozumienie suwerenności, jako pełnej i niepodzielnej...”

Jest to bardzo piękne zdanie i trzeba by je gdzie wyrycić, może niekoniecznie w marmurze, wystarczy w piaskowcu na frontonie KC PZPR. Wynika z tego zdania, że suwerenność pełna i niepodzielna jest po pierwsze nieosiągalna, a poza tym gorsza od suwerenności niepełnej i podzielnej. Deklaracja taka nie jest niczym innym, jak tylko uznaniem – także moralnym – prawa silniejszego, i to uznaniem tego prawa przez słabszego. Jest to – przenosząc rzecz całą ze stosunków między państwami na stosunki między jednostkami – uznanie, iż fizycznie silniejszy ma prawo zmusić słabszego do zjedzenia dżdżownicy i popicia moczem. Sprowadziłem celowo problem do szczeniackich zabaw wieku uczniowskiego, żeby się odwołać do książki wybitnego socjologa polskiego, Floriana Znanieckiego „Ludzie dzisiejsi i cywilizacja przyszłości”. Omawiając typy ludzkie, Znaniecki wyróżnia spośród nich tzw. „ludzi zabawy”, osoby, które nigdy nie wyrastają ze swego kręgu równiecnego okresu dzieciństwa, posługując się w życiu dorosłym normami podwórka, placu zabaw, berka i podchodów. Znaniecki uważał, że spośród „ludzi zabawy” rekrutują się politycy. Jeśli prof. Bodnar uznać można za polityka, a przy dobrej woli chyba można, to on i jego publicznie wyrażane poglądy stanowią dobre potwierdzenie też Znanieckiego.

Jest jeszcze jednak inna strona tego medalu. Bodnar pisząc o suwerenności wyidealizowanej wymienia jako jej podmioty jednym tchem „Polskę i Polaków”, poddając w wątpliwość nie tylko możliwość czy raczej sensowność, osiągnięcia pełnej suwerenności państwowej, ale także suwerenności osobistej, duchowej. Robienie dziś Polakom powtórki z Hegla nie jest chyba najszcześniejszym pomysłem, chociaż Hegel na pewno jest filozofem dla władzy bardziej bezpiecznym niż Marks. Zwłaszcza Marks w innym niż profesora Bodnara wyborze.

5.

Powstał Partyjny Zespół Teoretyków, Krytyków i Publicystów Kultury. Na czele zespołu postawiono Michała Misiornego z „Trybuny Ludu”. Teraz na pewno powstanie Partyjna Kultura.

6.

W Warszawie aresztowano Wojciecha Bieleckiego – publicystę piszącego w prasie podziemnej i w wydawnictwach „Solidarności” za granicą pod pseudonimem Maciej Poleski. Byłem wielokrotnie pod wrażeniem jego znakomych tekstów. Wzdłuż relacji z Warszawy, kiedy go wleczono o siódmej rano do milicyjnej suki, krzyczał:

– Nazywam się Bielecki, pisałem jako Maciej Poleski.

Nie wiem czemu, myślę o tym od kilku dni i wydaje mi się, że gdyby pisał pod własnym nazwiskiem, uniknąłby aresztowania, a może tylko traktowano by go nie tak brutalnie.

7.

W obozie dla uchodźców pod Frankfurtem rozmawiam z młodym Afgańczykiem. Jest pilotem wojskowym, skończył szkołę oficerską w Związku Sowieckim, wrócił do Kabulu i podczas pierwszego lotu bojowego udał się najkrótszą drogą do Arabii Saudyjskiej. Teraz czeka na azyl.

– Chcesz wiedzieć – śmieje się, a rozmawiamy po rosyjsku – jak zginął Gagarin? Otóż MIG-i mają zbiorniki na alkohol etylowy, który używa się do odmrażania skrzydeł i szyb podczas lotu na dużych wysokościach. W lotnictwie radzieckim jest taki zwyczaj, że jak pilot wraca z lotu, to czeka na niego na pasie mechanik ze szklanką. Utażają ze zbiorniczka i piją na pomysłność.

Robi przerwę, nieco teatralną, żeby wzbudzić moje zainteresowanie.

– I co – pytam.

– Nic. Gagarinowi wypił ktoś zawartość przed lotem.

Rewanżuję mu się streszczeniem opowiadania białoruskiego pisarza Janki Bryla, które miało się kiedyś, gdzieś w latach siedemdziesiątych ukazać w „Literaturze”, ale zostało zdjęte przez cenzurę. W tym opowiadaniu starowinka dziadek idzie z wnuczką na spacer przez małe miasteczko. Dochodzą do cerkwi, oczywiście zamkniętej na głucho. Wnuczek chce koniecznie zajrzeć do środka, więc dziadek podsadza chłopca do okna z powybijanymi, brudnymi szybami. Małec patrzy, i widzi magazyn wypełniony po dach skrzynkami z wódką.

– A co tam było przedtem? – pyta chłopiec.

– Przedtem – mówi dziadek – było tam opium dla ludu.

8.

„Życie Warszawy” ma rubrykę zatytułowaną „Rozkosze Łamania Głowy”. Pomieszczane są

tam zadania, w których Abacki, Babacki i Cabacki dzielą sto seso na siedem równych części przy czym należy zgadnąć, który z nich jest blondynem. Przypomina to zagadkę ułożoną przez Tuwima: Na jednej sali szpitalnej leżą Czerwonkiewicz, Czarniawski, Żółtaszkiewicz, Biafas i Grycendler, przy czym Czerwonkiewicz ma czerwonką, Czarniawski czarną ospe, Żółtaszkiewicz żółtaczkę, Biafas białaczkę, a Grycendler jest wariatem. Wszystkimi gorączka tak ciska, że przelatują z łóżka na łóżko. Należy zgadnąć, kiedy wszyscy zarażą się wszystkimi chorobami, a Grycendler wyskoczy przez okno. Znacznie lepszy, a przy tym bardziej kształcący dział rozrywek umysłowych ma „Tygodnik Powszechny”, jedno z pism konsekwentnie znaczących ingerencją cenzury. Przypominam, że lubię tę rozrywkę logiczną, oddaję się jej z przyjemnością po otrzymaniu każdego numeru i mam satysfakcję, kiedy domyślę się, co wyrzucono, a na ogół się to udaje, większą niż gdybym zgadł, że Babacki jest szwagrem Cabackiego. Myślę, że nie jestem jedynym i sądzę na przykład, że absolutnie wszyscy czytelnicy „Tygodnika” odgadali jak i ja, co wyrzuciła cenzura z artykułu Cezarego Chlebowskiego „Cichociemni”. Oto stosowny cytat:

„...sami cichociemni pisali o sobie, np. Józef Żbik (Zabielski) „Pierwszy skok”, /---/ /Ustawa z dn. 31.VII.81 r., O kontroli publikacji i widowskich, art.2, pkt.1 /Dz.U.poz.99, zm.:1983 Dz.U.nr44, poz.204/, Jerzy Lerski „Emisariusz Jur”...”

Oczywiście, pod czterema kreskami w nawiasie kryje się Jan Nowak-Jeziorański i książka „Kurier z Warszawy”. Powstaje pytanie, po co wyrzucać rzeczy, o których i tak wszyscy wiedzą, które sobie bez trudu doświadczyli, na dodatek snując rozważania i domysły, wcale niekiedy fantastyczne, a zawsze z punktu widzenia władzy niepożądane, na przyczynę ingerencji. Sprawa jest całkiem prosta. Nie chodzi tylko o nierozgłaszanie informacji o faktach niewygodnych. Ludzie, którzy rządzą PRL i cenzurą, mają nabożny stosunek do słowa drukowanego i wymienianie jakiegось nazwiska drukiem uważają za przywilej i nagrodę. Jest to w dodatku przywilej hierarchiczny – kogo innego wymienia się na pierwszej stronie, na drugiej, na ostatniej stronie gazety. To mentalne wykopalisko z epoki, w której mało kto umiał czytać „na książkę” lub składać litery, dość dobrze zaświadcza jeśli nie o plebejskim charakterze państwa, to z całą pewnością jego rządzącej elity. W ingerencji zacytowanej powyżej nie chodziło o ukrycie faktu, że Jan Nowak był emisariuszem Państwa Podziemnego, ani że napisał na ten temat książkę, bo obu tych faktów ukryć się nie da. Chodziło o ukaranie go za aktywność późniejszą. W ten sposób został jednak pochlebnie wyróżnio-

ny spośród grona Cichociemnych, którzy napisali wspomnienia.

Jeżeli po tej ingerencji chociaż jedna osoba – która dotychczas tego nie uczyniła – postara się przeczytać „Kuriery z Warszawy”, to już będzie wielki sukces cenzury. Ja sam, pamiętam, po słynnym przemówieniu Gomułki, walącego w 1968 roku pięścią w „Najnowszą historię Polski” Pobóg-Malinowskiego zacząłem zaraz następnego dnia biegać po Warszawie w poszukiwaniu tej książki, a następnie – ponieważ pożyczono mi ją tylko na trzy dni – przeczytałem jednym tchem. Gdybym miał kiedyś, jak Marek Aureliusz, wyliczać, co komu zawdzięczam, to Gomułce zawdzięczam orientację w historii współczesnej Polski. Cenzurze zawdzięczam zaś – między innymi oczywiście – powrót do świetnej książki Nowaka.

Świat podzielił się na dwa obozy, dodatkowe dwa obozy, już nie polityczne, militarne, ideologiczne, tylko – w jakimś sensie – moralne. Powodem był zamiar złożenia przez prezydenta Reagana kwiatów na cmentarzu żołnierzy niemieckich w Bitburgu. Nie należą do żadnego z tych obozów, stoję trochę z boku i nie potrafię rozstrzygnąć, czy Niemcy polegli w II wojnie światowej byli katanami, czy ofiarami totalitaryzmu i Hitlera. A może kata od ofiary, wmieszanych w tryby ideologii zbyt cienka dzieli granica, aby wyznaczać ją także w alejkach cmentarnych, w wiecznej ciszy jedynego i możliwego pogodzenia?

Maciej Radwan

Władimir Bukowski

Wypowiedzieć umowę helsińską

21 marca na zaproszenie szwedzkiej sekcji Resistance Internationale przebywał w Sztokholmie Władimir Bukowski. Bukowski, były więzień sowieckich łagrów, jest jednym z założycieli i przewodniczącym Resistance Internationale z siedzibą w Paryżu. W Sztokholmie wziął udział w spotkaniu, które zorganizowano w celu przedyskutowania problemów związanych z zagrożeniem sowieckim. W spotkaniu wziął również udział były ambasador PRL w Japonii Zdzisław Rurarz.

Z okazji pobytu Bukowskiego w Sztokholmie, szwedzka popołudniówka „Ekspressen” zamieściła jego obszerną wypowiedź, której tłumaczenie prezentujemy poniżej.

Kiedy w sierpniu 1975 roku 35 krajów europejskich oraz dodatkowo Kanada i USA podpisywały Akt Końcowy KBWE, to fakt ów, ze zrozumiałych względów, wzbudził wielkie oczekiwania i nadzieje. Ale jedynym konkretnym rezultatem porozumienia było uznanie przez Zachód sowieckich granic, które uformowane zostały w wyniku paktu Stalin-Hitler oraz następstw II wojny światowej. Wówczas to kraje bałtyckie – Estonia, Łotwa i Litwa oraz część Polski, Czechosłowacji, Rumunii i Finlandii włączone zostały do Związku Sowieckiego.

Porozumienie helsińskie zawiera kilka nowych postanowień, które mogły być przez Zachód wykorzystane, jako środek nacisku na totalitarne rządy państw Europy Wschodniej. Tymi oryginalnymi i wartościowymi ideami były:

1/ uznanie, że zawartość trzech „koszyków” – bezpieczeństwo, współpraca oraz poszanowanie praw człowieka – łączą się ze sobą;

2/ zorganizowanie powtarzających się co dwa lata konferencji przeglądowych, mających na celu

kontrolę przestrzegania porozumienia przez wszystkie rządy, które je podpisały.

Teoretycznie dawało to Zachodowi duże możliwości wywierania nacisku. Poprzez połączenie wszystkich trzech „koszyków” uznano przecież, że naruszenie praw człowieka na Wschodzie stwarza również groźbę dla bezpieczeństwa na Zachodzie. Konferencje przeglądowe dawały Zachodowi możliwość protestowania przeciwko naruszeniom porozumienia przez Sowiety – już to w drodze sankcji ekonomicznych, już to poprzez przerwanie innych form współpracy. Żądając, by porozumienie helsińskie było przestrzegane, kraje zachodnie mogły się przyczynić do częściowej choćby demokratyzacji systemu sowieckiego, a dzięki temu zwiększenia bezpieczeństwa w Europie. Zachód tej możliwości nie wykorzystał.

Dzięki temu Związek Sowiecki mógł przekształcić porozumienie helsińskie wyłącznie w namiastkę traktatu pokojowego. I kiedy tylko jego powojenne granice zostały uznane, rozpoczął ofensywę w Trzecim Świecie. Angola, Mozambik,

Wietnam, Laos i Kambodża znalazły się w sferze sowieckich interesów. Zaborcze wojny w tych krajach prowadził przez swoich przedstawicieli — Kubańczyków w Afryce i Wietnamczyków w Azji Południowo - Wschodniej.

Akt Końcowy Konferencji Helsińskiej został opublikowany w sowieckiej prasie, której czytelnicy mogli dowiedzieć się, że sygnatariusze umowy, w tym ich własny rząd, uznają *powszechną ważność praw człowieka oraz zasadniczych praw obywatelskich oraz, że szacunek dla tych praw, jest warunkiem pokoju i współpracy...*

Odkryli również, że sygnatariusze *obiecali bronić praw człowieka na całym świecie, a także, że każdy obywatel ma prawo znać swoje prawa i obowiązki w tej dziedzinie oraz postępować zgodnie z nimi.*

Kilku sowieckich obywateli uwierzyło w te deklaracje. Postępowali oni „zgodnie z nimi” i powołali do życia tzw. „Grupy Helsińskie”, które miały doglądać poszanowania porozumienia w ich ojczyźnie. Bardzo szybko zaczęto ich prześladować. Uwierzyli bowiem w iluzję.

W roku 1977 w Belgradzie odbyła się pierwsza konferencja przeglądowa, która miała zbadać realizację porozumienia helsińskiego. Raport Końcowy z tej konferencji nie wymienił nawet terminu „prawa człowieka”. Pozostałe kraje europejskie doposażyły się do francuskiej i zachodniemieckiej propozycji, by „nie żądać zbyt wiele od Sowietów”.

W końcu przestano wymagać czegokolwiek. Związek Sowiecki uniknął odpowiedzialności za złamanie humanitarnych deklaracji porozumienia.

Dwa lata później sowieckie oddziały dokonały inwazji na Afganistan, a po 12 miesiącach to samo mogło zdarzyć się z Polską. W Związku Sowieckim większość członków grup helsińskich była już wtedy uwięziona, a laureat Pokojowej Nagrody Nobla, Andriej Sacharow został zesłany do miasta Gorki.

A jednak Zachód próbował „ratować ducha Helsinek”. Większość krajów europejskich — z czołowym zwolennikiem odprężenia, Francją na czele — przeciwstawiło się bojkotowi Igrzysk Olimpijskich w Moskwie, czego pomagali się m. in. demokraci rosyjscy. Przeciwnicy bojkotu uważali, że nic nie jest bardziej efektywne niż kontynuacja dialogu ze Wschodem.

W maju 1981 roku dialog ten znalazł swój konkretny wyraz w próbie zabójstwa Papieża.

Władze włoskie potwierdziły ostatecznie, że bułgarska służba bezpieczeństwa — inaczej mówiąc Sowietci — była bezpośrednio odpowiedzialna za tę zbrodnię, która czasowo zbiegła się z Konferencją w Madrycie. O próbie zabójstwa Papieża nie wspomniano nawet podczas obrad, chociaż stano-

wiła ona bezpośrednie naruszenie rozdziału szóstego o niemieszaniu się w sprawy wewnętrzne krajów-uczestników.

W każdym razie w Madrycie kwestia praw człowieka znalazła się przynajmniej na porządku dziennym obrad. Na zakończenie przyjęta jednak została propozycja sowiecka, co spowodowało ostatecznie „wygaszenie” resztek z „ducha Helsinek”. Aby nie zakłócać rozmów rozbrojeniowych, które prowadzone były równoległe, uczestnicy postanowili odłożyć dyskusję o prawach człowieka do konferencji przeglądowej w Ottawie, która odbędzie się w maju tego roku.

Poprzez zgodę na traktowanie każdego „kosszyka” z osobna, Konferencja Madrycka zdecydowała się na „złożenie ofiary”z głównej zasady, na jakiej porozumienie helsińskie zostało zbudowane — że bezpieczeństwo, współpraca i prawa człowieka są nierozłączne.

Dlatego też nadeszła pora, by wypowiedzieć porozumienie helsińskie, o ile rząd sowiecki będzie nadal traktował łamanie praw człowieka jako sprawę wewnętrzną, a rządy zachodnie pozostaną niezadowolone od odrzucenia tego punktu widzenia. Porozumienie helsińskie musi w takim przypadku zostać wypowiedziane i zastąpione przez rzeczywisty europejski traktat pokojowy.

Związek Sowiecki usiłował przez cały czas odmalować Akt Końcowy KBWE jako rekompensatę za traktat pokojowy, który nie został zawarty po II wojnie światowej. Wobec sowieckiego społeczeństwa akcentowano, że jedynym celem porozumienia helsińskiego było zatwierdzenie powojennych granic europejskich. Natomiast prawdziwy traktat musiałby uwzględnić następujące zasady:

— wszystkie obce oddziały muszą zostać wycofane z terenów, które były wcześniej — podczas lub po wojnie — okupowane;

— aktualizuje się kwestię narodowościową w Związku Sowieckim, który stał się najmniejszym, gigantycznym mocarstwem kolonialnym;

— uwaga światowej opinii publicznej zostaje zwrócona na te regiony, w których opór przeciwko sowieckiej władzy okupacyjnej jest wciąż najsilniejszy — region nadbałtycki i zachodniej Ukrainy;

— ideologiczny nacisk na Polskę przynajmniej częściowo zostaje zmniejszony;

— tym, którzy zapomnieli — lub nigdy nie słyszeli — pakcie Hitlera i Stalina, zostaje on przypomniany;

— Związek Sowiecki udziela prawa do samostanowienia narodom, które są okupowane w następstwie paktu Hitler - Stalin aż do dzisiaj, przez mocarstwo, które mieni się być obrońcą pokoju w Europie.

Ruchy pacyfistyczne w świecie zachodnim, winny uniemożliwić Związkowi Sowieckiemu odwołanie prowadzenia negocjacji zmierzających do prawdziwej europejskiej konferencji pokojowej, dla tych zaś odłamów ruchu pokojowego, które przeciwstawiają się wszelkim wojnom i broniom, ważne winno być domaganie się traktatu pokojowego, który położyłby kres rządowi broni w Europie.

Dlatego my, RESISTANCE INTERNATIONAL, kierujemy następującą propozycję do wszystkich rządów, które podpisały porozumienie helsińskie:

– Związek Sowiecki winien respektować humanitarne deklaracje porozumienia helsińskiego i dowieść tego poprzez uwolnienie Andrieja Sacharowa, wszystkich uwięzionych członków Grup Helsińskich oraz wszystkich innych więźniów sumienia w Związku Sowieckim oraz krajach mu podporządkowanych;

– w przeciwnym razie grozi się wypowiedzeniem całego porozumienia helsińskiego, w tym także tej części, którą interpretuje się jako uznanie powojennych granic w Europie;

– zasada *consensusu*,* której użyto, by osiągnąć porozumienie helsińskie winna również zostać użyta do wypowiedzenia go, jeżeli rząd so-

wiecki odmówi przestrzegania podpisanych deklaracji.

– jako ostateczny krok zwołuje się europejską konferencję pokojową w celu wynegocjowania warunków traktatu pokojowego, który położyłby kres stanowi wojny, formalnie panującego w Europie: żaden traktat pokojowy nie został przecież podpisany;

– wszystkie te kroki podejmie się przy możliwie najszybszym informowaniu opinii publicznej, aby wskazać, że przynajmniej Zachód traktuje porozumienie helsińskie poważnie.

Pewna część krajów z pewnością zawaha się w obliczu tej propozycji, ponieważ postanowienia KBWE zawierają jednak pewne deklaracje dotyczące praw człowieka, „które rząd sowiecki był zmuszony podpisać wbrew własnej woli”. Wątpiący, niech jednak przemyśla fakt, że nawet gdyby porozumienie helsińskie było respektowane, znaczyłyby i tak mniej – jeśli chodzi o prawa człowieka – niż Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, czy konwencja Organizacji Narodów Zjednoczonych o prawach obywatelskich.

W rzeczywistości – wypowiadając umowę helsińską – Zachód nie ma nic do stracenia, jeśli ta nie jest przestrzegana. Ale my – ludzie na Wschodzie – mamy do wygrania wszystko.

Władimir Bukowski
przewodniczący
Resistance International

(tłum. ze szwedzkiego: A. Zwaniński)

* – Zasada ta mówi, że wszyscy sygnatariusze muszą być zgodni, z czego wynika, że wystarczy by jeden rząd wycofał swój podpis, aby porozumienie przestało obowiązywać.



Prezentowane w numerze znaczki można nabyć u przedstawiciela „Solidarności Walczącej” na Niemcy Zachodnie, Andrzeja Węgra, Hiltinkomtee Solidarnosc e.V., 6500 Mainz, Berlinerstr. 61, tel. 06131 / 573 234

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Antoni Frejusz

Wiersze o nas samych

[...] Sięgam po cienkie zeszyty wierszy Krynickiego, jednego z poetów świadomie biorących na siebie funkcję – jak to powiada Kazimierz Wyka – „solidarnej pamięci”. Funkcję dla pojedynczego człowieka bodaj najtrudniejszą, wymagającą wyrzeczenia się siebie osobnego, prywatnego – bez nadziei, że za to wyrzeczenie otrzyma się dar języka, bez którego można być dobrym człowiekiem, ale nie da się być dobrym pisarzem. Sięgam po wiersze Krynickiego pamiętając, że od początku poprzedniej jeszcze dekady potrafił być poetą aktualnym i zarazem uniwersalnym. Współczesny polski konkret, ekonomiczny, miejski oraz propagandowy krajobraz „drugiej Polski” tworzył wiersze Ryszarda Krynickiego w stopniu jeszcze większym niż to miało miejsce w poezji innych autorów z czołówki pokolenia '68, choć przecież „Dziennik poranny” Barańczaka, „Sklepy mięsne” Zagajewskiego czy „W fabrykach udajemy smutnych rewolucjonistów” Kornhausera osadzone były w realiach jak żadna z powojennych poezji. Ryszard Krynicki w kolejnych swoich książkach pracował nad przybliżeniem poezji – „życiu”, czyli nad zbliżaniem obydwu tych rzeczywistości ku sobie, nad takim poszerzeniem języka i wyobraźni poetyckiej, by można było nimi ogarnąć świat brzydkiej, tymczasowej, nielubianej, a często i tragicznej codzienności. Adam Zagajewski w głośnej swej książce ogłoszonej przed dziesięć laty wspólnie z Julianem Kornhauserem pisał o *brzydkim świecie pijacków i delegacji służbowych*, że jest to właśnie nasz jedyny teren realności. *Być może – czytaliśmy tam – ten świat służbowych delegacji, sal ze stołem przydławnym pokrytym czerwonym suknem, pochodów pierwszomajo-*

wych, konferencji, ludzi idących wcześniej rano do pracy jest również głębokim światem jak ten, który istnieje tylko w marzeniach.

Ryszard Krynicki jest jednym z nie tak wielu współczesnych polskich pisarzy, którzy zdolali artystycznie potwierdzić prawdziwość słów Zagajewskiego, dopisując do nich jeszcze nowe sceny i obrazy z tego świata. Żeby je samemu dostrzec i móc przekazać czytelnikowi, musiał dla nich stworzyć nowe formy języka poetyckiego, o tyle zawsze trudne do wynalezienia, że muszą one pokazywać świat wiarygodnie współczesny, nie tracąc swojej właściwej, czyli poetyckiej, czyli uogólniającej funkcji. Krynickiemu udawało się to od początku, od „Aktu urodzenia”. Autor wnikliwej i prawdziwej analizy poezji Krynickiego opublikowanej w *Twórczości* w 1974 roku, Tadeusz Nyczek, tak charakteryzował tę nową jakość języka poezji: *Jeśli można użyć dość obrzydliwego (choć w tym przypadku uzasadnionego) porównania, podmiot liryczny Różewicza rzyga nienawiścią, rozpaczą i poczuciem psychicznej pustki, podmiot zaś Krynickiego – gazetami, książkami, maszynami do pisania, szylkami, cytatami, instrukcjami, przystawiami, przemówieniami. Więc tym wszystkim, co składa się na kształt świadomości mieszkańca kraju w określonym czasie historycznym. To ważne: postawa Krynickiego wobec rzeczywistości, to postawa wobec czasu teraźniejszego, będącego co najwyżej zlepkim przeszłości i tego, co z każdą chwilą nadchodzi. (Twórczość 1974, nr 2)*

Liryka Krynickiego jest więc od swego początku świadectwem terażniejszości. Opublikowany w 1967 roku, już z trudnościami i kłopotami, „Organizm zbiorowy” jest jedną z najlepszych książek poetyckich lat siedemdziesiątych i jedną z najbardziej realistycznych polskich książek współczesnych. Możliwe, że gdyby nie poezja Krynickiego i kilku jego rówieśników, już za parę lat nie umielibyśmy przypomnieć sobie prawdziwie tamtego czasu, podlegającego w naszej pamięci przyspieszonej mitologizacji.

W dwa lata później ukazuje się w Paryżu kolejny zbiór poetycki Krynickiego pt. „Nasze życie roślinie”. Otwierają go liczne motto, m. in. pamiętne zdanie z Herbertowskiego „Pana Cogito”: *Ocalałeś nie po to aby żyć, masz mało czasu, trzeba dać świadectwo*. Zmienia się, w swoisty sposób destyluje język poetycki. Ta zalewająca do niedawna oczy i umysł fala zewnętrzności, przedmiotów, epizodów, słów i hasel zostaje otomawana. Poeta filtruje w niej esencję czasu, prawdę czasu i swoją. Wiersz kurczy się wszędy i wzdłuż, jego fizyczne rozmiary maleją, by w następnych książkach osiągnąć postać epigramatu, trwały kształt napisu, chłód i siłę dokumentu.

OGłoszony w 1984 roku przez Warszawską Niezależną Oficynę Poetów i Malarzy tom Ryszarda Krynickiego „Niewiele więcej i nowe wiersze” zawiera takie właśnie utwory. Stanowi on połączenie poprzednio wydanych osobno tomików „Niewiele więcej. Wiersze z notatnika 78/79” (ABC Kraków 1981) oraz „Jeżeli w jakimś kraju” (Przedświt, Warszawa 1983), wierszy pisanych w ciągu 19 miesięcy stanu wojennego. Teraz inaczej niż w „Organizmie zbiorowym”, krzykliwa i chaotyczna rzeczywistość cofnęła się, ustąpiła miejsca porządkującej refleksji, i coraz częściej emocji podmiotu lirycznego. Podmiotu lirycznego, który nigdy w wierszach Krynickiego nie był stylistyczną abstrakcją, ale jakąś wersją osobowości poety, często wręcz sygnalizowaną inicjałami poety R. K. Bo też trudniejsza niż przedtem, jeśli nie całkiem niemożliwa, jest sytuacja dzisiejszego poety. Krynicki zdaje sobie z tego sprawę z całą jasnością. W wierszu pt. „Dwa proste zdania” czytamy:

*Moje wiersze nie otwierają
bram więzień i obozów.
Dwa proste zdania:
„Solidarność żyje!”
„Wolność dla więźniów politycznych!”
które z uporem odżywiają
na ustach i na murach
wymagają dziś więcej talentu i wiary,
niż pisma wybrane*

Autoironia i zwątpienie sięgają tu głęboko w świadomość poetycką. Poezja nie jest działaniem bezpośrednim, nie wyzwala ludzi z fizycznej niewoli, nie poprawia ich materialnego losu. Ale jak pokazują doświadczenia naszej literatury dawniejszej i nowszej, z Miłoszem włącznie, poezja „ocalała”. To drugi biegun świadomości współczesnego poety polskiego. Powołując się na znany wiersz Miłosza i biorąc wers z niego za tytuł dla własnego utworu („Czym jest poezja, która nie ocala narodów ani ludzi?”) Ryszard Krynicki pisze:

*Czym jest poezja, jeśli nie ocala
narodów ni ludzi,
ani narodów i ludzi przed samymi sobą,
lecz tylko to, co ludzie
i narody tak łatwo potrafią zniweczyć?*

*Czym więcej być może, jeżeli nie trwożnym
jak bicie śmiertelnego serca
silniejszym od łęku przed nędzą i śmiercią
głosen. sumienia?*

Wielkie to słowo – sumienie – i nauczyliśmy się go wstydzić, nie tylko dlatego, że takie „nie-

rationalne”, ale i w obawie przed jego zdewaluowaniem. Lecz po długich latach krążenia po drogach i ścieżkach symbolizmów, awangard i eksperymentów, polski poeta końca XX wieku musiał powrócić w miejsce, z którego wyszli jego wielcy poprzednicy i nauczyciele: do służby społecznej, do opieki nad wartościami patriotycznymi i moralnymi.

Doświadczenia poetyckie, zarówno indywidualne, jak i zbiorowe, zdobyte w ciągu ostatniej dekady i zapracowane przez pokolenia poetów od romantyków począwszy, okazały się niezastąpione. Operowanie szczególnie, skrótem, cytatem jest umiejętnością współczesną bardziej niż dawną. Zdzierając z rzeczywistości kolejne warstwy w poszukiwaniu rdzenia, Krynicki jednocześnie zdejmuje z wiersza kolejne warstwy stylu, by pozostawić samą ideę wiersza, by osiągnąć idealny stan – postać aforyzmu lub inskrypcji. Czytamy więc wiersze takie, jak ten:

*„Wykłęty, powstań!”
ryczą oprawcy.
ten lud powstanie*

lub ten:

*Możliwe, że wybrałeś miejsce złe.
Że zło – to widać – ale czy mniejsze?
Zależy z kim się porównasz.*

Tadeusz Nyzek kończąc przed dziesięcioma laty esej o poezji Ryszarda Krynickiego napisał trafnie i znamienne: *Tyle na dziś o tej liryce. Jaka będzie jutro? Zdecyduje o tym w stopniu nie małym po prostu kształt samej rzeczywistości. No i rozwój tego, czym się między innymi poezja Krynickiego tak znakomicie żywi: publicznej informacji. Jeżeli ze źródeł tej ostatniej, ze źródeł powszechniejszych i silniejszych niż literatura, zniknie doszczętnie pusta retoryka, jeśli publicystyka prasowa i radiowa, telewizyjna i wiecowa, odnajdzie język prawdy ewidentnej i przekonującej, być może wówczas poezja wróci do rozwiązywania dylematów zwanych popularnie odwiecznymi: jak zdobyć serce ukochanej, dlaczego wiosna i wino są lepsze niż czarny polonez, oraz jak dokonuje się ewolucja przyrody w cyklicznych przemianach pór roku.*

Ale na razie trzeba wszystko oczyścić, przywrócić do porządku i sensu, z tą samą naiwną, absurdalną, niemożliwą, zawsze od nowa gorliwą wiarą literatury w powodzeniu tej akcji.

Tymczasem więc Krynicki nie może pisać o tym, jak zdobyć serce ukochanej. Już samo określenie w ten sposób liryki miłosnej brzmi gorzko, ironicznie i złośliwie. W świecie nie ma

miejsca na liryzm, nie może więc być go w liryce. *Szczęścia nie znalazł, bo go nie było w odczynie* powiada Mickiewicz o Konradzie Wallenrodzie. Chaos rzeczywistości, poziom zła i nienawiści jest wyższy niż przed kilkunastu laty, kiedy młody poeta Ryszard Krynicki zaczął drukować wiersze sprzeciwiające się chaosowi i złu poprzez ich ujawnianie i karykaturowanie. Ale nie stawiam sobie w tym miejscu pytania, czy w takim razie jest jakiś sens w pisaniu wierszy, skoro nie mogą one opanować skłonności świata do bolesnego samobójstwa. Choć wiem, że nie poezja zbawi człowieka, to wiem również, że taki sens istnieje i że poezja bardziej jest stróżem naszego człowieczeństwa, niż nam się wydaje. Nawet jeśli nie czytamy wierszy.

Czytam więc nowe wiersze Krynickiego. /.../ Czy są to wiersze na miarę czasu, na miarę tego cierpienia, żałoby i gniewu? Zapewne takich jest niewiele, i tylko te przetrwają. Ale starać się o nie trzeba gorliwie, i to Ryszard Krynicki dobrze rozumie.

Ryszard Krynicki: *Niewiele więcej i nowe wiersze*. Rysunki Jacek K. Zieliński. *Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy*. 1984, s. 39 + 5.

(Przedruk za: „Obecność”. *Niezależne pismo literackie*, Wrocław 1984, nr 8)

Bard „raczkującej” opozycji.

Rozpowszechniana przez „Kontakt” kasetą z piosenkami Jana Krzysztofa Kelusa skłania do nieco nostalgicznych wspomnień. I choć staram się tego nigdy nie robić, prowokuje mnie, aby wypowiadać się w imieniu zbiorowości — nie jako „ja”, lecz właśnie „my”. Bo to my przecież po Marcu i tuż po Grudniu, nie znając nawet nazwiska autora piosenki, nuciiliśmy: *Na dnię miski wyruję J.K. / widzisz chcę zostawić po sobie jakiś znak*. I to to „J.K.” stało się jakby naszym zbiorowym podpisem na więziennej misce, podpisem „pokolenia” a może nawet pokolenia (bez cudzysłowu) młodej inteligencji, po raz pierwszy tak brutalnie skonfrontowanej z życiem, czyt. real-socjalizmem. Śpiewaliśmy także — w geście obronnym odrzucając to życie, czy raczej t a k i e życie — *że ta nafta nie jest moja*, znów za Kelusem identyfikując się z losem nie znanego osobie Jacka Staszela (*Piosenka o Jacku Sztaszeli*). Tak to stopniowo (pomijam tu m.in. przeboje „Salonu Niezależnych”) Jan Krzysztof Kelus wyrastał w latach siedemdziesiątych na — by tak rzec — „barda raczkującej opozycji”, wyrażając trudne do uchwycenia nastroje, marzenia i porażki rozproszonych po Polsce środowisk, które uzbrojone w „gołę” Słowo chciały zmierzyć się z Lewiatanem. Nie oszukujmy się, wie o tym autor *Piosenki patetycznej*, na tym trochę naiwnym założeniu

zasadzała się papierowa rewolucja naszych powielaczogdzin.

W latach 1977-78 pojawiła się taśma z piosenkami Kelusa, pierwszy chyba „samizdat kasetowy” (pomijając Wysockiego, Galicza, Okudźawę), jaki „chodził” w kraju. Wtedy także można było spotkać jego samego w różnych miastach, gdzie w prywatnych mieszkaniach odbywały się mniej czy bardziej kameralne recitale pod niezbyt czujną kontrolą ubecji. Z perspektywy czasu, który upłynął, warto podkreślić integracyjną rolę tych skromnych piosenek i ballad, jaką spełniały w kręgach opozycji o filiacjach korowskich. Pomijam tutaj znaczenie działań poważniejszych, jak: wspólne lektury, akcje protestacyjne, odczyty, TKN, itp. Działania „poważne” były zresztą w tamtych warunkach trudne do oddzielenia od innych, towarzyskich. I jedno, i drugie wyrastały przecież ze wspólnoty przeżyć i wpływały na



kształtowanie się wspólnej płaszczyzny myślenia o sobie samych i otaczającej rzeczywistości, którą przede wszystkim należało rozszyfrować i nazwać. Naszą wspólną własnością był świat, *dobry świat / malowany na kartach ksiąg stu i świat*, w którym żyliśmy, nie przystający do naszych wyobrażeń. Jakby w naszym imieniu Kelus w piosence *Był świat przeciwstawił wizję tego świata z książek o szczęściu, pisanych przez ludzi z czołtem jasnym – w pałacach i na poddaszach / w celach klasztorów i więzień – światu rzeczywistemu*, który już nie jest po to, *aby człowiek w nim rósł*, bo rządzi nim prawa odbierające ludziom ich podmiotowość: *więcej więcej więcej / nafty węgla stali*. Ta niezgoda na rzeczywistość w jej obecnym kształcie i pamięć o świecie, *gdzie Bóg był jak człek / a człek był jak Bóg*, zakreślały najszerzy horyzont poetyckiego światopoglądu Kelusa.

Okazywało się także, że przez „medium” tych piosenek mogliśmy przenikliwie widzieć to, co dzieje się wokół. Wyszukać miraż „drugiej” Polski z jednym z jej symboli – „samochodem dla każdego” i obserwować degradację moralną natchodzącą pośród rówieśników bądź w pokoleniu ojców. Mam na myśli takie piosenki, jak *Piosenka o drugiej Polsce, Pytania, których nie zadam, Piosenka o wuju, historii i przypadku*. A także piosenkę, której tu zabrakło, zatytułowaną *Fiat 126p* (N.b. nie wznowiono na tej kasecie także piosenek Kelusa do wierszy Stanisława Barańczaka.) *Piosenka o „drugiej” Polsce* dekonspirowała osławioną gierkowską „jedność narodu”. Za hasłem tym kryła się bowiem przepaść pomiędzy tymi, którzy mogą kupić wszystko, czego pragną: *jedni w Pewexie / a drudzy gdzieś w GS-ie*, między społeczeństwem a władzą. *Sięgną do rezerw – szydzi Kelus – ludzkiego potu w czynie / jedni łopatą a drudzy w komitecie*. *Piosenka o wuju, historii i przypadku* przynosiła obraz losów człowieka, który w pewnym momencie przyjął za swoją maksymę, że *trzeba wietrzyć wiatr historii*. Ów tytułowy wuj miał swój czas: *były „Wici” potem nici / byli ranni i zabici / był TUR potem wino „Tur”*. Przyjęcie konformistycznej postawy spowodowało, że *wczoraj pionkiem dzisiaj człotkiem / z samochodem własnym domkiem*, tylko gdzieś na dnie duszy czai się widmo przegranej: *dziś nie jeden przez to wieprzem / zasypiając sam do siebie nuci wuj*. Podobnie rozrachunkowy charakter, ale już z własnym pokoleniem, ma piosenka *Pytania, których nie zadam*. Tu konformizm sprowadza się do zasady: *życie jest bracie życie / a tam czysto-nieczysta / zamiast 4 800 na rękę 8 400*. Pogoń za pieniędzmi i karierą przynosi sprzeniewierzenie dawnym ideałom: *Artur – biolog odda swoją wiedzę wojsku, Marek – filozof zostaje cenzorem i zabija ludzkie myśli jak zwierzęta*, *Ewa – praw-*

Jan Krzysztof Kelus

Przypowieść o jeżach

A ja sobie jeżdżę na motorowerze nocą na szosach łapię w worek jeże. Może jestem wariat, lecz nie jestem głupi, tak szybko nie jeżdżę, by jeża utrupić.

Czasem ktoś się spyta, gdy zajrzy do wora, czy to jest na zupe, czy to na doktorat? Wariackie papiery i dyplom doktora, który nie pomoże, kiedy będziesz chora.

Pytają znajomi, co ja robię wreszcie i gdzie się podziewam, gdy mnie nie ma w mieście? Mówię im ogłędnie, że z swoją kobitą hodujemy pszczoły pod ruską granicą.

Pod ruską granicą – to bardzo ciekawe, gliny w tym weszły polityczną sprawę. Piosenka, piosenka, jak ta prostytutka: udaje wesołą, a naprawdę smutną.

Jeż jest pod ochroną, lecz to biedne zwierzę, gdy zobaczy szosę zaraz się nabierze. Woli głupie bydło od trawy i chaszczy szosę i samochód zaraz go rozpałszczy.

Gdy pędzicie nocą w waszych samochodach, coś wam mignie w światłach, nawet wam nie szkoda. Pomyślcie sobie, że to gówna kupka, popędzicie dalej, nie widzicie trupa.

Co innego pieszy – człowiek nie jest drewno, waha się szosą i widzi nie jedno. Waha się, waha się – z przeproszeniem Lecha – człowiek się szosami, a życie ucieka.

Mój przyjaciel Jacek, co bym nie wymyślił, mówi, że się muszę ustrzec nienawiści. Patrzy dobrotliwie spod przymkniętych powiek, mówi: nawet ubek też jest brat i człowiek.

Święty człowiek Jacek, albo nawiedzony, bo mu przecież tyle dokuczał czerwony... Wariackie papiery i obsesja czysta – miało być o jeżach, nie o komunistach.

Ja od nienawiści oraz od hałasu zamiast uciec w buddyzm chowam się do lasu. Pierwszą stronę gazet ogłędnie pod brzoza, a w gazetach zdjęcia z albumu Lambroso.

Wejrzę w siebie, sprawdzę: ni ma nienawiści,
użyję gazety, kiedy mnie przeczyszcisz...
Trzeba wreszcie skończyć z tą obsesją czystą,
siądę se pod dębem otworzę tranzystor.

A tu zagłuszaczki, ten kurewski poryk
i sam się w kieszeni otwiera szczyryk.
Rozwolwer dynamit... i obsesja czysta
— miało być o jeżach, nie o terrorystach.

Lecz póki co, jeżdżę na motorowerze
nocą na szosach łąpię w worek jeże.
Gdy worek napełnię za rzekę zanoszę,
jeże powypuszczam daleko od szosy.

Jeże z worka chyłkiem chowają się w krzakach,
a ja myślę o tych, które szlag potrafiat.
Každy taki bydlak pomylił się srogo
sządząc, że bezpiecznie iść wygodną drogą.

Tutaj warto zrobić historyczny przytyk,
że co drugi Volksdeutsch był real-polityk...
Wariackie papiery i obsesja czysta!
Miało być o jeżach, nie o komunistach.

Z karierą, z karierą, tak jak z prostytutką
— zaczynasz wesoło, a po wszystkim smutno...

Sentymentalna panna „S”

Oczom zdumionej publiczności,
gdy ukazała się w teatrze,
nie była w pełni w moim typie,
ale lubiłem na nią patrzeć.

Szczególnie, kiedy w pierwszym akcie,
w tej scenie z długowłosym chłopcem
i młodym w kasku robotnikiem,
jakiśmy byli w Europie.

Pstrymi barwami swych plakatów
zdobiła naszych ulic szarość,
jakiśmy byli w Europie
bez krwi i szminki makijażu.

Zmęczyły mnie szczególnie próby.
Nie można wiecznie żyć w teatrze.
Myślałem: jutro, lub pojutrze
wpadnę tu znowu na nią patrzeć.

nik sądzi ludzi jakby była Panem Bogiem. Wyrzu-
ty sumienia zagłusza się alkoholem — taki jest ów
polski Zen, jak pisze Kelus w innej piosence. Polski
Zen jest dobry na wszystko. *Różan*, piosenka po-
chodząca także z tamtych czasów, to obrazek pol-
skiej prowincji z jej marzeniami i beznadziejnością
egzystencji, ukazany przez przytamt losów kon-
kretnej jej mieszkanka, Staszka Króla. Do marzeń
o wielkim świecie służy tam *nowa jasna przeszko-
na knajpa na tysiąclecie*. A gdy przychodzi sukces,
to taki: *szesnaste miejsce na świecie / w konkursie
na samotność / zdobył księgowy w GS-ie*.

Jest zasługą Kelusa (i zapewne „zasługą” hi-
storii), że jego piosenki towarzyszyły potem wszy-
stkim istotnym wydarzeniom. W utworach tych
wątki autobiograficzne przeplatają się z ogólniej-
szą refleksją, liryczne wyznania z satyrą i groteską,
cudze krzywdy (*czerwony Radom pamiętam siny
/ jak zbite pałką ludzkie plecy — Ballada o szosie
E-7*) — z własnym uwięzieniem (*Więc siedzisz po
raz drugi / wymyślasz tutaj słowa / a śpiewać bę-
dziesz potem — Przed wami było wielu*). Z więzie-
nia bądź internowania Kelus kieruje osobiste prze-
słanie: *Żyć tak by nie było wstyd / kilku dni kil-
ku dni kilku lat, a jako artysta szuka słów / które
nie będą brzmieć fałszywie potem*. Jest to zdanie
doprawdy dramatyczne, wzięwszy pod uwagę, iż
— dawniej jakże poręczne — *ktos spługał słowa
/ czyn walka i towarzysz (Przed wami było wielu)*.

Znaczną część piosenek z tej kasety stanowią
utwory napisane przez autora po jego internowa-
niu w Białołęce. Wymierzmy niektórym z nich: *Pio-
senka o uwolnieniu Jana Narodzińskiego, Elegia grud-
niowa, O snach w stanie wojennym, Hit o CIA czy
Za dobry powrót do Itaki*, z podtytułem czyli *pio-
senka o sutficie w celi 11*. O fałszywej świadomości
starej Polonii amerykańskiej mówi *Koleśka z New
York City*, a o złudzeniach niemieckiej lewicy *Pa-
pierosy „Biełomor Kanat”*. Interwencyjny, acz nie
pobawiony myśli ogólniejszej, charakter ma *Pio-
senka o ochronie środowiska. Piosenka o pszczo-
łach* podejmuje nienową problem zbrodniarza,
który na starość hoduje kwiaty czy — jak tutaj
szef resortu bezpieczeństwa — pszczoły. Zabawna
Piosenka o jeżach traktuje m. in. i o tym, że przed
politycznym zaangażowaniem nie ma w gruncie
rzeczy ucieczki: *to obsesja czysta / miało być
o jeżach / nie o komunistach*. Historia daje tylko
krótkie chwile wytchnienia. Jak śpiewa Kelus
w *Piosence o nielegalnym posiadaniu broni*, napi-
sanej w roku 1980:

*Pijmy tanie wino
zatrzymajmy czas
zaśpiewajmy stare pieśni
nim historia zrobi szwoleżerów z nas
albo zrobi z nas... naleśnik*

Aż dziwne, że pomimo takiej wiedzy i bolesnych doświadczeń nie traci on wiary w słowo i w jego siłę sprawczą. W oczach młodszego pokolenia (*maturzyści mi mówili / że to mógł wymyślić Haszek / żeby słowem czołgi wabić / albo słowem czołgi straszyc*) postawa taka uchodzić już może za anachroniczną. A jednak przekonanie takie miało swoje racjonalne podstawy, albowiem *mieliśmy swój egzamin w czasach / kiedy słowa słychać było jak dynamit*. Teraz, gdy nie ma już warunków, aby dochodzić *swoich racji papierową amunicją* trzeba będzie – konstatuje Kelus pół żartem, pół serio – *ustąpić miejsca młodszym / aby stworzyć nowy ZBoWiD*.

Jedno jest pewne – Sierpień, a na pewno grudzień '81 roku zamknął pewien etap rozwoju opozycji w Polsce. Co innego inicjować coś, a co innego uczestniczyć w ruchu tak masowym i niejednorodnym jak „Solidarność”, w którym wypłynęły na powierzchnię siły, z jakimi trudno lub tylko częściowo można się było utożsamiać. Co robić, gdy od negacji trzeba przystąpić do afirmacji, nierządno bezkrytycznej – dla „dobra sprawy”? Kelus bardzo sobie ceni postawę outsidera. Mówi: *żyłem jak zwykle trochę z boku*. Rozumiem go dobrze. *Sentymentalna panna „S”* (tytuł piosenki) jakby nie do końca była i w moim typie. *Piszę piosenki i ballady* – usprawiedliwia się – *a jej potrzebne były pieśni*. Nie najdojśniej zabrzmiał głos niedostrzeżonego przez lata w oficjalnych mass-mediach Kelusa także na Festiwalu Piosenki Prawdziwej w Sopocie. Lepiej do roli tubadura panny „S” nadawali się inni, jak choćby obdarzony heroiczo-dramatycznym głosem Jacek Kaczmarski. Kelus uchwycił tu świetnie zmianę sytuacji dotychczasowych środowisk opozycyjnych. Miłośz nagle obsypany splendorami też do końca nie był w naszym typie. Nagła wrzawa wokół jego osoby odbierała nam intymność w obcowaniu z jego wierszami, nieznanymi dotąd ogółowi, tępiionymi w prasie nawet, jako odległa aluzja. A przecież ile satysfakcji i nadziei dawało istnienie panny „S”, *lubiłem na nią patrzeć*. I dopiero teraz, gdy jej oficjalnie nie ma, widać, czym naprawdę była *sentymentalna panna „S”*. Rozumiem, że jest to przykra sytuacja – ale jakby bliższa naturze Kelusa – gdy trzeba *choć surowo zabronione – malować imię jej na płotach*.

[Neu.]

Kasetę z piosenkami J. K. Kelusa można zamówić w redakcji „Kontakt”: 150 rue Saint Maur, 75011 Paris.

Nie była w pełni w moim typie, szczególnie raził mnie jej język i żyłem znowu trochę z boku i – tak, jak zwykle – bez pieniędzy.

Nie była w pełni w moim typie, ale lubiłem to, że jest. Trochę złośliwie ją nazwałem: „Sentymentalna panna S”.

Gdy zniknął długowłosey chłopic, na scenie zjawił się urzędnik, a na widowni coraz częściej chłopczy z resortu spraw wewnętrznych.

I się robiło coraz duszniej, i się robiło coraz ciszej, i z kątów pełzła w pierwsze rzędy śwotocz w mundurach różnej maści.

Panegiryków nie pisałem, nie próbowałem się z nią pieścić, piszę ballady i piosenki, a jej potrzebne były pieśni.

Żyłem jak zwykle trochę z boku, kiedy najlepsi przegrywali. Mówiłem: cóż, nie lubią gwiazdy tych, którzy je wylansowali.

I byłem głupi, tak jak inni, wciąż tylko bojąc się jednego, że mogą zerwać przedstawienie sąsiedzi z kraju ościennego.

Nie był potrzebny żaden sąsiad, rodzimej dosyć jest kanalii, by wytłumaczyć nam na zawsze, że nie jesteśmy w Portugalii.

Żeby przypomnieć nam raz jeszcze, że może Polak do Polaków, że nie jesteśmy w Portugalii, że to nie rewolucja kwiatów.

Tak więc zgwałcono ją w teatrze, z częścią zdumionej wciąż widowni i zostaliśmy bez niej smutni i jeszcze trochę bardziej głodni.

I teraz szukam jej na mieście, i tęsknię za nią jak idiota, i – choć surowo zabronione – maluję imię jej na płotach.

I listy piszę jej ulotne
na czarnych bębnach powielaczy.
Gdy sztuka wróci na afisze,
zagramy trochę ją inaczej.

I piszę: wracaj jak najprędzej,
wracaj najprędzej, jak się da.
Czekam, jak zwykle bez pieniędzy,
sentymentalne J.K.K.

Papierosy Biełomor—kanał

Biełomor — eta prosta papiros
kak Philip Morris — eta prosta sigariet
na puti na żizniennej wstriečajetsja
s czieławiekom czieławiek.

Tu scenariusz do piosenki:
więc poddasze — z braku willi,
moja żona, trochę wódki,
dwóch lewaków: Heinz i Willy.

Ktoś ich tutaj przystał z listem
— mogą zanoćować —
i jak zwykle przy kolacji
ta sama rozmowa.

Oczywiście Sołżenicyn
i w rozmowie przerwa...
Willy mówi, że dla niego
to zgniła konserwa.

Zapał Willy Biełomora,
mam ich cały karton
— może zechcesz to pokazać
kolegom lewakom?

Ty Heinz też nic nie rozumiesz.
Na paczkę się patrzysz,
w końcu mówisz: „Bardzo tanie,
tylko zwei und zwanzig.”

Tak, Heinz, Kanał Biełomorski
— nie ma co się łudzić —
tam zginęło tak najmnarniej
pół miliona ludzi.

Powiedz Willy, jako Niemiec
chyba byś się zrzygął
płacąc za Auschwitz z filtrem
markę i feniga.

Zapał Willy Biełomora
i pomysły spokojnie
— kto naprawdę wygrał w końcu
tę ostatnią wojnę?

Biełomor — eta prosta...

Piosenka patetyczna

Dostaliśmy od historii
i oddamy komuś w spadku
czas wystąpień i protestów,
czas wydarzeń i wypadków.

Czekaliśmy przez lat dziesięć,
by znów przyszedł do nas w gości
— jak to śpiewał mój przyjaciel —
czas rozliczeń i szczerości.

Jedni mówią — się zaczęła,
druzy mówią, że odchodzi
papierowa rewolucja
naszych powielaczogodzin.

Tak wynikało z koła zdarzeń,
że mieliśmy swój egzamin
w czasach, kiedy jeszcze słowo
słychać było jak dynamit.

Tak bez miejskiej partyzantki,
z dynamitu prohibicją,
wciąż próbując dojść swych racji
papierową amunicją.

Może będą z nas szydzili
ci, co teraz kończą szkoły,
zamiast krzyczeć prawdę w oczy,
z oczu zrobią oczodoły.

Maturzyści mi mówili,
że to mógł wymyślić Haszek,
żeby słowem czołgi wabić,
albo słowem czołgi straszyć.

Niezależni, samorządni
od odnowy do od nowa
nie widzimy jak nas także
okrążają własne słowa.

Zastłuchani w własne słowa,
coraz bardziej ideowii
ustąpimy miejsca młodszym,
żeby stworzyć nowy ZBoWiD.

(ciąg dalszy ze strony 8)

cie 1950 r. W roku 1952 objął stanowisko zastępcy sekretarza nowo powołanej przez Piusa XII Papieskiej Komisji ds. Kina, Radia i Telewizji, w której pracował nieprzerwanie przez z górą trzydzieści lat. (...) 17 czerwca 1974 roku został mianowany biskupem, a w lutym 1980 r. Jan Paweł podniósł go do godności arcybiskupa.

KOMENTARZ

Bez komentarza podaje katolicki Tygodnik Powszechny (numer z dnia 12 maja br.) następującą informację:

Minister Jerzy Urban o warszawskiej rozmowie Michała Gorbaczowa z gen. Wojciechem Jaruzelskim: „Była to rozmowa i sekretarz KC PZPR z sekretarzem generalnym KC KPZR. Jako rzecznik rządu nie mam nic do powiedzenia na ten temat”. Informacja starczy za komentarz.

MARSZAŁEK

Z całej Polski, od przedstawicieli wszystkich środowisk zawodowych i społecznych napływały przez całą sobotę wnioski, apele i oświadczenia w sprawie propozycji nadania Wojciechowi Jaruzelskiemu najwyższej godności, jakiej dostąpić się może polski żołnierz – stopnia marszałka Polski – informuje w wydaniu 26 maja br. na pierwszej stronie Życie Warszawy. W długim artykule – notatce zatytułowanej Liczne apele społeczeństwa o uhonorowanie... wśród apelujących, oświadczeń i wnioskujących robotnicy, rolnicy, ludzie nauki i kultury, (...) założy zakładów pracy, ludzie miast i wsi, środowiska kombatanek i Halina Czerny Stefańska, pisarz Jan Łysakowski, Józef Książek, dawny żołnierz i tak dalej.

Jaruzelski jest dziś symbolem nie tylko przetrwania i walki o niepodległość Polski w okresie II wojny światowej (...) ale przykładem dyscypliny pracy i oddania w służbie ojczyzny w okresie pokoju godnym najwyższego uznania – pisze dalej Życie.... Największą zaś zastęgą Jaruzelskiego – czytamy w zakończeniu – jest to czego dokonał w ostatnich latach, jako premier i I sekretarz KC PZPR, wyprowadzając kraj z kryzysu i kierując go na nowe drogi rozwoju, godząc zwalnione społeczeństwo. W ten sposób wiemy już wszystko i wypada tylko oczekiwać mar-

szątkowskich buław połyskujących z ramion generała-patrioty-bohatera...

Tymczasem gen. Wojciech Jaruzelski stanowczo odrzucił napływające do Rady Państwa, a rozprowadzane przez środki masowego przekazu sugestie i postulaty, by nadać mu stopień marszałka Polski – czytamy w Tygodniku Powszechnym z dnia 12 maja br. Nie będzie marszałka...

JAK CO DZIEN

Kogo lubi paryska „Kultura” – pod takim tytułem Trybuna Ludu „ujawnia” prawdy związane z tym paryskim miesięcznikiem wykazując, że cały czas chodzi o to, że IM GORZEJ W POLSCE TYM LEPIEJ. W tym samym numerze Trybuna Ludu (11-12.05.br.) notatka zatytułowana Po filmie – docent stanowiąca atak tym razem na osobę Bronisława Geremka, który rzecz jasna mówi się z prawdą i formułuje krytyczne, jeśli nie obraźliwe uwagi pod adresem władz. Również w tym numerze w artykule pod tytułem Poszukiwanie okazji myśli „nowa”, iż ład i spokój w Polsce – to słońce w oku przeciwników socjalizmu z krajowego podwórka i antykomunistycznego Zachodu. Tym razem gazeta atakuje redaktora Aleksandra Świeżykowskiego z polskiej rozgłośni RWE. A wszystkie te rewelacje w jednym tylko numerze jednej gazety. I tak codziennie.

PACZKA DO POLSKI

Istnieje w Warszawie na ulicy Salezkiej firma o nazwie Spółdzielnia Inwalidów Ochrony Mienia „Uniwersum”, Oddział Przepakowania Paczek – pisze na łamach tygodnika Polityka jeden z czytelników. Dalej czytamy: Zajęciem firmy jest przyjmowanie paczek w ich drodze do adresata, otwieranie ich, przekładanie zawartości do innego opakowania, wycinanie ze starego opakowania adresu odbiorcy, nalepienie go na nowe i wysyłanie paczki pod adresem przyklejonym na opakowaniu.

Ostatnio dostatek paczek z Warszawy od tej spółdzielni. Charakter pisma na przyklejonym kawałku papieru pozwolił mi dojść do wniosku, że prawdziwym nadawcą paczki nie jest warszawska spółdzielnia, lecz znajoma z USA. (...) Z nalepki z napisem ŻYWNOCIOWA domyśliłem sobie, że znajoma data mi jeść. W paczce znajdowała się płyta dźwiękowa i para skarpetek. Po-

wyższą informację dedykujemy wszystkim tym, którzy wysyłają cokolwiek do Polski pocztą.

GDZIE SĄ LEKI?

Pod takim tytułem PRON-owski tygodnik Odrodzenie porusza temat skandalicznych braków również i w tej dziedzinie. W numerze z dnia 24 marca br. czytamy: Z danych z kontroli NIK wynika, że w 1984 r. w stosunku do 1983 r. ilość leków nie dostarczonych lub dostarczonych w ilościach mniejszych od potrzeb wzrosła do ponad 34% (772 pozycje). Wśród 1888 leków i artykułów sanitarnych 1055 stanowią leki gotowe. Dostawa tych leków w 1984 r. w stosunku do roku poprzedniego kształtowała się jeszcze bardziej niekorzystnie: nie dostarczono ok. 50 proc. leków, z tego około 66 proc. leków przeznaczonych dla lecznictwa zamkniętego.

Z kolei na łamach Słowa Powszechnego miesiąc później (23 kwietnia br.) czytamy: O niedostatecznej bazie rodzimego przemysłu farmaceutycznego piszemy od lat. (...) Leków brakuje od lat i od lat nie zmieniają się przyczyny tego stanu rzeczy. (...) Według badań NIK w niektórych województwach ponad 40 proc. pacjentów odchodziło z aptek z przystawionym kwitkiem. W fatalnym, ostatnim kwartale roku 1984 trudno było kupić aż 941 leków. Obok tradycyjnych braków, takich, jak leki przeciwnastmatyczne, przeciwbólowe, leki z grupy kardiologicznych czy onkologicznych, deficyt sięgnął leków najprostszych. Artykuł kończy się wpatliwymi wnioskami, że sytuacja jest niepokojąca.

Gdy leków w ogóle zabraknie, krajowi dziennikarze będą chyba pisać, że sytuacja jest groźna.

TRUDNA SŁUŻBA

Ludzie z kart historii – taki tytuł nosi panegiryk na cześć komendanta ZOMO w Szczecinie, który ukazał się w Głosie Szczecińskim (11.04.85.). W długi i bohaterkiej historii życia szefa chłopca - zomowców, o których szef z rozczuleniem mówi, iż są to wszakże normalni ludzie ze swoimi dużymi i małymi problemami jest też i miejsce na czułe wyznaczenie, że to jest trudna i odpowiedzialna praca, ale bardzo jej lubię. (...) Człowiek jest bliższy ludzi, ich spraw, wyraźniej czuje tętno życia kraju – kończy swe wywody szef zomowców. Wyraźniej, zwłaszcza przez pałkę.



Jak co roku, zwiedzający w długiej kolejce oczekiwali na wejście do samolotu-pomnika

Krzysztof Z. Korewicz

Przez otwarte drzwi

Najtrudniejsze dni Berlina przed 36-ciu laty przypominają dziś już tylko stare fotografie. Jedną z nich, która 26 czerwca 1948 roku obiegła cały świat, przedstawia grupę dzieci stojących na sterce gruzów. Spoglądają w górę, gdzie wysoko nad ich głowami przelatuje, podchodząc do lądowania na lotnisku Tempelhof – czterosilnikowy samolot. Za nim, w oddali widać już następnego, i jeszcze jeden, i jeszcze...

Tak rozpoczął się most powietrzny, który wobec sowieckiej blokady dróg lądowych i wodnych do zachodnich sektorów Berlina, miał to miasto utrzymać przy życiu. Gdy przed wydaniem rozkazu rozpoczęcia „Operation Vittles” – jak brzmiał wojskowy kryptonim mostu powietrznego – niezapomniany amerykański komendant Berlina, generał Lucius D. Clay zapytał ówczesnego burmistrza miasta, czy jego mieszkańcy będą w stanie przeżyć ciężkie dni, Ernst Reuter odpowiedział: „Niech się pan o berlińczyków nie martwi, generale. Oni przeżyli już wiele i bardziej gotowi są znieść trudności niż podporządkować się Sowietom”. I nie poddali się.

Kapitan Jack Olen Bennett – rodem Amerykanin, a z wyboru berlińczyk – który między 24 czerwca 1948 a 12 maja 1949 roku brał udział

w tysiącach lotach do Berlina, wspominając most powietrzny zawsze powtarza: „Dla mnie jako pilota, było to najwspanialsze zadanie”. Bennett opowiada: „Mówi się, że pierwszy samolot mostu powietrznego odbył lot do Berlina 26 czerwca 1948 roku. Nie jest to całkiem zgodne z prawdą”. Pilot przypomina sobie, jak późnym popołudniem 23 czerwca w jego pokoju, w biurze jednego z amerykańskich cywilnych towarzyszy lotniczych we Frankfurcie nad Menem, zadzwonił telefon. Telefonowali z Air France: „Kapitanie, czy ma pan do dyspozycji przynajmniej jedną maszynę typu DC-4, którą jeszcze dziś mógłby pan zawieźć węgiel do Berlina?”.

– Co? Węgiel? – pyta Bennett.

– Tak, węgiel – potwierdza rozmówca z drugiej strony. Bennett konstatuje:

– Człowieku, pan chyba żartuje! Kurz zrukuje wnętrze samolotu. My przewożymy pasażerów. Nie mam maszyn transportowych. Absolutnie niemożliwe. Ale co się dzieje? Czyżby Sowietci znów zamknęli autostradę – pyta. Od miesięcy bowiem sowieckie wojska okupacyjne utrudniały komunikację lądową z Berlinem. Od pierwszego kwietnia pociągi towarowe mogły opuszczać Berlin tylko za zezwoleniem komendatury sowiec-

kiej. 18 czerwca wstrzymali oni całkiem komunikację z zachodnimi sektorami miasta. 24 czerwca strefy: angielska, francuska i amerykańska były całkiem odcięte od świata. Dzień wcześniej, na rozkaz komendantów zachodnich, w tych sektorach – jako obowiązującą – wprowadzono walutę zachodnioniemiecką.

Bennett przypomnia sobie dokładnie dalszy ciąg rozmowy. Francuz odpowiedział:

– Tak jest, kapitanie. Marienborn jest już cały dzień zamknięty. Wygląda na to, że tym razem potrwa to dłużej. Niech pan zatrzyma tę informację dla siebie, ale jest możliwe, że będziemy zmuszeni zaopatrzyć Berlin z powietrza... Niech pan posłucha. Jeśli nie węgiel, to może ziemniaki w workach?

– No dobrze, niech będzie. Ale... chwileczkę... ja przecież nie mam żadnej wolnej załogi.

– Nie może pan sam polecieć?

– Mhm. No tak, ale muszę zorganizować jeszcze drugiego pilota i nawigatora.. Ile czasu potrzebujecie, żeby zapakować ziemniaki do worków?

– Około dwudziestej będziemy gotowi. Dziękuję bardzo. Być może przejdzie pan w ten sposób do historii.

Był to rzeczywiście pierwszy lot mostu powietrznego aliantów. Telefoniczne pytania i wieczorne loty kapitana Bennetta powtarzały się, aż 26 kwietnia 1948 roku linie Air France przelotem dwóch własnych maszyn otworzyły oficjalnie most powietrzny. Ten największy w historii most zaopatrzeniowy, który zainaugurowany został tak swobodną rozmową telefoniczną, miał kosztować amerykańskich podatników 350 milionów dolarów, brytyjskich – 17 milionów funtów, niemieckich – 150 milionów marek. Loty trwały 462 dni. W tym czasie piloci amerykańscy, brytyjscy i francuscy wykonali 277.264 loty transportując 1.831.200 ton towarów do Berlina i około 16.000 ton wyrobów przemysłowych wyprodukowanych tutaj do Niemiec Zachodnich. W rekordowych dniach podczas blokady, drogą powietrzną przewożono po siedem i dziewięć tysięcy ton żywności i materiałów opałowych. 16 kwietnia 1949 roku, 1.383 samoloty startując i lądując nieprzer-



„...Eberhard Diepgen po wyjściu z „Galaxy”: „Gdy jest się w ogóle oderwać się od ziemi...”

wanym strumieniem na lotniskach w sektorach zachodnich i na jeziorze Tegel (hydroplany), przywoziły 12.849 ton zaopatrzenia. W tym dniu lądował nad Szprewą dosłownie jeden samolot co 63 sekundy.

Niestety, oprócz ogromnego wysiłku i dużych kosztów finansowych, wielu ludzi złożyło temu miastu ofiarę najwyższą – swoje życie. Pomnik ofiar mostu powietrznego stojący dziś przed portem lotniczym „Tempelhof” upamiętnia 39 Brytyjczyków, 31 Amerykanów i 8 Niemców, którzy zginęli lecąc na ratunek Berlinowi.

Dzisiaj, poza pomnikiem i historycznymi fotografiami nic w mieście nie wskazuje na dramat, jaki rozegrał się tu 36 lat temu. Aby zatem una-





środku, wydaje się, że ten potężny samolot nie jest w stanie

miętnić dzień zakończenia blokady, rokrocznie około 12 maja, baza Amerykańskich Sił Powietrznych otwiera swoje drzwi dla berlińczyków. Ta „supertajna baza”, jak nazywają ją do dziś Sowietci, wszystkim, którzy z zamiarem świętowania i dobrej zabawy przy amerykańskim piwie zagryzanym hamburgerami czy pieczonymi żeberkami – otwiera swe podwoje. Dla starszych jest to powrót myślami do przeszłości, dla młodych – zwłaszcza dzieci – pierwsze spotkanie z historią i dniem dzisiejszym swoich obrońców, stacjonujących w zachodniej części miasta na straży wolności. Jedyne dla średniego, w większości mocno lewicującego pokolenia, które nie przeżyło i nie jest w stanie docenić wartości tamtych dni, jest to ko-

lejna demonstracja siły okupantów. Żyjąc dzisiaj spokojnie po tej stronie muru, upojeni ideami o niewypaczonym komunizmie nie mogą wyobrazić sobie, jak wyglądałby Berlin dzisiaj, gdyby alianci wówczas ustąpili. Nie dociera do świadomości tych młodych ludzi, którzy nigdy nie przeżyli realnego komunizmu, że tylko obecność zachodnich sił sprzymierzonych jest gwarantem demokracji i swobody. Również swobody wypowiedzi. Ich rówieśnicy nie mają szansy malowania farbą na wschodniej stronie muru hasła „Russen raus”, czy „Russen go home”...

Dlatego tegoroczny „Dzień otwartych drzwi” 11-go i 12-go maja, a więc dokładnie w 36 rocznicę zakończenia blokady, odbywał się pod hasłem: „Amerykańskie Siły Powietrzne w Berlinie – Partner Wolności”.

Na płycie portu lotniczego gościli nie tylko skrzydłaci weterani – wojskowe i cywilne samoloty francuskie, brytyjskie i amerykańskie. Pokazano również najnowocześniejszy sprzęt należący do wyposażenia wojsk lądowych.

Największą atrakcją i to w dosłownym rozumieniu tego słowa – był samolot sportowy „Galaxy”. Jak co roku, zwiedzający w długiej kolejce oczekiwali na wejście do samolotu-pomnika. Historyczny *Rosinen Bomber* został przeholowany ze swego stałego miejsca przy Columbia Damm przed hangar nr 3, a w jego wnętrzu urządzono wystawę poświęconą blokadzie Berlina. Dużym zainteresowaniem widzów cieszyły się pokazy lotnicze – od akrobatycznych lotów na samolotach i śmigłowcach, po desant komandosów i sprzętu z transportowych samolotów typu „Hercules”.

Honorowym gościem w pierwszym dniu ekspozycji był Rządzący Burmistrz Berlina – Eberhard Diepgen. W towarzystwie komendanta US Air Force w Berlinie – kapitana Lonnie R. Spiveya i burmistrza dzielnicy Tempelhof odebrał on w symbolicznym akcie od spadochroniarzy, którzy wylądowali przed główną trybuną – flagę Berlina. Potem, pozdrawiając zebraną publiczność Eberhard Diepgen wraz z małżonką i dziećmi zwiedził wystawę. Gdy wyszedł z wnętrza „Galaxy” zapytał burmistrza o wrażenia.





Pozdrawiając zebraną publiczność, Eberhard Diepgen wraz z rodziną – w towarzystwie komendanta U.S. Air Force w Berlinie i burmistrza dzielnicy Tempelhof – zwiedził wystawę.

– „Gdy jest się w środku i zapomni o zasadach aerodynamiki, wydaje się, że ten potężny samolot nie jest w stanie w ogóle oderwać się od ziemi. Jest to wyjątkowy przykład rozwoju techniki lotniczej”. Gdyby 36 lat temu istniały takie samoloty – most powietrzny byłby dzieciinną igraszka.

Jack O. Bennett analizuje dzisiaj znaczenie tamtej operacji: „Sowieci już wówczas bardzo szybko zdali sobie sprawę, że most powietrzny zmieni stosunki pomiędzy Niemcami Zachodnimi i aliantami. Z okupantów i okupowanych stali się

oni partnerami dążącymi do wspólnego celu – wolności świata zachodniego”. Cel ten osiągnęli. Stalin widząc bezsens dalszej blokady musiał skapitulować. 5 maja w Waszyngtonie, Moskwie, Londynie i Paryżu opublikowano oświadczenie, że 12 maja 1949 blokada zostanie zakończona. „Dzień otwartych drzwi” lotniska Tempelhof pozostanie pamiątką tamtych dni, symbolem i dorocznym świętem obchodzonym wspólnie przez wolnych berlińczyków i tych, którzy są tej wolności gwarantem.

Tekst i zdjęcia K.Z. Korewicz

Również Brytyjczycy zaprezentowali najnowocześniejszy sprzęt, należący do wyposażenia wojsk lądowych stacjonujących w Berlinie.



W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

7.09. 1985

JAWNIE CZY TAJNIE?

Spotkanie ekspertów, które rozpoczęło się w Ottawie, a w którym wzięli udział przedstawiciele 35 krajów-sygnatariuszy podpisanego przed 10 laty w Helsinkach protokołu końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, przebiegało od momentu rozpoczęcia pod znakiem napięć i kontrowersji. Problemu nie stanowiły – jak dotychczas – treści obrad, lecz kwestia ich jawności. O ile państwa zachodnie czyniły wszystko, aby obrady były jawne, o tyle kraje socjalistyczne wręcz przeciwnie. Jedynym osiągnięciem przedstawicieli krajów zachodnich w tej kwestii – informuje *Frankfurter Allgemeine Zeitung* – było „wywalczenie” jawności posiedzenia zamykającego obrady

REAGAN W EUROPIE

Końcowym akcentem 6-dniowego pobytu Ronald Reagana w Republice Federalnej Niemiec było spotkanie z młodzieżą przed katedrą niemieckiej myśli i tradycji demokratycznej – zamkiem Hambach (Nadrenia Palatynat). (Przed 150 laty liberałowie i studenci niemieccy ogłosili tam manifest, który był programem demokracji.) Po budzącym kontrowersje złożeniu wieńców w byłym hitlerowskim obozie zagłady w Bergen-Belsen i wizycie na cmentarzu wojskowym w Bitburgu, uroczystość ta przebiegała bez antyamerykańskich incydentów. Amerykański gość wygłosił przemówienie, w którym apelował do niemieckiej młodzieży, by nie trać wiary w wolne życie w Europie.

W tym samym dniu prezydent Reagan rozpoczął wizytę w Madrycie. Jego przybycie wywołało protesty tamtejszego społeczeństwa, czego rząd hiszpański nie potępiał, starając się stworzyć wrażenia zrozumienia przyczyn tych protestów.

W drugim dniu atmosfera uległa pewnemu ociepleniu, zwłaszcza po oświadczeniu premiera Hiszpanii Felipe Gonzaleza, iż mimo różnicy stanowisk Hiszpania jest nadal zainteresowana utrzymaniem serdecznych i przyjaznych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi.

Kilkugodzinną wizytę złożył prezydent Reagan w Strasburgu,

gdzie w siedzibie Parlamentu Europejskiego poruszył problem stosunków między Wschodem a Zachodem. Podkreślił on, że warunkiem ich poprawy jest budowa silnej i zjednoczonej Europy.

Ostatnim i najpogodniejszym etapem europejskiej podróży Reagana była Portugalia. Stosunki między obu krajami nie nastrożają większych problemów, stąd wypowiedzi gościa spotykały się z zadowoleniem ze strony gospodarzy.

PRZEMÓWIENIE VON WEIZSAEKERA

Ostatnim akcentem oficjalnych uroczystości związanych z 40 rocznicą kapitulacji III Rzeszy było przemówienie, jakie z tej okazji wygłosił do członków Bundestagu i Bundesratu prezydent RFN, Richard von Weizsäcker. Słowa swoje kierował on przede wszystkim do młodego pokolenia, które powinno wyciągnąć wnioski z błędów popełnionych w przeszłości. Powiedział on m.in., że „młodzież nie jest odpowiedzialna za to, co się wówczas stało. Będzie jednak odpowiedzialna za to, co historia z tego uczyni.” Prezydent określił 8 maja, jako „dzień wyzwolenia”, „dzień, który wyzwolił nas wszystkich od narodowo-socjalistycznego systemu przemocy i pogardy dla człowieka”. Nie można zapominać – kontynuował – że dla wielu ludzi dzień ten był dopiero początkiem cierpienia. Ich przyczyną tkwiła jednak w podstawach systemu przemocy prowadzącego do wojny, a nie w jej zakończeniu.

Drugim akcentem przemówienia prezydenta było przypomnienie cierpienia, „zadanych naszym wschodnim sąsiadom”. „Porozumienie i pokójowe sąsiedztwo z krajami Wschodu muszą pozostać centralnym zadaniem niemieckiej polityki zagranicznej”. Von Weizsäcker podkreślił w końcu, że nie wolno zatrząskawać jednak drzwiami przed tymi, którzy naprawdę są prześladowani i w Republice Federalnej poszukują schronienia.

Kilku posłów do Bundestagu opuściło salę – jak czytamy w *Sueddeutsche Zeitung* – gdy zauważono, że wśród zebranych znajduje się były premier Badenii-Wirtembergii, Hans Filbinger, który w 1978 roku ustąpił ze stanowiska, gdy wyszła na jaw je-

go działalność jako sędziego Kriegsmarine w czasie wojny.

ZAKOŃCZENIE WOJNY – PRZEMÓWIENIE GORBACZOWA

Michaił Gorbaczow, podkreślając sukcesy Armii Czerwonej, wymienił nazwisko Stalina i jego funkcje, jakie ten pełnił w czasie wojny. Burza okłasków – jak pisze komentator *Neue Zürcher Zeitung* – jaka zerwała się po wymienieniu nazwiska Jostifa Wissarionowicza, trwało szczególnie dłużej. Gorbaczow nie mógł rozpocząć następnego zdania, mimo iż kilkakrotnie usiłował to uczynić. Dalej pochwalony został przemysł sowiecki, znalazły się słowa uznania dla ludzi sztuki, służących podtrymywaniu i rozbudzaniu ducha walki społeczeństwa sowieckiego.

Krótko wspomniał Gorbaczow o pomocy aliantów, natychmiast przechodząc do globalnego ataku na kapitalistów. Według niego we własnym interesie umożliwili oni rozwój faszyzmu, a odpychając wyciągniętą dłoń Sowietów i podpisując Układ Monachijski mocarstwa zachodnie wzięły również winę za wojnę na swoje barki. Zdaniem Gorbaczowa pokój na świecie zagrożony jest wyłącznie przez Zachód, ponieważ Związek Radziecki walczy o świat bez broni.

10-11. 05.

O KANALIZACJI NIE BYŁO MOWY...

Rezultatem podróży, zorganizowanej dla dziennikarzy zagranicznych, którzy samochodami przemierzali okolice Moskwy, jest artykuł szwajcarskiego korespondenta dziennika *Neue Zürcher Zeitung*, Andreasa Oplatka. Oto dwa fragmenty z tego reportażu:

„Przy wjeździe do poszczególnych wiosek widoczne są duże szklidy, na których umieszczono symbol aparatu telefonicznego. Oznacza to, że wioska ma telefon. Znaku takiego nie spotyka się we wszystkich miejscowościach” – pisze autor.

„Przechodząc przez wioskę. Niskie, na niebiesko lub zielono pomalowane domki z pięknymi ozdobami drewnianymi wokół okien. Przed każdym domem ogródek kwiatowy, a za domem warzywny. Droga przez wieś wyboista i niebrukowana.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

Wież położona na zboczu schodzi w dół, w kierunku stawu, w którym wierzby maczają miękko swe gałęzie. Kaczkę na wodzie. Idylla. Nic nie zdradza sąsiedztwa 8-milionowego miasta. XIX wiek.

O nowoczesności świadczą słupy elektryczne i anteny telewizyjne na każdym dachu. Lecz wódce czepię się z kilku ręcznych pomp położonych przy drodze, a w dyskretnych kątach ogródka, stoi stare urządzenie chłopskie — „wychodek” sklecony z desek. „Komunizm — jak sformułował to Lenin — to władza sowiecka plus elektryfikacja całego kraju”. O kanalizacji nie powiedziała nic.

WYPowiedź MINISTRA ZDROWIA ZSRR

Stojący w ostrej opozycji wobec systemu sowieckiego, fizyk atomowy, Andriej Sacharow, nadal przebywa na zesłaniu w mieście Gorki. Oświadczenie takie złożył w czasie konferencji prasowej w Genewie w dniu 8 maja minister zdrowia Związku Sowieckiego, Siergiej Burenkow.

Andriej Sacharow został zesłany do miasta Gorki w 1980 roku. Na krążące pogłoski, jakoby Sacharow opuścił Związek Sowiecki, minister odpowiedział: „Sytuacja nie uległa w minionym roku żadnym zmianom”.

12-14. 05.

SOWIECKIE RAKIETY WZDŁUŻ GRANICY RFN

Związek Sowiecki umieścił wzdłuż granicy Republiki Federalnej Niemiec 60 zmierzonych rakiet atomowych krótkiego zasięgu typu SS-21, których walorem ma być większa dokładność trafień w cel i szybsza gotowość bojowa. Rakiety te — jak podaje *Neue Zuercher Zeitung* na podstawie informacji sowieckiego ministerstwa obrony — mają zasięg 120 km. Przypuszcza się, że w 19 dywizjach sowieckich, stacjonujących na terytorium NRD, wymienia się właśnie na nowoczesne SS-21 przestarzałe rakiety typu „FROG”.

DRUGIE SPOTKANIE WAFFEN-SS

W Nesselwang (Allgeau), w czasie kolejnego spotkania byłych żoł-

nierzy dywizji pancerniej Leibstandarte Adolf Hitler i Hitlerjugend, które stanowiły część składową Waffen-SS, doszło do demonstracji protestacyjnych. Jedną z nich była pokojowa manifestacja zorganizowana na miejscowym stadionie przez niemieckie związki zawodowe. Wzięto w niej udział ok. 5000 osób. Mówcy, rekrutujący się spośród związkowców, socjaldemokratów, Zielonych, komunistów oraz stowarzyszenia byłych ofiar reżymu nazistowskiego, żądali wydania przez władze zakazu spotkań kombatanckich byłych członków Waffen-SS i innych radykalnych organizacji prawicowych. Rządowi bońskiemu zarzucono zaniedbanie tej sprawy i dopuszczenie do drugiego już spotkania w ciągu jednego tygodnia.

W tym samym czasie wokół hotelu „Krone”, który był miejscem spotkania byłych żołnierzy wspomnianych formacji, zgromadziła się grupa ok. 400 młodych demonstrantów. W trakcie starć z policją zatrzymano 71 osób, z których 56 wkrótce zwolniono. 15 policjantów i 4 demonstrantów odniosło obrażenia cielsne.

ARESZTOWANIE PASTORA W ESTONII

Dopiero teraz dotarła na Zachód informacja, że 3 kwietnia br. aresztowany został estoński pastor wyznania luteranckiego, Harri Moetsnik. Przebywa on obecnie, jak się dowiadujemy z *Neue Zuercher Zeitung*, w centralnym więzieniu w Tallinie. Zarzuca się mu prowadzenie „antysowieckiej agitacji”. Z polecenia arcybiskupa Harka, Moetsnikowi udało się utworzyć w miejscowości Puski no k. Leningradu luteranską gminę wyznaniową. Aktywność 57-letniego pastora nie podobała się jednak władzom nadzorującym praktyki religijne, w związku z czym został on aresztowany.

JAN PAWEŁ II W HOLANDII

Wizyta Papieża w Holandii nie spotkała się z takim entuzjazmem, jak to miało dotychczas miejsce w innych krajach. Podłożem chłodnego przyjęcia zgotowanego Papieżowi jest rozbitcie wewnętrzne Kościoła katolickiego w tym kraju. Ojcu Świętemu zarzucano, że Kościół dystan-

suje się od dialogu ze społeczeństwem. Odpowiadając na ten zarzut Jan Paweł II stwierdził, że duchowe życie jest dla katolika ważniejsze, niż jego działalność społeczna.

W Utrechcie doszło do demonstracji, w której brało udział ok. 10 tys. osób, przeważnie ze środowisk radykalnych feministek i homoseksualistów — jak pisze prasa zachodnia. Spośród nich wyodrębniła się grupa ok. tysiąca demonstracyjnie ubranych punków, którzy zmierzali do centrum konferencyjnego, w którym właśnie odbywało się spotkanie Jana Pawła II z laikatem katolickim. Policja była zmuszona do rozpedzenia tłumu.

W trzecim dniu pobytu w Holandii Ojciec Święty złożył dwie wizyty w Hadze. W siedzibie Trybunału Narodowego, wobec zgromadzonych tam osób podkreślił on konieczność respektowania przez poszczególne państwa jurysdykcji sprawowanej przez tenże Trybunał. W tym samym dniu Ojciec Święty przebył został przez premiera Lubbersa, który w czasie powitalnego przemówienia poparł pośrednio tzw. „krytycznych katolików” w Holandii, traktowanych ostatnio przez Watykan z pewnym dystansem. Premier Lubbers powiedział się przy tym na holenderskie tradycje tolerancji i indywidualizmu. Wypowiedź ta przypomnieć musiała Papieżowi słowa wypowiedziane dzień wcześniej przez współpracowniczkę jednej z gmin katolickich, która krytykując postawę Watykanu powiedziała, że Kościół częściej reaguje wyciągniętym palcem, niż wyciągniętą dłońią, na ludzi reprezentujących odmienne poglądy.

KOMUNISCI WŁOSCY TRACĄ GŁOSY

W wyborach regionalnych we Włoszech, które traktowano jako generalną próbę sił, ilość głosów oddanych na partię komunistyczną spadła z 30,5% (1980) do 30,1% głosów obecnie.

Chrześcijańska Demokracja poniosła wprawdzie większe niż komuniści straty w stosunku do 1980 roku, ale udało się jej odwrócić niekorzystny trend. W wyborach regionalnych zdobyła ona 34,8% głosów, gdy w 1980 roku była ich w stanie zdobyć 36,8%. Najniższy poziom, jaki osiągnęła w wyborach do Parla-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

mentu Europejskiego - 33% - został tym samym przełamany.

Największe sukcesy odnieśli we Włoszech socjaliści, do czego właśnie przyczynił się ich szef, a jednocześnie premier rządu - Craxi.

Również tamtejsi pacyfści wzmoocnił swoją pozycję. Rezultatem wyborów jest wzmocniona grupa pięciu partii tworzących koalicję „Pentapartito”, co należy również traktować, jako skromny sukces premiera Craxi.

ZWYCIEŚTWO SPD W NADRENI-WESTFALII

W niedzielnych wyborach do parlamentu krajowego w Nadrenii-Westfalii imponujące zwycięstwo odnieśli socjaldemokraci, którzy zdobyli 52,1% głosów (poprzednio - 48,4%). Klęskę poniosła CDU - 36,5% (poprzednio 43%), co - jak piszą korespondenci - spowodowana jest polityką obecnego kanclerza RFN, Helmuta Kohla.

Duży sukces odnieśli liberałowie - 6% (poprzednio 4,9%) - którzy po 5-letniej przerwie weszli ponownie do parlamentu krajowego.

Partia Zielonych zwiększyła swój udział z 3% (w 1980 roku) do 4,6%. Mimo to jednak przedstawiciele Zielonych nie weszli do parlamentu z uwagi na obowiązujące minimum 5% głosów. Jeśli obecne tendencje utrzymają się do następnych wyborów do Bundestagu, wówczas należy wątpić w zwycięstwo kanclerza Kohla.

NOWA TAKTYKA SOWIECKA W AFGANISTANIE

Eksperti wojskowi są zgodni co do tego, że mimo, iż liczba sowieckich żołnierzy w Afganistanie obniżyła się z 85 do 76 tys. ludzi, to ich siła bojowa podniosła się poważnie. Poza tym Sowieci zmienili taktykę walki, co przynosi im pierwsze sukcesy. Afgańska armia, licząca 40 tys. ludzi jest o 1/3 lżejsza niż w 1980 roku. Wraz z pewną konsolidacją kabulskiego reżymu, pewnością stała się również ich armia - pisze hamburski tygodnik *Der Spiegel*. Wprawdzie nie jest ona używana do akcji bojowych, niemniej jednak odciążała sowieckie jednostki od służb wartowniczych, strzeżenia obiektów itp.

Wojsko sowieckie składa się obecnie prawie wyłącznie z żołnierzy

chochodzących z europejskiej części Związku Sowieckiego, usunięci zostali żołnierze pochodzący z republik środkowazjatyckich; zmienił się skład jednostek bojowych - są one bardziej uniwersalne i mogą samodzielnie prowadzić działania; samoloty uczestniczące w akcjach mają swoje bazy na terenach przygranicznych Związku Sowieckiego, co ułatwia im szybkie reagowanie; zorganizowane zostają wojskowe jednostki specjalne, opierające swoje działania na współpracy z agentami; stosowana jest taktyka „spalonej ziemi” - niszczenie wsi i przepędzanie bądź zabijanie mieszkańców - a tym samym pozbawienie partyzantów oparcia. Partyzanci odczuwają brak żywności. Karawany z zaopatrzeniem muszą być większe, a więc łatwiejsze do wykrycia i zniszczenia; czołgi i piechota sowiecka nie mogły wiele zdziałać, lecz obecne jednostki specjalne są już w stanie otaczać zgrupowania partyzantów i niszczyć je skutecznie; na transportery i wioski zrzucają się dwa nowe typy bomb. Jedne zawierają substancje zbliżone właściwościami do napalmu, drugie - osiagając przy wybuchu temperaturę tonienia kamieni.

„Wojna wkroczyła w decydującą fazę” - mówi jeden z przywódców partyzanckich - „bez broni przeciwlotniczej nie wytrzymamy długo”.

SOWIECKA PSYCHIATRIA A WALKA Z OPOZYCJĄ

W czasie roboczego, częściowo otwartego, posiedzenia zarządu „Niemieckiego Stowarzyszenia przeciw Politycznemu Nadużywaniu Psychiatrii”, odbywającego się w Monachium, zeznania składał Wiktor Dawidow, sowiecki działacz na rzecz przestrzegania praw człowieka i obywatela. Od grudnia 1980 roku do stycznia 1983 roku był on internowany w specjalnych klinikach psychiatrycznych w Kazaniu i Btogo-wieścieńsku. W związku ze swą działalnością poddany on został przez moskiewski instytut psychiatrii sądowej badaniu i uznany za osobę nieopieczalną. Dawidow był także swego czasu badany przez sowieckiego psychiatrę żyjącego obecnie w Londynie, Wołoszanowicza, który sformułował diagnozę, że Dawidow jest człowiekiem inteligentnym. lo-

gicznie myślącym i psychicznie zdrowym.

W czasie pobytu w Kazaniu Dawidow poddawany był torturom przy pomocy środków psychotropowych.

Dawidow wspominał o listach składających się z kilku zaledwie linijek, które pisał do matki pod wpływem tych leków. Listy te napisane były „pokracznym pismem dziecięcym”. Po zakończeniu internowania nie był on w stanie rozpoznać własnego pisma.

W trakcie posiedzenia doszło do pewnego niemilego incydentu. Znany niemiecki psychiatra i specjalista w zakresie biochemii centralnego systemu nerwowego, którego nazwiska *Frankfurter Allgemeine Zeitung* nie wymienia, usiłował dowiedzieć, że z wywiadu Dawidowa nie wynika, iż był on w czasie pobytu w obu klinikach człowiekiem w pełni zdrowym. Nie można wykluczać, że w czasie „badań” we wspomnianym instytucie moskiewskim był on w stanie „schizofrenicznego napadu”. Reakcją na tę wypowiedź było pytanie, czy zamierza on udowodnić, że w Związku Sowieckim nie stosuje się środków farmakologicznych do torturowania ludzi. Niemiecki psychiatra odpowiedział, że jest to możliwe, ale „sprawie nadany został na Zachodzie nadmierny rozgłos” oraz, że skontaktuje się on z sowieckim psychiatrą Wartanjanem w celu udostępnienia wyników badań Dawidowa wpisanych do kart przez moskiewski instytut. Wartanjan należy do czołowych sowieckich psychiatrów odpowiedzialnych za nadużywanie psychiatrii dla celów politycznych. Sam Dawidow zaproponował, aby mózga wczuć się w sytuację i wyobrazić sobie, że oto w Londynie w 1943 roku odbywa się podobne posiedzenie, w trakcie którego formułowane są wątpliwości, co do „nadużywania niemieckiej medycyny”...

15.05.

SOWIECKA PACYFIKACJA AFGANISTANU

Sowieccy żołnierze wymordowali w połowie marca w prowincji Lakman około 1000 osób. Według doniesień *Frankfurter Allgemeine Zeitung* sowieckie wojsko wjechało czołgami do 12 wsi, których mieszkańców podejrzewano o współpracę

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

z partyzantami. Strzelano do każdego, kto usiłował uciekać. Domy płađrowano i burzono. Podobna pacyfikacja miała miejsce w lutym ub. roku.

CENZURA WEIZSAEKERA

Przemówienie wygłoszone w dniu 8 maja przez prezydenta RFN cytowane było również przez prasę Niemiec Wschodnich; gdzieśniedzie spotkało się ono nawet z pochwałą. Ponieważ jednak znalazło się tam szereg zdań „niewygodnych”, więc je zwyczajnie „opuszczono”. Tak więc wypadły — jak podaje *Die Welt* następujące zdania: „Układ (między Hitlerem a Stalinem — red.) zawarty został w celu umożliwienia Hitlerowi wejścia do Polski, z czego ówczesne kierownictwo Związku Sowieckiego doskonale zdawało sobie sprawę. Dla wszystkich myślących politycznie ludzi owego czasu było jasne, że pakt niemiecko-sowiecki oznacza zajęcie terytorium Polski, a tym samym wojnę. Nie zmniejsza to niemieckiej winy za wybuch wojny. Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich godzi się na wojnę z innymi narodami, za cenę wzięcia udziału w podziale łupów.”

18-21. 05.

AFERY GOSPODARCZE W CZECHOSŁOWACJI

Generalny dyrektor czeskiego urzędu celnego skazany został w styczniu br. na 10 lat więzienia za — jak podaje prasa czeska — „nielegalne wzbogacenie się”. Sprawa ma ogromny zasięg. 250 celników zostało aresztowanych, zwolnionych bądź przeniesionych na inne stanowiska. Znaleźli się wśród nich wszyscy kierownicy urzędów celnych położonych przy zachodniej granicy kraju. W prasie czeskoślowska ukazały się zaledwie wzmianki na temat pojedynczych spraw. O tym, że jest to największa w historii tego kraju afera przemytnicza, prasa czeskoślowska milczy.

Punktem ciężkości całej afery jest międzynarodowy przemyt narkotyków, w który zamieszani byli czescy urzędnicy celni, kryjący ten proceder. „Szlak narkotyków wiedzie nie tylko z Bejrutu przez Berlin Wschodni do Berlina Zachodniego i dalej do Holandii, ale także przez

CSRS, co dotychczas nie było znane. Ponadto wyszło na jaw, że w słowackiej firmie „Slovakofarm” kilku techników produkowało narkotyki.

Przy okazji wykryta została inna afera przemytnicza, mająca swój początek w ogromnej hucie „Vitkovické Železárny” w Ostrawie na Morawach. Oficjalnie eksportowane miały być z tej huty do RFN odpady żelazne, a w rzeczywistości była to — jak pisze *Neue Zuercher Zeitung* — wysokogatunkowa stal. Różnica wartości stanowiła zysk organizatorów przemytu.

Wyjątkowość tej afery polega na tym, że huta ta jest zakładem zbrojeniowym i jest pod szczególnym nadzorem armii czeskoślowskiej i sowieckiej. Ale dobrze się zapowiada — jeśli „handel zagraniczny” będzie się nadal tak rozwijał, to niedługo będzie można na jakimś pchlim targu na Zachodzie nabyć od jakiegoś Szwajca rakietę sowiecką SS-21, którą wyeksportują jako złom, pod dyskretnym nadzorem czeskich celników.

PAPIEŻ W LUKSEMBURGU I BELGIJ

Po burzliwej podróży pasterskiej w Holandii Ojciec Święty udał się do Luksemburga, gdzie 16 maja wywiał do walki z głodem na świecie, do wysiłków na rzecz pokoju i rozwiązywania konfliktów bez stosowania przemocy. Na pytania stawiane Ojcu Świętemu przez młodych katolików, odnośnie spornych kwestii w polityce Watykanu, Jan Paweł II odpowiedział, że Kościół katolicki będzie trwał wiernie przy Słowie Bożym i nie zmieni swojej, przez tradycję ukształtowanej, postawy.

W czwartek wieczorem Ojciec Święty udał się do Brukseli, gdzie został nieporównanie bardziej serdecznie niż w Holandii powitany przez belgijskich katolików. Po przylocie na lotnisko Zaventem wyніkała kwestia, która mogła mieć niemałe konsekwencje. Ojciec Święty zwykle cauje ziemię goszczącego go kraju. Tak się jednak składa, że teren wspomnianego lotniska jest flamandzki, w związku z czym mogłoby dojść do naruszenia równowagi między Flamandami a Wallonami. Dla uniknięcia niepotrzebnych napięć — jak pisze *Neue Zuercher Zeitung* — przewieziono Jana Pawła II helikoptrem do parku Cinquante-

naire, który jest terenem neutralnym. Ceremoniał powitania mógł w tym miejscu przebiegać bez przeszkód. Ojciec Święty powitany został przez parę królewską, rząd belgijski i korpus dyplomatyczny. Droga pasterska wiodła Papieża w piątek do Antwerpii, a następnie do Ypern — miejsca upamiętniającego ofiary I wojny światowej, gdzie po raz pierwszy zastosowano bojowy gaz trujący.

W popołudniowym nabożeństwie w Gent, które odbyło się na miejscowym lotnisku, wzięło udział ok. 150 tys. wiernych.

W sobotę, w dniu swoich 65-tych urodzin Jan Paweł II przebywał w belgijskim miasteczku Mechell, gdzie ok. 12 tys. wiernych śpiewało na jego cześć „Happy Birthday” w takt dźwięku dzwonu bijącego na wieży miejscowej katedry. Nie zabrakło także polskiego „Sto lat”. Papież Karol Wojtyła urodził się bowiem 18 maja 1920 roku w Wadowicach k. Krakowa. W nabożeństwie uczestniczyli — oprócz katolików — patriarchowie Kościoła grecko-katolickiego i prawosławnego, a także przedstawiciele Menonitów, Kościoła anglikańskiego, Armii Zbawienia i ewangelicznej gminy niemieckiej w Belgii. Belgijscy protestanci nie uczestniczyli w nabożeństwie protestującym w ten sposób przeciwko podróżom Papieża, które służą wprowadzaniu Kościołowi katolickiemu, lecz nie religij. Są więc wg nich sprzeczne z celami ruchu ekumenicznego.

W niedzielę Papież spotkał się na stadionie piłkarskim w Brukseli z 20 tys. Polaków. Ojciec Święty podkreślił, że „Polska ma prawo do pełnej wolności, samookreślenia i samorzeczności”.

MORD

PRZY BERLIŃSKIM MURZE

Po wschodniobierlińskim stronie Muru, w rejonie dzielnicy Spandau, zastrzelony został człowiek usiłujący zbiec z NRD do Berlina Zachodniego. Mieszkańcy Spandau — pisze berliński *Tagesspiegel* — styszyli strażą, następnie widoczne było nierzuchome ciało ludzkie, leżące na ziemi, które usunięte zostało przez służbę graniczną NRD.

Brytyjski komendant miasta potępił „ponowne zastosowanie brutalnej przemocy i całkowite lekceważenie życia ludzkiego”, żądając dopięcia kresu „niehumanitarnym polityce depolaryzacji praw człowieka”.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

DOKUMENTY

LIST WAŁĘSY DO DELEGATÓW V-TEGO ZJAZDU EUROPEJSKIEJ FEDERACJI ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

W dniach 13-17 maja obradował w Mediolanie piąty statutowy Zjazd Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych. List do delegatów nadesłał Lech Wałęsa, a odczytał go delegatom w dniu inauguracji obrad Jerzy Milewski, kierownik Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” za granicą.

Szanowni delegaci, przyjaciele, zwracam się do Was z Polski, kraju „Solidarności”. Przed pięć laty porozumienia z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia stworzyły szanse powstania niezależnych związków zawodowych. Powstała „Solidarność”. 13 grudnia 1981 roku wprowadzony został stan wojenny. Nasz Związek został zdelegalizowany. Większość polskich pracowników uznaje tę decyzję za bezprawną. O istnieniu związku zawodowego nie może decydować samowola władz, lecz wola samych pracujących. Dlatego „Solidarność” nadal istnieje.

W większości zakładów pracy działają Tymczasowe Komisje Zakładowe, obejmujące statutowym działaniem około miliona pracowników. Zbierane są składki związkowe i wypłacane zapomogi. Organizuje się samokształcenie, pomaga represjonowanym. Wychodzą pisma zakładowe i regionalne, docierające do kilku milionów czytelników, wydawane są książki, prowadzona jest niezależna działalność kulturalna. Trwa współpraca z innymi niezależnymi związkami — z centralami autonomicznymi i branżowymi związków zawodowych, z ZNP. Cele, jakie postawiła sobie „Solidarność” nie są jednak łatwe do wykonania w kraju, gdzie wszelka niezależna działalność jest prześladowana, zaś wszelkie próby samoorganizacji społecznej traktowane są jako wystąpienia przeciwko państwu.

Obecnie mimo amnestii z roku 1984, w więzieniach przebywa ponad 150 niezależnych działaczy, wielu jest pozbawionych pracy. Mnożą się wypadki pobić, zdarzają się skrytobójcze mordy.

„Solidarność” nie była i nie jest ruchem rewolucyjnym dążącym do obalenia władzy. Uważamy, że jedynym wyjściem dla obu stron konfliktu jest powrót do zawartych w 1980 roku porozumień społecznych. Organizując się w związek za-

wodowy, polski świat pracy dążył do obrony swych interesów, zarówno bezpośrednich jak i ogólnospołecznych. Jednak samo powstanie i istnienie „Solidarności” oznacza, że Polacy zanegowali system niekontrolowanej, działającej przeciwko społeczeństwu, władzy. Historia naszego Związku jest jeszcze jednym dowodem na to, że podstawowym sprawdzianem stosunku władzy państwowej do demokracji jest jej stosunek do wolności związkowych.

Budowane przez władze „nowe związki zawodowe” są nimi tylko z nazwy. Co więcej, w październiku Sejm ma rozważyć nowelizację ustawy o związkach zawodowych. Naszym zdaniem władze zamierzają wprowadzić ustawową „jedność ruchu zawodowego”, zlikwidować prawne podstawy pluralizmu związkowego. W praktyce oznaczać to ma monopol organizacyjny dla nowych związków, obecnie szantażem i przekupstwem tworzonych.

Delegalizacja związków zawodowych pociągnęła za sobą likwidację niezależnych stowarzyszeń twórczych, naukowych i zawodowych. Jednocześnie wprowadza się coraz to nowe ograniczenia prawne. Projektowane ustawy sejmowe zlikwidują wywalczone w 1981 roku zdobycze w dziedzinie samorządności zarówno pracowniczej jak i uniwersyteckiej. Prawo o cenzurze stawia te instytucje ponad wszelką kontrolą, co — łącznie z nową ustawą prasową — stanowi kaganiec dla wolności słowa. Ustawy z dziedziny prawa karnego i prawa o wykroczeniach wprowadzają drakońskie przepisy, zaś ustawy o ustroju sądów powszechnych i prokuraturze likwidują i tak słabą niezawisłość sędziowską.

W tych warunkach „Solidarność” jest zobowiązana wziąć na siebie ciężar obrony interesów ogólnospołecznych.

Robotnik, wbrew oficjalnym sloganom, sprządzany jest do roli bezmyślnej siły roboczej, gotującej za dodatkowym zarobkiem, gotowej do pracy w nadgodzinach, w warunkach zagrażających zdrowiu i życiu. Stałej degradacji ulega ranga innych zawodów — lekarza, nauczyciela, sędziego, adwokata, inżyniera, milicjanta. Spychani są oni do roli urzędników systemu, wykonawców papierowych planów i poleceń władz zwierzchnich.

Nieprzypadkowo w okresie legalnego działania naszego Związku, pracownicy wszystkich zawodów formując swe postulaty żądali nie tylko i nie przede wszystkim podwyżek płac, lecz prawa do godności, stworzenia warunków pracy zgodnych z rangą zawodu. Tego zdobytego poczucia godności, szacunku dla samego siebie i dla innych, nie jest w stanie przekreślić prowadzona od 13 grudnia w Polsce polityka siły.

„Solidarność” popierała i będzie popierać wszelkie niezależne działania grup zawodowych. W tym dążeniu do obrony godności ludzkiej i godności pracy mamy pełne poparcie społeczne, mamy też za sobą autorytet nauki społecznej, Kościoła i Papieża Jana Pawła Drugiego. Podstawowym statutowym zadaniem naszego związku jest walka o obronę bezpośrednich interesów ludzi pracy. Chcemy połączyć to z działaniami na rzecz radykalnej przebudowy gospodarki, ukierunkowa-

nia jej zgodnie z interesem ogólnospołecznym. Polski świat pracy zbyt wiele płaci za centralistyczny system zarządzania: marnotrawiący wysiłek społeczny, dający nielicznym poczucie władzy, znaczną za część społeczeństwa prowadzący na skraj nędzy.

„Solidarność” określiła się jako pluralistyczny ideowo ruch związkowy. Dlatego też nawiązałyśmy stosunki ze wszystkimi demokratycznymi federacjami międzynarodowymi i z bardzo lic-

Przed 50 laty w niedzielę 12 maja 1935 roku, po krótkiej, ciężkiej chorobie zmarł w wieku 67 lat Marszałek Józef Piłsudski. Oficjalnie zajmował stanowisko ministra spraw wojskowych i był generalnym inspektorem Wojska Polskiego, w rzeczywistości jednak pozostawał faktycznym szefem państwa polskiego, przede wszystkim kierował polityką zagraniczną i obronną. Dokładnie na 9 lat przed swoją śmiercią, w dniu 12 maja 1926 roku, dokonując przewrotu wojskowego doszedł w państwie do szczytu władzy, którą już uprzednio sprawował – od 14 listopada 1918 roku do 14 grudnia 1922 roku był Naczelnikiem Państwa.

Pogrzeb Piłsudskiego, którego zwłoki złożono w grobach królewskich na Wawelu miał uroczysty charakter; od tego czasu nikomu więcej nie przypadły w udziale takie honory. Ówczesny prezydent Polski Ignacy Mościcki, stojąc na stopniach Katedry Wawelskiej podczas ceremonii żałobnej, powiedział w duchu patosu owych czasów: „Cieniom królewskim przybył towarzysz wiecznego snu. Skroni jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władcą woli naszej.” Za szczególne zasługi Piłsudskiego, Mościcki uznał to, że „dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek”.

Zgodnie z testamentem Marszałka, serce nie pozostało na Wawelu; pochowano je w rocznicę jego śmierci dnia 12 maja 1936 r. na cmentarzu Rossa w Wilnie, obok prochów jego matki Marii z rodziny Billewiczów, zmarłej w roku 1884.

Przez ów oddzielny pogrzeb serca i ciała powstały paralele historyczne do Kościuszki, którego serce również znajdowało się w kilku różnych miejscach, zanim znalazło miejsce wiecznego spoczynku w urnie w nowo odbudowanym Zamku w Warszawie. Wyrażając swoją ostatnią wolę Piłsudski chciał podkreślić, że serce jego należy do Wilna, miasta, w którym spędził swoje lata młodości oraz to, iż zawsze uważał się za „Litwina”, lecz nie za litewskiego nacjonalistę, a obywatela wielonarodowego i wielojęzycznego byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, którego kulturalne i polityczne kierownictwo przypadało bez

Naczelnik i Pierwszy Marszałek Pięćdziesiąta rocznica śmierci



Fot. „Pogłód” (archiwum)

Autor jest profesorem Instytutu Badań Europy Wschodniej na Uniwersytecie w Moguncji. Poniższy artykuł opublikował zachodniemiecki dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w przeddzień 50-tej rocznicy śmierci Marszałka Piłsudskiego.

ograniczeń polskiej szlachcie. Piłsudskiemu zupełnie obcy był mieszczański nacjonalizm polskiego obszaru językowego, cechujący jego najważniejszych i najbardziej zaciętych politycznych przeciwników.

Mimo, że w cztery i pół roku po śmierci Piłsudskiego jego następcy zostali zwyciężeni przez niemiecko-sowiecką koalicję, której powstaniu, próbował przez długi okres swojego życia zapobiec, mimo że stworzone przez niego prawie zupełnie niezmechanizowane Wojsko Polskie nie potrafiło stawić czoła wymaganiom rozwiniętej techniki wojennej, i choć w końcu nowe kierownictwo polityczne powstałe na emigracji pod wodzą generała Sikorskiego, byłego rywala Piłsudskiego, uważało się za jego przeciwnictwo – to nigdy jednak nie doszło do oficjalnego potępienia osoby Piłsudskiego ani w czasie II wojny światowej, ani później. Wprost przeciwnie; jego zwolennicy na emigracji utworzyli dwa instytuty: w Londynie i w Nowym Jorku, dbając o jego polityczną, wojskową i literacką spuściznę i otaczając pamięcią jego osobę. Autorem najnowszej, związanej biografii Piłsudskiego, wydanej w języku an-

nymi krajowymi centralami. Jesteśmy związkiem zawodowym, który swoje inspiracje ideowe czerpał z polskiego doświadczenia narodowego oraz z tradycji cywilizacji europejskiej. Wyrażamy przekonanie, że poczucie jedności Europy, przy jednoczesnej solidarności z ludźmi pracy całego świata, a zwłaszcza z narodami krajów rozwijających się, należy postawić ponad podziały polityczne. Obrona godności człowieka pracy, obrona praw ludzkich wyrasta z tradycji europejskiej i będzie decy-

dowała o przyszłości Europy. Wyrażamy przekonanie, że to właśnie jest podstawa solidarności wolnych i demokratycznych europejskich związków zawodowych, wśród których widzimy nasze miejsce. Sądzymy, że nasze doświadczenie może być pożyteczne w budowaniu europejskiej jedności związkowej. Liczymy też na zrozumienie i poparcie dla działań „Solidarności”.

Gdańsk, 23 kwietnia 1985

Lech Wałęsa

Gotthold Rhode

elnik rszałek Polski ierci Józefa Piłsudskiego

gielskim jest Wacław Jędrzejewicz, urodzony w roku 1896, w swojej młodości jeden z jego bliskich współpracowników oraz minister oświaty trzech ostatnich kadencji rządowych, w których sam Piłsudski sprawował urząd ministra spraw wojskowych. Przez długie lata po wojnie Jędrzejewicz był dyrektorem Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku.

Od ponad 10 lat zauważalny jest w Polsce Ludowej renesans pamięci o Piłsudskim, który ze zrozumiałych powodów nie może posunąć się tak daleko, aby było możliwe ukazanie się pełnej biografii Marszałka, jak to stało się w wypadku jego politycznych przeciwników – Sikorskiego i Witosza; ich życiu bowiem poświęcono kilka oficjalnie wydanych książek. Zamiast biografii Piłsudskiego pojawiają się jednak książki przedstawiające zamach majowy, krąg współpracowników oraz jego następców.

Na sarkofagu Piłsudskiego w grobach królewskich leżą zawsze świeże kwiaty. Uczniowie składają obok tarcze szkolne, oddając w ten sposób dowód szacunku i czci, jaką go otaczają. Jeżeli byłoby w Polsce możliwe przeprowadzenie autentycznych badań opinii publicznej i zadano by w ankietach pytania o najnowszą historię, to rezultaty ich nie różniłyby się chyba od tych, które otrzymano podczas ankietowania polskiej młodzieży na emigracji w roku 1977: na pytanie, „Jaka postać polskiej historii najbardziej cię fascynuje?”, 40, 2 % ankietowanych odpowiedziało: „Piłsudski”. Na pianistę i polityka Ignacego Paderewskiego, który zajął drugie miejsce, przypadło 17, 7 % głosów.

Na czym polega wraz z latami wzrastająca fascynacja osobą Piłsudskiego, choć nie do odparcia jest zarzut, iż jego działalność polityczna na czele państwa nie pozbawiona była błędów?

Można być pewnym odpowiedzi, która jednakże dotknie tylko powierzchownie problemu, a mianowicie, iż Piłsudski jest pierwszym polskim dowódcą wojskowym, który po 200 latach bohaterskich walk i zwycięskich bitew, lecz przegranych wojen, potrafił, opierając się o własne siły, zakończyć wojnę zwycięsko. Wojnę prowadzoną przeciwko Rosji Sowieckiej w 1920 roku. W czerwcu tego roku, kiedy Armia Czerwona stała pod Warszawą, wydawało się, że wojna ta zostanie przegrana. Dla sławy, która później przyszła, nie ma znaczenia, że pomysł śmiałego uderzenia z głębi flanki znany jako „cud nad Wisłą” pochodził nie od głównodowodzącego Piłsudskiego, lecz od mało popularnego szefa sztabu generalnego, Tadeusza Rozwadowskiego, który w przeciwieństwie do Piłsudskiego – wojskowego samouka, jako były austriacki oficer, był specjalistą od strategii. Fascynacja Piłsudskim pochodzi zapewne z niższych kręgów społecznym.

Józef Piłsudski przyszedł na świat we wsi Zułów w gubernii wileńskiej 5 grudnia 1867 roku, jako czwarte z dwunastu dzieci w rodzinie, która w młodzieńczym okresie jego życia należała do dobrze sytuowanych. Posiadała majątek ziemski o powierzchni około 12 tysięcy hektarów ziemi, a więc dużo więcej, niż przeciętna posiadłość, aczkolwiek nie można tu jeszcze mówić o latyfundi. Oczywiście Piłsudscy mieli liczną służbę i naturalnie niemiecką i francuską guwernantkę. Piłsudski – późniejszy socjalista, w międzyczasie przeżył okresy ogromnej biedy, lecz nigdy nie negował swojego „pańskiego” pochodzenia; w okresie swojej młodości był nawykłym do wydawania rozkazów „paniczem” i nigdy nie próbował się styliżować na dziecko biednych rodziców. Z powodu nieszczęśliwych przedsięwzięć nieustatkowanego ojca oraz wielkiego pożaru doszło do szybkiej utraty majątku, główna posiadłość odana została na licytację, rodzina przeniosła się

do Wilna, gdzie mieszkała w znacznie skromniejszych warunkach, których jednak nie można by określić mianem biedy. Z owych lat młodzieńczych Piłsudskiego wywodzi się jego godne podziwu lekceważenie wszystkich dóbr materialnych, niezależna od stanu majątkowego postawa oraz nawyk prowadzenia skromnego życia, również w okresie sprawowania władzy państwowej – bez manier cechujących nuworyszów, którzy zrobili karierę.

Drugim istotnym czynnikiem, który pozostawił ślady w jego charakterze było nie do pogodzenia przeciwieństwo pomiędzy domem rodzinnym, przede wszystkim zaś matką i pielęgowanym przez nią gorącym patriotyzmem a obowiązującym wielkorosyjskim nacjonalizmem gimnazjum w Wilnie, którego uczniom nie wolno było mówić po polsku. Będąc gimnazjalistą Piłsudski odczuwał jako największe poniżenie deprecjonowanie polskiej przeszłości. Szukał pociechy w poezji polskich romantyków, przede wszystkim w wierszach Słowackiego, które jeszcze w późnym okresie życia potrafił cytować z pamięci. Lata gimnazjalne opisał później w artykule „Jak zostałem socjalistą” oraz w artykule „Katorga” – tak określił swoje lata szkolne nie dlatego, iż nauka przychodziła mu z trudem, lecz ponieważ jego poczucie honoru było ciągle obrażane – atmosferą rusyfikacji i niesprawiedliwości. Właśnie w okresie szkolnym wyrosły korzenie jego bezkompromisowej postawy negującej jakiegokolwiek formy rosyjskiego panowania i utrwaliła się zdecydowana pogarda dla warszawian, przystosowanych do rosyjskiego panowania. Już pod koniec lat szkolnych, w 1895 roku został Piłsudski socjalistą. Mniej za sprawą studiów teoretycznych, a bardziej z przekonania, iż polscy i rosyjscy – wówczas jeszcze prawie niezorganizowani – socjaliści są zdolni zrzucić zniechęcony reżym carski. Dziwnym zbiegiem okoliczności młody Piłsudski, wówczas student medycyny w Charkowie, był zamieszany w ten sam proces o zabójstwo, w którym starszy brat Lenina, Aleksander Ułjanow został skazany na karę śmierci. Sprawa dotyczyła planu zabójstwa – poprzez zamach bombowy – cara Aleksandra III, które miało nastąpić w rocznicę zamordowania cara Aleksandra II, 13 marca 1887 roku w Sankt Petersburgu. Zamach został udaremniony przez aresztowanie niedoszłych zamachowców. Piłsudski, który w owym czasie znajdował się właśnie w Wilnie, nie brał żadnego udziału w przygotowaniach, udzielił jednakże noclegu jednemu ze spiskowców oraz nadał dla niego telegram na pocztę. Wystarczyło to nie tylko do wyroku skazującego w sądzie, ale stało się również podstawą do administracyjnego wysiedlenia na Syberię na okres pięciu lat. Piłsudski miał wtedy 19



Wzięcie Piłsudskiemu buławym marszałkowskiej
– Warszawa, 14 listopada 1920 r.

lat i karę zesłania odbył do ostatniego dnia. Ówczesnych warunków zesłania nie można w żaden sposób porównywać z pobytem w jakimś sowieckim obozie karnym, ponieważ zesłaniec miał prawo do swobodnego układania sobie życia na miejscu zesłania, zachowywał prawa szlacheckie, mógł otrzymywać korespondencję i poruszać się swobodnie w miejscowości zsyłki. Odbarzony silnym charakterem Piłsudski w okresie tym nie załamał się psychicznie ani fizycznie, wprost przeciwnie – stał się twardszy i bardziej niezłomny. Jego osąd reżymu carskiego wypadł jeszcze bardziej negatywnie. Latem 1892 roku, mając 24 lata, powrócił do Wilna. Na krótko podjął studia prawnicze, jednakże już w marcu 1893 roku został jednym z przywódców założonej nielegalnie w Wilnie Polskiej Partii Socjalistycznej.

Teraz następuje osiem lat intensywnej nielegalnej działalności konspiracyjnej w Wilnie. Piłsudski podróżuje czy to do Londynu, czy Łodzi, jako organizator partii, jako redaktor i zecer nielegalnego pisma „Robotnik”. Używa różnych pseudonimów i jest mistrzem konspiracji. Z tego czasu pochodzi nawyk nierobienia, o ile to możliwe, notatek i załatwiania najważniejszych rzeczy ustnie; nawyk, którym charakteryzował się jako mąż stanu. Fizyczne obciążenia tego okresu naderwały jego zdrowie. Na nic też nie zdała się doskonała konspiracja – w nocy z 21 na 22 lutego 1900 roku Piłsudski został aresztowany w Łodzi. Równocześnie zlikwidowano nielegalną drukarnię „Robotnika”. Materiał dowodowy był przygniatający. Wydawało się, że zapadnie wyrok od 8 do 10 lat obozu karnego.

Nastąpiły wydarzenia jak z sensacyjnej powieści: uwięziony w warszawskiej cytadeli aresztant przez długie miesiące symulował chorobę psychiczną, aż uznano za konieczne poddanie go badaniom psychiatrycznym. Pochodzący z Syberii

psychiatra dr Szabasznikow od razu zauważył, że choroba jest symulowana. Ponieważ jednak sam Piłsudski, jak również jego opowiadania o Syberii, wywarły na nim ogromne wrażenie, zalecił przeniesienie „chorego” na badania do szpitala dla umysłowo chorych do Sankt Petersburga. Ponieważ nadzór był tam nieznaczny, zarówno pacjent, jak i polski lekarz mający nocny dyżur, niekontrolowani opuścili wieczorem 14 maja 1901 roku szpital. W czerwcu tego roku Piłsudski poszukiwany listem gończym przeszedł przez „zieloną granicę” do austriackiej Galicji, gdzie mógł czuć się daleko bezpieczniej.

Zadziwiająca są w latach następnych drogi rozwoju Piłsudskiego, zaangażowanego socjalisty, publicysty i konspiratora w kierunku współorganizatora, najpierw półlegalnych, później jednak przez austriackie władze więcej niż tolerowanych sił wojskowych w Galicji. Drogi te oraz ich zakrety, które w lecie 1904 roku zaprowadziły Piłsudskiego aż do Japonii — spotkał się on tam z życzliwą rezerwą — nie mogą zostać tutaj szczegółowo opisane. Odnótować jednak należy, że Piłsudski choć nigdy nie służył w żadnym wojsku, przyswoił sobie tyle wiedzy wojskowej, iż potrafił nie tylko kształcić swoje jednostki ochotnicze i „związki

Karta tytułowa „Robotnika” — jeden z ostatnich numerów, które redagował Piłsudski przed aresztowaniem w lutym 1900 roku.



strzeleckie”, lecz nawet przez zasłużonych żołnierzy był bez zastrzeżeń uznawany za „Komendanta” i cieszył się ich szacunkiem. Podstawową myślą Piłsudskiego było to, iż niepodległość Polski można odzyskać jedynie w wyniku wojny między państwami zaborczymi. Nie wystarczy jednakże czekać, by w odpowiednim momencie wysunąć polityczne żądania. Należy wziąć udział w walce o wolność i niezależność własnymi siłami i z bronią w ręku, co jest niezbędne i odpowiada poczuciu honoru narodu polskiego. Jako że zdecydowanie największą część Polski podlegała Rosji, jasne było, iż musiała być ona uważana za pierwszego i głównego przeciwnika.

Już 21 lutego 1914 roku Piłsudski, ciesząc się w międzyczasie autorytetem wszystkich ugrupowań rewolucyjnych podczas odczytu w Towarzystwie Geograficznym w Paryżu wysunął prognozę, która w swej dokładności i konsekwencji była zadziwiająca. Ponieważ informuje o niej rosyjski socjalista — rewolucjonista Wiktor Czernow, który nie darzył Piłsudskiego sympatią, nie można uznać tego epizodu jedynie za wymysł. Piłsudski oświadczył mianowicie, iż w mającej nastąpić wojnie Państwa Osi zwyciężą Rosję oraz ją odepchną (na Wschód — przyp. E.K.). Następnie mocarstwa zachodnie, same lub prawdopodobnie z pomocą Ameryki zwyciężą Państwa Osi, a więc polskie współdziałanie w wojnie musi zostać dopasowane do takiego rozwoju wypadków. Gdy wybuchła I wojna światowa „Komendant” pospieszył do walki ze swoimi „strzelcami” zanim jeszcze uczyli na to armia austro-węgierska, i 6 sierpnia 1914 roku przekroczył granicę Kongresówki wraz z — później słynnymi — Kompaniami Kadrowymi, jako swego rodzaju samodzielny sprzymierzeniec Państw Osi. Łatwo zauważyć romantyczny element tego posunięcia, zupełnie nieadekwatnego do sytuacji; mimo to w Polsce mówi się z szacunkiem o tym przedsięwzięciu.

Po romantyczno-bohaterskim zrywem początkowo przyszły gorzkie rozczarowania; polska ludność w rosyjskim zaborze chcąc uniknąć zbrojnego powstania przeciwko rosyjskiemu panowaniu, z rezerwą odniosła się do „strzelców” Piłsudskiego. W sierpniu 1914 roku w Galicji na wzór polskich legionów Napoleona stworzono legiony, jeden Wschodni we Lwowie, który szybko zakończył swoją egzystencję oraz drugi Zachodni w Krakowie. Komendantem tego ostatniego został ponownie powołany do wojska austriacki generał, w udziale zaś Piłsudskiemu przypadło dowództwo Pierwszej Brygady Legionu Zachodniego oraz tytułu brygadiera. Szefem departamentu wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego został jego polityczny rywal Władysław Sikorski, pułkownik c.k. armii austriackiej.

Piłsudski był więc tylko „komendantem” stosunkowo małej jednostki. Później jako „brigadier” potrafił tę Pierwszą Brygadę przekształcić w siłę polityczną oraz w organizację kadrową późniejszego kierownictwa państwowego. Wśród ówczesnych młodych oficerów znajduje się cały szereg przyszłych premierów i ministrów jak Kasprzycki, Rydz-Śmigły, Sławek, Sosnkowski, Sławoj-Skłodkowski. W końcu 1916 roku „komendant” zdobył sobie wśród ludności polskiej, jak również w Państwach Osi wielką popularność, tak iż po proklamacji odradzającej się Polski z dnia 5 listopada 1916 roku został w styczniu 1917 roku prawie naturalną koleją rzeczy mianowany przewodniczącym komisji wojskowej w Tymczasowej Radzie Stanu.

Latem 1917 roku Piłsudski uznał, że nastąpił przepowiadany przez niego w 1914 roku stosowny moment do oderwania się od państw osi. Polecił więc żołnierzom „armii polskiej”, stojącej po stronie Państw Osi, aby odmówili złożenia przysięgi, w której oprócz zaprzysiężenia wierności Polsce, również zawarta była formuła „wiernego braterstwa broni z wojskami niemieckimi i austriackimi”. Ponieważ wspólny wróg, to jest Rosja, został pokonany, nastąpiła więc sprzeczność interesów – w interesie Polski leżało teraz zwycięstwo sprzymierzonych, a nie zwycięstwo Niemców. Fakt, iż Niemcy nie przyjęli milczeniem jego odmowy, lecz zarządzili aresztowanie Piłsudskiego oraz jego szefa sztabu Sosnkowskiego osadzając ich w twierdzy magdeburgskiej, spowodował dalszy wzrost popularności Piłsudskiego. Osadzenie go w twierdzy, która była właściwie aresztem honorowym, nie niosło za sobą cierpień. Jednakże zdecydowana odmowa złożenia przysięgi, niezależna postawa, jego nieobecność w miejscu zdarzeń sprzyjały również powstaniu legendy „Komendanta”.

Jeszcze przed zakończeniem wojny zabiegano w Warszawie, jak również i w Berlinie o wybitnego więźnia. Ostatni polski rząd pod niemiecką okupacją, utworzony 26 października 1918 roku, zarezerwował mu tekę ministra wojny w nowo utworzonym ministerstwie. Zaś ostatni rząd cesarstwa na czele z Maxem von Badenem wysłał 31 października swojego zaufanego przedstawiciela hrabiego Harry’ego Kesslera do Magdeburga proponując Piłsudskiemu natychmiastowe zwolnienie pod warunkiem, że nie będzie on występował przeciwko Niemcom. Po odmowie Piłsudski został w dniu 8 listopada bezwarunkowo zwolniony i w przeddzień rewolucji, tj. 9 listopada wyjechał pociągiem specjalnym rządu cesarskiego do Warszawy, dokąd przybył rankiem dnia 10 listopada.

Choć nie miał on żadnej partii za sobą, autorytet jego był tak duży, że ustanowiona przez



Zamach majowy – 12 maja 1926 r., Piłsudski na Moście Poniatowskiego.

Państwa Osi prowizoryczna władza, trzyosobowa Rada Regencyjna przekazała mu już 11 listopada władzę wojskową, zaś trzy dni później również pełną władzę polityczną. W dniach następnych podporządkowały się Piłsudskiemu, jako Tymczasowemu Naczelnikowi Państwa, wszystkie nowo powstałe polityczne instytucje, w tym lewicowy Tymczasowy Rząd w Lublinie. Zręczności Piłsudskiego, jak również szczególnie silnemu poczuciu rycerskości zawdzięczać należy, że wycofanie niemieckich wojsk dokonało się szybko, bez walki oraz haniebnych czy poniżających scen. Pozostawiona broń i sprzęt wojskowy stworzyły podstawę dla nowo powstającej i szybko rosnącej armii.

Jeżeli nawet uzna się, że zręczność Piłsudskiego, której dowody nowy szef państwa dał w ciągu następnych miesięcy tak w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej – zarządził on jak najszybsze przeprowadzenie wyborów składając swą władzę państwową w ręce wybranego parlamentu, przez który do czasu wejścia w życie nowej Konstytucji uznany został za szefa państwa – to trzeba zauważyć, że jego idea państwa jako federacji, do której pod polskim kierownictwem mieli należeć Litwini, Białorusini i Ukraińcy, nie była dobrze przemyślana i realistyczna. Wskrzyszona w ten sposób niegdyś wielonarodowa republika szlachecka została zdecydowanie zanegowana – generalnie przez Litwinów, z braku jasnych sformułowań również przez Białorusinów oraz przez większość Ukraińców, przede wszystkim tych ze Wschodniej Galicji. Tylko mały odłam Ukraińców pod przywództwem atamana Petlury zgodził się włączyć do federacji, lecz dopiero wówczas, kiedy nie widział żadnej innej możliwości,

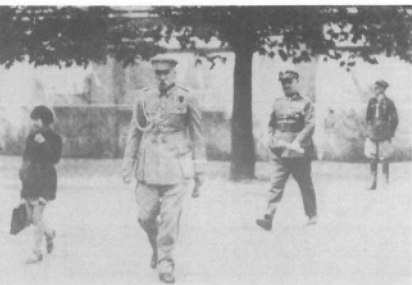
W tych warunkach marsz na Kijów w kwietniu-maju 1920 roku, który początkowo przyniósł



Ostatnia deflida Marszałka Piłsudskiego na polu Mokotowskim 11 listopada 1934 roku.

szybkie sukcesy, okazał się ryzykownym przedsięwzięciem, po którym nastąpiło uderzenie Armii Czerwonej pod dowództwem Tuchaczewskiego i Budionnego, których oddziały wdarły się głęboko na terytorium Polski. Owa błędna kalkulacja poszła w zapomnienie dzięki opisanemu wcześniej ogromnemu sukcesowi obronnemu pod Warszawą w sierpniu 1920 roku. Ani „cud nad Wisłą”, ani

Piłsudski w drodze z Belwederu do pracy w Inspektoriacie – róg ulicy Bagatela i Alei Ujazdowskich, lata 30-te.



zawarty 18 marca 1921 roku pokój w Rydze, z jego kompromisowymi granicami nie zmienia faktu, że zwycięski przywódca, który od 19 marca 1920 roku, tj. od dnia swoich imienin posiadał tytuł Pierwszego Marszałka Polski został szefem takiego państwa, jakiego właściwie sobie nie życzył – nie była to federacja, lecz państwo narodowe, którego ludność składała się w ponad 1/3 z mniejszości narodowych. Było to za dużo do jedności narodowej, a za mało do stworzenia równowagi w wielonarodowym państwie. Częste wybuchy niezadowolenia i nietolerancji ze strony Piłsudskiego, wycofywanie się w krąg legionistów, można objaśnić tym, że pojął on fiasko swoich idei, do czego jednak nie przyznał się otwarcie.

Nie mniej było rozczarowanie tym, że Konstytucja z 17 marca 1921 roku dawała prezydentowi wyjątkowo słabe prerogatywy, co spowodowało, iż Piłsudski nie kandydował w wyborach prezydenckich. Wybrany w tym głosowaniu prezydent Narutowicz po bezprzykładnej kampanii oszczerczej, w kilka dni po objęciu urzędu, w dniu 19 grudnia 1922 roku został zamordowany przez prawicowego fanatyka. Dla Piłsudskiego był to szok, z którego nie zdołał się już nigdy wyzwolić. Po trzech latach od momentu wycofania się z życia politycznego znów stanął na czele Państwa w wyniku zamachu majowego w 1926 roku. W jego działaniach pojawiły się tendencje, które stawiają jego postać w negatywnym świetle: podejrzliwość, brutalna rozprawa z przeciwnikami politycznymi, demonstracyjne lekceważenie parlamentu, ostry ucisk Ukraińców, przede wszystkim w latach 1929-1930. Najważniejsza była dla niego troska o dalszą egzystencję państwa, które chciał zachować, choć nie stało się ono ukoronowaniem jego życia. Wobec potencjalnego zagrożenia tak ze

(dokończenie na stronie 60)

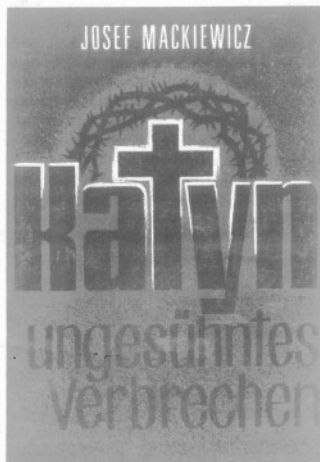
Cmentarz Rossa w Wilnie – grób matki Piłsudskiego, gdzie również znajduje się serce Marszałka.



DWIE KSIĄŻKI O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI W NIEMIECKICH PRZEKŁADACH

Mackiewicz Jozef, Katyn – ungesühntes Verbrechen. DM 18,- (plus portol). Do nabycia w:
Internationale Gesellschaft für Menschenrechte (IGfM), Kaiserstraße 72, 6000 Frankfurt / M.

Holzer Jerzy, Solidarität. Die Geschichte einer freien Gewerkschaft in Polen. Verlag C.H.
Beck. DM 39,80 (plus portol).
Do nabycia w: C.H. Beck'sche Verlagsbuchhandlung, Wilhelmstraße 9, 8000 München 40.



DOSKONAŁY PREZENT
DLA NIEMIECKICH PRZYJACIÓŁ

Tadeusz Folek

Radykalne ograniczanie „duldungu” czyli pobytu tolerowanego w RFN

Z dniem 1 czerwca 1985 r. wejść do życia nowe zasady udzielania nielegalnym imigrantom z europejskich krajów bloku wschodniego zezwoleń na tak zwany „pobyt tolerowany”, w języku niemieckim „Duldung”. Decyzja w tej sprawie została podjęta w dniu 26 kwietnia br. w Bonn, na posiedzeniu organu koordynującego m.in. praktykę polityki wewnętrznej w sprawach dotyczących cudzoziemców, noszącego nazwę „Stałej Konferencji Ministrów Spraw Wewnętrznych Krajów Związkowych”.

Do tej pory (od czerwca 1966 r.) z „Duldungu”, to jest z przywileju pozostawania na obszarze RFN bez ważnej wizy pobytowej, korzystali obywatele komunistycznych państw wschodnioeuropejskich (bez Jugosławii). „Duldung” chronił ich przed przymusowym wydaleniem, które w przypadku braku ważnej wizy pobytowej, jest zasadą stosowaną wobec wszystkich innych cudzoziemców. „Duldung” działał automatycznie, wystarczającym warunkiem utrzymania go było posiadanie obywatelstwa kraju bloku wschodniego. Poza tym wnioskodawca niczego nie musiał udowodnić. Wystarczyło jego ustne oświadczenie, że nie ma zamiaru wracać do kraju swego pochodzenia. Zgodnie z dotychczasową praktyką „Duldung” otrzymać można było wielokrotnie. Korzystało z tego wielu Polaków.

Do roku 1980 łącznie z „Duldungiem” można było uzyskać zezwolenie na pracę. Od roku 1980 prawo do pracy „duldungowców” zostało znacznie ograniczone. Od tej też pory większość z nich stała się ciężarem państwa, gdyż nie posiadając własnych dochodów, zmuszona była korzystać z niemieckich zasiłków wypłacanych przez urzędy socjalne. Wysokość takiego zasiłku wynosi obecnie ca. 280 marek na osobę, plus świadczenie w postaci pokrywania czynszu mieszkaniowego, co w niektórych przypadkach sięga nawet kwoty ponad 1 000 marek. W skali krajowej oraz w skali rocznej, obciążenie budżetów miejskich było bardzo poważne (w roku 1983 ca. 430 milionów marek). W niektórych miastach o dużym

odsetku „duldungowców” doszło z tego powodu do akcji „samoobrony” ze strony zarządów komunalnych, polegającej na odmowie dalszej wypłaty zasiłków. Podstawa prawna tego rodzaju pociągnięć była bardzo wątpliwa. Orzecznictwo sądów w sporach o rozszczenie do pomocy socjalnej było jednak niejednolite – właściwie nawet sprzeczne. Orzeczenia odmawiające „duldungowcom” prawa do pomocy socjalnej uzasadniane były kontrowersyjnym argumentem o rzekomych, celowym zamiarze korzystania z niemieckiej opieki socjalnej. Orzeczenia uznające te roszczenia powoływały się na oczywistą zasadę humanitarną, polegającą na tym, że skoro rodzimi obywatele udzielono zezwolenia na pobyt równocześnie ograniczając go w możliwości samodzielnego zarabiania na swoje utrzymanie, to należy mu wypłacać pomoc socjalną.

Potrzeba nowej generalnej regulacji prawnej od dawna stała się oczywista. Tym bardziej, że od roku 1966 warunki zmieniły się do tego stopnia, że motywy uzasadniające wprowadzenie przywileju niewydalania nielegalnych imigrantów z bloku wschodniego, stały się nieaktualne. I tak w międzyczasie gospodarka niemiecka nie tylko przestała odczuwać zapotrzebowanie na obcą siłę roboczą, ale wręcz odwrotnie, skonfrontowana została z problemem nadmiaru już sprowadzonych robotników cudzoziemskich. Z kolei w latach sześćdziesiątych liczba imigrantów z państw bloku wschodniego wynosiła kilkaset osób w skali rocznej, a w latach osiemdziesiątych wzrosła do kilkudziesięciu tysięcy. W tej liczbie ogromną większość stanowią Polacy, którzy po powstaniu „Solidarności” masowo zaczęli opuszczać kraj, w dużej mierze w celach zarobkowych z zamiarem ponownego powrotu do PRL, bądź z zamiarem wielokrotnego powtarzania operacji wyjazdu „na Sachsy”. Osoby, którym przyświecały tego rodzaju cele, ze względów zrozumiałych nie czyniły starań o ustabilizowanie swej sytuacji prawnej za Zachodzie, a więc nie występowały o udzielenie im azylu politycznego. Znając swoją zależność od wydziałów paszportowych milicji PRL, unikały także angażowania się w politycznych akcjach emigracji polskiej. Instytucja „Duldungu” chroniła ich przed przymusowym wydaleniem.

W praktyce „Duldung” spełniał właściwie, w drodze pozaustawowej, ale skutecznej, drugą formę azylu. Stąd początek swój brało pojęcie „azylu gospodarczego”, instytucji prawnej nieznaanej ustawodawstwu, ale przecież funkcjonującej w rzeczywistości.

Cała ta sytuacja z dniem 1 czerwca br. ulegnie radykalnej zmianie. Wspomniana na wstępie decyzja anuluje porozumienie ministrów spraw wewnętrznych z czerwca 1966 roku. Oznacza to,

że przywilej niewydalenia, obejmujący do tej pory obywateli państw bloku wschodniego, został zniesiony. W praktyce „Duldung” przestanie istnieć. Za jednym zamachem zostaną tym samym odciążone budżety komunalne, z których dotychczas wypłacana była pomoc socjalna dla bezrobotnych „duldungowców”. Bowiernie nie posiadając „Duldungu”, cudzoziemiec nie posiada też prawa do pomocy socjalnej. Praktycznie będzie to wyglądało w ten sposób, że po pierwszym czerwca wszyscy, których dotyczy najnowsza decyzja, otrzymają zawiadomienie o odmowie dalszego pobytu tolerowanego, dalszej pomocy socjalnej oraz o obowiązku opuszczenia terytorium RFN w określonym terminie. W razie niezastosowania się do wezwania do opuszczenia RFN podjęte zostaną środki przymusu, z aresztem wydalenia i przymusowym odstawieniem do granic PRL włącznie. Podobnie jak się to dzieje w stosunku do wszystkich innych obcokrajowców, nie posiadających ważnego zezwolenia na pobyt.

Jednakże porozumienie ministrów spraw wewnętrznych przewiduje ważne wyjątki. Pierwszy wyjątek dotyczy osób, które składały podania o udzielenie azylu politycznego, ale – ze względu na brak dostatecznych podstaw formalnych – azylu nie otrzymały. Ta kategoria osób nie będzie podlegała przymusowemu wydaleniu.

Drugi wyjątek został uczyniony dla osób, które wprowadziły nie kierowały się motywami politycznymi i wniosku o azyl nie składały, ale od co najmniej dwóch lat zdolne są utrzymać się z własnych dochodów i nie stanowią ciężaru dla niemieckich urzędów socjalnych. Osobom tym, dopóki pracują, zezwolenie na pobyt będzie nadal udzielane.

Najostrejszą nową praktyką dotknie te osoby, które operacje „duldungowe” powtarzały kilkakrotnie. Osoby te, po wydaleniu, przez następne 5 lat nie otrzymają wizy wjazdowej do RFN.

Likwidacja praktyczna „Duldungu” nie ma żadnego związku z przepisami o postępowaniu azylowym.

Kolonia, maj 1985 r.

Tadeusz Folek.

Czy zaprenumerowałeś
już POGLĄD?

KRONIKA EMIGRACYJNA

KONFERENCJA W LONDYNI

Conference of Solidarity Support Organisations – „Konferencja Organizacji Wspierających „Solidarność” – odbyła w Londynie w dniach 17 - 18 maja swoje kolejne, szóste już spotkanie, którego głównym tematem była nowa fala represji władz PRL w stosunku do działaczy „Solidarności” i opozycji. Pierwszym rezultatem omawianego wspólnego programu działania wszystkich grup pro-solidarnościowych na świecie było wystosowanie listu do rządów krajów zachodnich i międzynarodowych organizacji związkowych z żądaniem wyństwa do PRL obserwatorów na rozpoczynający się w dn. 23 maja br. proces polityczny Bogdana Lisa, Władysława Frasyniuka i Adama Michnika. Omówiono również formy mobilizowania opi-



Andrzej Błażyński z USA (w środku): „O prześladowanych działaczy „Solidarności” musimy upominać się na całym świecie” – dlatego powołałiśmy CSSO.

ni światowej w sprawie aresztowanych działaczy opozycji; np. w sprawie znanego w Kraju architekta i publicysty Wojciecha Bieleckiego, aresztowanego przez Służbę Bezpieczeństwa w dn. 13.04.85. czy też represjonowanych sympatyków „Solidarności”, obywateli obcych państw, a w szczególności zaś Cliva Loertschera.

Jednym z celów organizacyjnych spotkania było zwiększenie liczby członków Konferencji, która jest pierwszą ogólnosiwiatową próbą zjednoczenia ruchu na rzecz „Solidarności” poza granicami PRL. Z ideą międzynarodowej współpracy organizacji pro-solidarnościowych wystąpili wiosną 1983 roku przedstawiciele amerykańskich grup z zachodniego wybrzeża USA, obywatele amerykańscy polskiego pochodzenia działający w amerykańskim środowisku.

Do czasu londyńskiego spotkania porozumienie CSSO podpisało 10 organizacji z Europy i Ameryki, w Londynie zaś do CSSO dołączyło kilka dalszych organizacji z Europy, m.in. berlińskie „Towarzystwo Solidarność” e. V. Jednym z istotniejszych punktów statutu CSSO jest uznanie przez organizację pro-solidarnościowe Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” za Granicą w Brukseli i respektowanie jego ewentualnych rekomendacji w swej działalności. Samo brukselskie Biuro – przede wszystkim poprzez filię w Londynie wzięto również udział w przygotowaniu spotkania. Reprezentująca Biuro p. Joanna Pilarska jeszcze raz przypomniata, że agenda



Marek Garztecki (drugi od prawej): TUC jest organizacją, która od 1980 roku popiera „Solidarność” nie tylko w deklaracjach politycznych.

Od lewej: Ewa Słusarek, amerykański koordynator pro-solidarnościowych organizacji, Michael Walsh, Marek Garztecki oraz Józef Lebenbaum, europejski koordynator CSSO (Szwecja).

„Solidarności” w Brukseli jest zagraniczną reprezentacją Związku, a więc placówką usługową w stosunku do TKK. Jako taka nie prowadzi w zasadzie działań koordynujących pracę grup pro-solidarnościowych. Biuro pozostaje jednak w kontakcie z około stu grupami na całym świecie podejmującymi akcje na rzecz „Solidarności”. Bez działania tych grup, które nie ograniczają się tylko do propagowania idei „Solidarności”, lecz ma również praktyczne aspekty, ruch „Solidarności” w Polsce i na świecie nie cieszyłby się nadal tak dużym zainteresowaniem.

Najważniejszym gościem pro-solidarnościowych działań był Michael Walsh z brytyjskiej centrali związków Zawodowych TUC, w której kieruje on polityką zagraniczną brytyjskich związków. Przedstawiając Michaela Walsha, kierownik londyńskiego Biura „Solidarności” Marek Garztecki podkreślił, że TUC popiera NSZZ „Solidarność” od samego początku powstania Związku w 1980 r. Szczególne dowody poparcia dali Brytyjczycy po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, nie tylko poprzez werbalne zapewnienia o solidarności z polskimi robotnikami, lecz przede wszystkim poprzez pomoc materialną dla „Solidarności” oraz konkretne inicjatywy polityczne. Michael Walsh w swym przemówieniu uznał „Solidarność” za wyłącznego reprezentanta polskiego świata pra-

Michael Walsh: Dla TUC „Solidarność” jest jedynym rzeczywistym reprezentantem polskich robotników.



Prof. dr Edward Szczepanik: „Rolę organizacji pro-solidarnościowych widzimy w szczególności w utrzymywaniu kontaktów z wolnymi organizacjami związkowymi”.

cy. Choć dla brytyjskich związków TUC sprawa odprężenia jest istotnym celem polityki, to celowi temu nie wolno poświęcić „Solidarności” – powiedziała Walsh. Dlatego też TUC nie podejmuje żadnych kontaktów z rządowymi związkami zawodowymi w Polsce i uważa, że należy wywierać wszelkie możliwe naciski na rząd PRL, aby respektować prawa człowieka i prawa związkowe w Polsce, włącznie do żądania przerwania przez rządy zachodnie różnów kredytowych z PRL. Wg obserwatorów politycznych wystąpienie Walsha zawierało najostrejszą w ciągu ostatnich trzech lat krytykę reżymu Jaruzelskiego, będąc jednocześnie jednoznacznym opowiedzeniem się TUC po stronie „Solidarności”.

Wśród innych gości i obserwatorów na spotkanie przybył prof. dr Edward Szczepanik, który jako przedstawiciel Rządu R. P. na obczyźnie podkreślił konieczność współpracy nowej emigracji z uznanymi polskimi organizacjami. Zwrócił również uwagę na inicjatywy Rządu R. P. wśród parlamentarzystów brytyjskich, którzy nie tak dawno w specjalnej rezolucji podpisanej przez 246 deputowanych do Izby Gmin zażądali rewizji układu jałtańskiego domagając się suwerenności politycznej dla naszego Kraju. Jeśli chodzi o działalność „Solidarności” w Kraju, to Rząd R. P. szczególną troską darzy OKNO – solidarnościowy fundusz oświaty niezależnej.

Z uznaniem przyjęto wystąpienie pani Kate Losińskiej, prezydenta Civil Public Service Association, jednego z brytyjskich branżowych związków zawodowych, która przedstawiła działalność swojej organizacji na rzecz „Solidarności”.

Uczestnicy spotkania postanowili odbyć kolejne zjazdy w sierpniu 1986 r. w szwedzkiej miejscowości Lund lub w Anglii, w Cambridge. Jedną z rezolucji londyńskiego spotkania dotyczyła bezpośrednio „Poglądu” – jednoznacznie postanowiono zarekomendować nasze pismo pro-solidarnościowym grupom z całego świata jako organ informacyjny, prezentujący działania na rzecz „Solidarności” prowadzone przez organizacje zrzeszone w CSSO.

MIĘDZYNARODOWE GŁODÓWKI PROTESTACYJNE

13 maja, jak co miesiąc, zebrała się przed ambasadą PRL w Londynie spora grupa ludzi. Tym razem było ich więcej niż 13-tego innego miesiąca. Obok pomnika marszałka White'a zgromadzili się uczestnicy głódówki: Tadeusz Jarski, Maciej Liro, Barbara Rudewicz, Jan Zmagała i Krzysztof Woroniewski, członkowie *Solidarity with Solidarity* oraz Ewa Metelska, członkini zarządu *Polish Solidarity Campaign* i Mirosław Jasiński z londyńskiego Biura Informacyjnego „Solidarności”.

Po obu stronach mównicy umieszczono flagi uciśnionych państw i narodów, których przedstawiciele demonstrowali swoją solidarność z Polakami. Powiewały flagi Albanii, Słowacji, Estonii, Gruzji, Jugosławii, Łotwy i Rumunii.

Międzynarodowa głódówka protestacyjna zorganizowana przez brytyjską *Solidarity with Solidarity* przeciwko nowej fali represji w Polsce przyjęła w Londynie formę 7-dniowego strajku głodowego przed ambasadą PRL, który trwał nieprzerwanie od 6 do 13 maja. Zespołowi, który głódował przez siedem dni towarzyszyli opiekunowie, członkowie *Solidarity with Solidarity* i grupy robotczej „Solidarność” w Wlk. Brytanii, którzy podjęli strajk rotacyjny w 24-godzinnych odcinkach. Głódówka była głównym punktem szeroko rozwiniętej akcji prasowej i parlamentarnej, której celem było zmobilizowanie brytyjskiej opinii publicznej do protestu przeciwko nowej fali represji w Polsce. W Londynie zakończyła się ona wieczem.

Andrew Goltz – członek zarządu ŚwS, zreferował zebrany cel podjętej akcji i przedstawił Johna Cart-

13 maja 1985 – Londyn. Demonstracja na zakończenie głódówki. Przemawia poseł Partii Pracy Giles Radice [członek „Solidarity with Solidarity”].



13 maja 1985 – Londyn. Koniec 7-dniowej głódówki protestacyjnej przed ambasadą PRL.

wrighta, posła do parlamentu brytyjskiego z ramienia partii socjaldemokratycznej i rzecznika partii w sprawach polityki zagranicznej. Powiedział on: „Socjaldemokraci jednoczą się z członkami innych partii politycznych z Wlk. Brytanii w ich trosce o los ruchu „Solidarności” w Polsce. Jesteśmy głęboko poruszeni trwającymi przedławaniami aktywistów „Solidarności” przez władze wojskowe i wystąpieniami tych władz przeciwko praworządnyemu poczynaniu „Solidarności”, jak na przykład demonstracje 1-majowe. [...]

Minister spraw zagranicznych, sir Geoffrey Howe, miał pełną rację, kiedy podkreślił podczas swojej wizyty w Polsce, że ocieplenie stosunków pomiędzy naszymi krajami uzależnione jest od postępu, jakiego rząd polski dokona na drodze wewnętrznego porozumienia. Wyraził on powszechne w Wlk. Brytanii z troską wobec wciąż trwającego procesu pozbawiania społeczeństwa polskiego praw człowieka. [...]

Istnieją wyraźne granice, poza którymi nie wolno kontynuować współpracy ekonomicznej. Nawet negocjacje o przełożeniu płatności polskich długów nie mogą trwać tak, jak gdyby nie były powiązane z sytuacją wewnętrzną w Polsce.”

Kolejnym mówcą był Giles Radice, poseł z ramienia Partii Pracy i członek Gabinetu Cieni w parlamencie. Wyraził on w imieniu swojej partii pełne poparcie dla wypowiedzi swojego przedmówcy.

Ostatnim z obecnych posłów był konserwatysta sir Bernard Braine, który chwalił Polaków za dzielność i wytrwałość, i zapewniał o poparciu ze strony społeczeństwa brytyjskiego.

ŚwS rozwinęła kampanię prasową; zbierano podpisy pod petycją do rządu brytyjskiego, której sygnatariusze domagają się zawieszenia pertraktacji handlowych z PRL do czasu, aż więźniowie polityczni w Polsce zostaną bezwarunkowo zwolnieni; wystosowano apele do przywódców ruchów pokojowych i organizacji broniących praw człowieka, aby wysłały one obserwatorów na proces Lisa, Michnika i Frasnika.

W imieniu *European Liaison Group* wystąpił Łotysz, dr A. Abakus, deklarując wspólnotę walki przeciwko wspólnemu ciemiężcy.

Demonstrację zakończył jeden z uczestników głódówki, przewodniczący ŚwS, Tadeusz Jarski. „Usłyszeliśmy wiele pięknych słów” – stwierdził – „ale nie ze-

braliśmy się tutaj po to, aby słuchać głądkich wypowiedzi. Jako obywatele Wlk. Brytanii występujemy z żądaniem, aby żadna część pieniędzy, które płacimy w podatkach, nie była użyta na subsydiowanie systemu represji w PRL. Domagamy się, aby negocjacje kredytowe z władzami PRL zostały zawieszane do czasu, aż więźniowie polityczni w Polsce zostaną bezwarunkowo zwolnieni."

Akcja mobilizowania brytyjskiej opinii publicznej trwa.

GŁODÓWKA W KOLONII

Od 6 do 13 maja 1985 r. przed ambasadą PRL trwała głódówka polskich emigrantów. Była ona wyrazem protestu przeciw uwięzieniu przez reżym generała Jarużelskiego wybitnych działaczy opozycji demokratycznej w Polsce oraz przygotowywaniu przeciwko nim procesów.

Organizatorami głódówki, w której uczestniczyło 26 osób były: Grupa Robocza „Solidarność” w Koeln, Polska Partia Socjalistyczna oraz ChSWN i ZPU z Dortmundu. Głodujących pokazała niemiecka telewizja i pisała o nich miejscowa prasa. Z grupą protestujących spotkali się przez Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów,



Lew Kopelew wśród demonstrantów

ks. Franciszek Blachnicki, przewodniczący Centralnego Komitetu PPS, Tadeusz Podgórski oraz rosyjski opozycjonista żyjący na emigracji w RFN, Lew Kopelew.

12 maja przed ambasadą odprawiona została przez polskiego księdza msza święta. Największą grupę wśród głodujących stanowili członkowie ZPU i ChSWN z Dortmundu. W czasie trwania protestu pikietowano ambasadę i biuro „LOT-u” w Koeln. W dniu zakończenia głódówki jej uczestnicy skierowali do Rady Państwa PRL list protestacyjny przeciw łamaniu w PRL podstawowych praw człowieka i uwięzieniu ludzi za przekonania polityczne. /S. Brodnicki/

PROTEST GŁODOWY PRZECIWKO REPRESJOM W POLSCE

Amnestia z lipca 1984 nie stanowiła kroku naprzód na drodze rozwoju swobód demokratycznych w Polsce. Związkowcy, działacze i obrońcy praw człowieka, którzy walczą – metodami pokojowymi – o demokrację, pozabawiani są nadal pracy i ponownie zapełniają więzienia; niektórzy z nich są torturowani czy mordowani przez członków „sił porządkowych”.

Wyrazem protestu przeciwko represjom w Polsce był strajk głodowy, który odbył się w Brukseli, od 6.05 do 12.05.85. Miejscem głódówki, w której udział wzięto

osiem osób, był Dom Polski przy rue Armand Campenhout 39 i Księgarnia Lelewela, przy rue Armand Campenhout 48.

Głodujący żądali uwolnienia wszystkich więźniów politycznych. Głódówkę podjęto na apel rozestany przez „Solidarity with Solidarność” w Londynie.

Komitet Działania „Solidarność” Belgia

SPOTKANIE W MONACHIUM

28 marca odbyło się w Monachium spotkanie Towarzystwa Państw Bałtyckich poświęcone 50 rocznicy podpisania tzw. Bałtyckiej Ententy, skupiającej ongiś niezależne, dzisiaj wchodzące w skład republik Związku Sowieckiego kraje: Litwę, Łotwę i Estonię

Obok gospodarzy, których reprezentowali działacze emigracyjnych organizacji krajów Bałtyckiej Ententy, wśród gości znajdowali się m. in. były premier Bawarii Goppel, postowie do Parlamentu Europejskiego Otto von Habsburg i były minister pracy w rządzie bawarskim, Pirkli. Na spotkanie przybyli także przedstawiciele działających w RFN organizacji politycznych innych krajów Europy Wschodniej, okupowanych przez Sowieatów.

Podczas spotkania podkreślano znaczenie powstałej przed 50 laty Bałtyckiej Ententy dla ciągłości zasad demokracji w Europie, tak brutalnie przerwanej po II wojnie światowej na obszarze od Łaby. Poruszony został również temat konsekwencji sowieckiej okupacji dla stanu świadomości społeczeństw Europy Wschodniej.

Wielkie znaczenie w procesie budzenia i utrwalania świadomości wszystkich społeczeństw, bez względu na ich geograficzne położenie i istnienie ducha wolności mają patriotyczne organizacje uchodźcze działające na Zachodzie.

Uczestnicy spotkania poruszyli również problemy Polski, wskazując na znaczenie, jakie ma nasz kraj dla obrony nie tylko zachodnich zasad demokracji, lecz również dla krajów pozostających w strefie wpływu sowieckiego mocarstwa. Polska walcząca o niezbywalne prawa ludzkie i obywatelskie stanowić może bowiem przykład dla innych narodów.

Z dużym zainteresowaniem przyjęty został przez zebranych referat przewodniczącego Polskiej Rady Narodowej w RFN, dr Frenkla.

W swoim wystąpieniu wskazał on na nierozważalną więź łączącą w historii Polski tradycję chrześcijańską z zasadami humanizmu oświeceniowego oraz z romantycznym duchem walki o wolność własną i obcych narodów. Fundamentalne akty prawne z 1425 roku (*Nikt bez wyroku sądowego nie będzie pozbawiony wolności*), z 1505 roku (*Nihil novi*) i Konstytucję 3-go Maja, porównać można z podstawowymi normatywami zachodniej demokracji jak *Habeas corpus* czy ideałami Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

W nawiązaniu do czasów współczesnych dr Frenkl wskazał na dramatyczne położenie polskiego narodu. Męczeńska śmierć ks. Jerzego Popiełuszki jeszcze raz dowiodła, że w Polsce wciąż rządzi terror, który jest nieodłącznym elementem komunistycznego systemu. Nasz naród zbyt dobrze zna prawdziwą wolność, żeby zadowolili się stanem, do jakiego chce go zmusić komunistyczna władza. Wymownym przykładem tej walki jest polska „Solidarność” – choć pozornie pokonana, ale nie zwyciężona, choć zepchnięta do podziemia, to przeciw wciąż żywa.

Płazczyzna, na jakiej mieściły się tematy referatów i dyskusji wyznacza problem znacznie szerszy – świadomość wspólnoty kulturowej i historycznej wszystkich

Europejczyków. Przebieg zaś monachijskiego spotkania udowodnił, iż istnieje ciągle potrzeba przypominania o wspólnych dla całej Europy tradycjach. (roz)

PRZYGOTOWANIA DO RADY

Jak wiadomo z Komunikatu Organizacyjnego nr 2/85 z dnia 26. 04. 1985 r., Nadzwyczajna XI Rada Stowarzyszenia Zjednoczenia Polskich Uchodźców odbędzie się w dniach 29 i 30 czerwca br. w Monachium. W celu prawidłowego przygotowania obrad i właściwego opracowania wniosków, Komisaryczny Zarząd Główny ZPU zwołał posiedzenie z udziałem Prezesów pięciu Okręgów ZPU oraz Komisji Roboczych działających przy Zarządzie na 1 i 2 czerwca br. w Monachium. Delegaci na XI Radę oraz wszyscy członkowie ZPU proszeni są o zgłaszanie w tym terminie swych wniosków dotyczących tak ewentualnych zmian i poprawek do statutu ZPU, jak i swych uwag czy propozycji dotyczących usprawnienia prac przyszłych władz, zmierzających do odnowy Organizacji i objęcia nią wszystkich emigrantów politycznych z terenu Republiki Federalnej Niemiec.

Wobec trudności, jakie dotychczasowo Komisaryczny ZG ZPU napotykał w swych pracach przygotowawczych, a w szczególności niemożności ustalenia dogodnego dla wszystkich członków Zarządu terminu zebrań z uwagi na fakt zamieszkiwania przez nich w daleko od siebie położonych miejscowościach – Sąd Rejestracyjny w Velbert decydują z dnia 7. 05. br. odwołał za składu Komisarycznego ZG ZPU kolegów Ryszarda Reiss-Czemplika, Władysława Paterka i Zbigniewa Kwiatkowskiego, a na ich miejsce powołał kolegów Andrzeja Pruskińskiego, Mariana Litwiniaka i Jerzego Arłamowskiego, członków ZPU z Monachium.

Wobec nieprzybycia w/w członków Komisarycznego ZG ZPU na uzgodnione uprzednio posiedzenie w dniu 1 kwietnia br. i następnie w dniu 25 kwietnia br. oraz konieczności należytego przygotowania obrad XI Rady, Komisaryczny ZG ZPU zmuszony został do podjęcia decyzji podanych do wiadomości Okręgów i Delegatów w Komunikatach Organizacyjnych nr 1/85 i 2/85, jak też wnioskowanie dokonanych przez Sąd zmian w swym składzie.

Ustalenia w/w Komunikatów Organizacyjnych są wiążące i zostaną przez Komisaryczny ZG ZPU zrealizowane.

Apeluje się więc do wszystkich, którym dobro Zjednoczenia Polskich Uchodźców leży na sercu, o konstruktywną współpracę, zaprzestanie waśni i sporów, i wspólne przełamanie kryzysu, jaki od lat w ZPU miał miejsce.

Prezes, dr Ludwik Frendl
Sekretarz, Jerzy Arłamowski

Do Sądu Rejonowego
– Sąd Rejestracyjny –

w Velbert (Nadrenia)

Hamm, dnia 13 maja 1985 r.

O ŚWIADCZENIE

Wobec odwołania nas w dniu 7.5.85 r. przez Sąd Rejestracyjny w Velbert (Nadrenia) za składu Komisarycznego Zarządu ZPU oświadczamy co następuje:

We trzech stanowiliśmy większość w składzie tego ciała, w którym przeciwstawialiśmy się autokratycznym

dążeniom i poczynaniom dr Ludwika Frendla, zajmującego w nim stanowisko prezesa.

Jest dla nas zupełnie niezrozumiałe – i nie do przyjęcia – dlaczego Sąd Rejestracyjny pozbawia mandatów przedstawicieli demokratycznej większości organizacyjnej i wprowadza na nasze miejsce osoby powolne dr Frendlowi. Zaskoczył nas również fakt, że są to wszystkie osoby w ZPU kontrowersyjne, które w momencie powoływania Komisarycznego Zarządu ZPU (17 września 1984 r.) nie posiadały członkostwa Stowarzyszenia, a o którego sprawach mają obecnie decydować.

Przedkładając powyższe do wiadomości Sądu Rejestracyjnego w Velbert (Okrz innych władz w RFN) oświadczamy, iż faworyzowanie dr Frendla przez pewne określone czynniki dysponujące potężnymi wpływami w niektórych kołach politycznych w RFN nie wpływa dobrze na kształtowanie się stosunku Polaków osiadłych w RFN do demokratycznych władz Republiki Federalnej.

Z wyrazami poważania

(-) Mjr Władysław J. Paterk, MBE, prezes II. Okr. ZPU (Nadrenia - Westf.)

(-) Mgr Zbigniew Kwiatkowski, sekretarz II. Okr. ZPU (Nadrenia-Westfalia)

(-) Ryszard Reiss - Czemplik, prezes Ogniska Weurburg ZPU, czł. PRN.

JAN PAWEŁ II W BELGII

Wizyta Papieża w Belgii – jak już wcześniej zapowiedzieli organizatorzy – miała mieć charakter wyłącznie pielgrzymki religijnej. Zadbano, by wszelkiego rodzaju akcenty polityczne zredukowane zostały do minimum, szczególnie zaś te, które podkreślić mogłyby więzi Papieża z Polską, z „Solidarnością”.

Ale 19 maja, w niedzielę odbyły się dwa spotkania, z których jedno – z belgijską Polonią (blisko 10 000 osób) – stało się manifestacją na rzecz Związku. „Wszystkie tego rodzaju wartości jak prawo do życia we własnym kraju, do własnej historii, nieograniczonej niczym wolności, prawo do samostanowienia zawierają się – powiedział Papież – w jednym słowie – „Solidarność”.

Pierwsze ze spotkań w dniu 19 maja, w którym – co warto odnotować – brali udział przedstawiciele Biura Koordynacyjnego „Solidarności” w Brukseli – zorganizowane zostało przez Chrześcijański Ruch Związkowy – organizację, która w belgijskim ruchu robotniczym odgrywa wiodącą rolę. Gospodarze zadbali, by w świątyni, w której Papież podejmował przedstawicieli chrześcijańskich związków zawodowych nie zabrakło symboli nawiązujących do rodzinnego kraju Ojca Świętego, jak i „Solidarności”. Zarówno Papież, jak i związkowcy podkreślali znaczenie godności pracy, sprawiedliwego podziału dóbr, chrześcijańskiej etyki pracy. Sam Papież miał okazję zilustrować wspomniane wyżej problemy przykładami z okresu szesnastomiesięcznego istnienia „Solidarności”. W spotkaniu z Polonią belgijską motyw „Solidarności” oczywiście powrócił, nie tylko gdy Papież nawiązał do spotkania ze związkowcami sprzed paru godzin. „Moje oczy i serce ciągną tam, do tamtego napisu” – powiedział Ojciec Święty opuszczając trybunę i udając się na przeciwległy skraj stadionu, gdzie rozpięto 6 - metrowy transparent z napisem „Solidarność”.

Z pielgrzymki do Belgii Jan Paweł II zabrał ze sobą upominek ofiarowany mu przez przedstawicieli Brukselskiego Biura „Solidarności”: „zszywkę” kilku numerów podziemnego „Tygodnika Mazowsze”.

HOŁD PAMIĘCI MARSZAŁKA

Pamięci zmarłego przed 50 laty Marszałka Józefa Piłsudskiego poświęcono mszę św. w zabytkowym romańskim kościele Maria in Kapitol w Kolonii, celebrowana przez ks. Ryszarda Głowackiego w dniu 11 maja br. Duchowny ów wygłosił kazanie, przypominające znaczenie i zasługi Józefa Piłsudskiego dla niepodległości Polski; nawiązał do niepodległościowych idei, których Marszałek był i pozostaje do dziś uosobieniem.

Po mszy jej uczestnicy zwiedzili przygotowaną przez Annę i Janusza Łątków, małżeństwo prowadzące księgarnię „Wawel” w Kolonii, wystawę tematycznie związaną z osobą Marszałka i jego działalnością. M.in. dzięki udostępnieniu eksponatów przez Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie oraz red. Andrzeja Chyłkiego z Kolonii, można było obejrzeć liczne pamiątki i wydawnictwa w językach polskim, niemieckim i angielskim traktujące o Józefie Piłsudskim i jego aktywności. Były to obok zdjęć, monet, medali i plakatów, również plakietki i kasety magnetofonowe wydane w podziemiu oraz sporo książek.

Obchody 50-lecia śmierci polskiego Marszałka przez nadreńską Polonię – w uroczystościach wzięli również udział Polacy m. in. z Dortmundu, Duesseldorfu, Witten – zakończyło tego dnia spotkanie z red. Tadeuszem Podgórskim, który wygłosił prelekcję na temat sytuacji Polski w 40 lat po porozumieniu jałtańskim. /ad/

WYSTAWA SAMIZDATU KRAJÓW „SOCJALISTYCZNYCH”

Samizdat – ów fenomen krajów tzw. realnego socjalizmu, powstaje jako wyraz sprzeciwu wobec oficjalnej polityki wydawniczej, tłumiącej wolność słowa, był przedmiotem wystawy otwartej 9 maja br. w Centralnej Bibliotece Miejskiej w śródmieściu Kolonii. Ekspozycję zorganizował wydział kultury władz miejskich wspólnie z Biblioteką Miejską i Wschodnioeuropejskim Stowarzyszeniem Kulturowo-Oświatowym IGNIS. Pomysłodawczynią wystawy jest niemiecka dziennikarka Helga Hirsch, od lat zajmująca się sprawami polskimi.

Wystawa zlokalizowana w hallu biblioteki, przez którą przewija się codziennie setki czytelników, prezentuje w skrócie historię samizdatu w Związku Sowieckim i w krajach Europy Wschodniej, tzn. samizdatu rosyjskiego, ukraińskiego, łotewskiego, litewskiego, węgierskiego, czesostowackiego, wschodnioniemieckiego, bułgarskiego i naturalnie, polskiego. Przy czym ten ostatni zajmuje największe miejsca, m. in. z tej racji, że w Polsce niezależna literatura ma najlepsze warunki wydawnicze. Wartość wystawy podnosi oryginalność eksponatów udostępnionych przez red. Andrzeja Chyłkiego z Kolonii, Vilema Precana z Hanoweru oraz Ośrodek Naukowo-Badawczy Wschodniej Europy w Bremie.

Wystawa literatury niezależnego obiegu potrwa do 28 czerwca. Zanim impreza ta dobiegnie końca jeszcze jedno wydarzenie zwróci na nią zapewne uwagę niemieckiej – i nie tylko – opinii publicznej. Będzie nim zaplanowana na 13 czerwca, na godz. 19.00 dyskusja z udziałem dziennikarzy i pisarzy niemieckich, węgierskich, czeskich i polskich, w tym także Adama Zagajewskiego. Będzie ono poświęcone sytuacji literatury w krajach Europy Wschodniej i znaczeniu jej niezależnego obiegu. (ad)

POLSKA KSIĄŻKA W HAMBURGU

Wnioścą wieża Michaelis Kirche, popularnie zwanej „Michel”, jest jednym z punktów orientacyjnych Ham-

burga. 4 maja rozpoczął się u jej stóp nowy etap polskiego życia kulturalnego Hamburga. W usytuowanym tu przytulnym *Antykwariacie Rainholda Pabla* otwarto tego właśnie dnia dział polskiej książki. Impreza, dzięki dość dobrej reklamie zgromadziła nadszpodoziwanie dużą grupę mieszkających w Hamburgu Polaków oraz Niemców o przyjaznym Polisce nastawieniu. Nieprzystosowany do tak masowych imprez antykwariat pękał dostojnie w szwach. To dobry znak, ale jeszcze lepszym jest fakt, że przybyli tu nie tylko gapię złaknieni kieszkała dobrego wina, lecz również klienci. W organizatorów stało się tak za sprawą bardzo starannego doboru książek. Obok bogatego wyboru wydawanego na Zachodzie literatury polskojęzycznej oraz czasopism w języku polskim znalazły się również wydawane w Polsce książeczki dla dzieci, pozycje z literatury pięknej z polskich oficyn wydawniczych, słowniki, jak i sporo niemieckojęzycznych przekładów polskiej poezji i prozy. Obecny właściciel Gottwald Pankow zabrał również o niemieckojęzyczne albumy o Polsce, a także o książki poświęcone problematyce wschodnioeuropejskiej. Uzupełnieniem oferty były piękne polskie ryciny wydane w formie pocztówek oraz pokazny zbiór grafik artystów polskich.

Sądzę, iż dobrze się stało, że dział polski powstał właśnie w posiadającej już pewne tradycje i publiczność antykwarycznej księgarni niemieckiej. Wiadomo przecież, że utrzymanie się ze sprzedaży książek adresowanych wyłącznie do Polaków jest rzeczą wręcz niemożliwą.

Niebagatelną rolę odgrywa tu również, podkreślona w mowie powitanej przez Gottwalda Pankowa, próba integracji społeczności niemieckiej z mieszkającymi tu Polakami.

Do tej pory polskie książki w Hamburgu były sprzedawane niemal wyłącznie na doręczne organizowanych stoiskach przed polskim kościołem. Działalność ta będzie trwała nadal, ale powstanie stałej ekspozycji stwarza możliwości rozszerzenia kręgu odbiorców literatury polskiej. Pod kościołem bowiem, ze względu na specyficzną przychodzącą tam publiczność, sprzedawano tylko niektóre tytuły, a i to nie najlepiej, bo klientela księdza Śliwańskiego nie jest zbyt zarażona czynnikiem bacyklem. Z drugiej strony potencjalni czytelnicy polskiej książki często nie chcą chodzić do owianego niezbyt dobrą legendą polityczną kościoła na Sant Pauli.

Dlatego dobrze się stało, że istnieje już w Hamburgu miejsce, gdzie można w spokoju zapoznać się z naprawdę szeroką ofertą wydawniczą, spotkać sympatycznych ludzi i – bez tłoku i pośpiechu podkościelnej cizby – wybrać sobie książkę do czytania. Ważne, aby adres *Antykwariatu Rainholda Pabla* stał się na tyle znany, by pozwoliło to i właścicielowi i Ewie Łazuce, odpowiedzialnej za dział polski, inicjatywę tę przedłużyć poza miesiąc maj. Wystająca ponad dachy Hamburga wieża „Michela” wina stać się trwałym punktem orientacyjnym dla poszukujących polskiej książki w Hamburgu. /pak/

Od redakcji: Liczba placówek popularyzujących polskie książki i wydawnictwa na terenie RFN wzrosła w ostatnim czasie dość znacznie. Szerze wiadomości na ten temat mająd czytelnicy „Poglądu” w jednym z najbliższych wydań naszego dwutygodnika.

POLSKA INICJATYWA W NEUMUENSTER

Już po zamknięciu ostatniego wydania „POGLĄDU” otrzymaliśmy interesującą informację o naszych rodaków mieszkających w Neumuenster. W dniu 1-go maja grupa polskich emigrantów wzięła udział w demon-

stracji 1-majowej zorganizowanej przez tamtejszy oddział Centrali Niemieckich Związków Zawodowych - DGB.

W naszej stosunkowo niewielkiej grupie Polaków - piszą do redakcji p.p. Kubiakowie - wiele osób pragnie kontynuować swoją „solidarnościową” działalność. Chociaż musieliśmy opuścić kraj, idea niezależnego Związku



Grupa sympatyków „Solidarności” w Neumuenster 1.05. 1985 r.

jest dla nas ciągle żywa i warta kontynuacji. Chęć udziału w demonstracji spotkała się z życzliwą oceną niemieckich związków, a 15-osobowa grupa Polaków wzbudziła zainteresowanie tak uczestników pochodu, jak i mieszkańców miasta. Kolegom z Neumuenster życzymy dalszych sukcesów i wytrwałości w kontaktach z niemieckimi związkowcami.

3 MAJA W DORTMUNDZIE

W Dortmundzie staraniem tutejszego oddziału ChSWN i ZPU zorganizowano uroczystość z okazji przypadającego w dniu 3 maja święta narodowego. Referat o znaczeniu Konstytucji 3 Maja wygłosił wiceprezes ChSWN, Andrzej Chmielecki, następnie w programie słowno-muzycznym zaprezentowano fragmenty Konstytucji z jej najważniejszymi postanowieniami. Wystąpił również kabaret „Pika” z Hamburga. /S.Brodnicki/

Tadeusz FOLEK, autor książki „PRAWO AZYLU” nadesłał do redakcji informację, którą drukujemy poniżej.

W dniu 2 maja 1985 roku nadprokurator Koerber z prokuratury kolońskiej w obecności mojej i adwokata Wackenhagena umorzył formalnie toczące się przeciwko mnie od wielu miesięcy śledztwo - spowodowane anonimowym donosem - o delikt tak zwanego „nieдозwolonego poradnictwa prawnego w sprawach azylowych”. Tym samym przestała istnieć przeszkoda prawna, z powodu której od miesięcy wstrzymywałem się z odpowiadaniem na listy licznych uchodźców poszukujących kompetentnej informacji w sprawach postępowania azylowego w RFN. Prokuratura kolońska przyjęła równocześnie moje pisemne oświadczenie o motywach mojej dotychczasowej działalności w tym zakresie oraz o formach i rozmiarach teje działalności w przyszłości.

Prokuratura uznała działalność tę za pożyteczną, zastrzegając równocześnie, że ze względu na obowiązujące w RFN przepisy nie powinna ona mieć formy zastrzeżonej dla osób prowadzących oficjalnie kancelarię adwokacką. Prokuratura zwróciła mi równocześnie akta spraw indywidualnych, w liczbie 62 stron, czasowo zarekwirowanych w czasie rewizji domowej przeprowadzonej w dniu 7 stycznia br.

W związku z powyższymi wydarzeniami, tą drogą przepaszam wszystkie osoby, które na swoje listy skierowane do mnie w ciągu ostatnich miesięcy nie otrzymały odpowiedzi. Ze względu na ilość i dezaktualizację, załagłych odpowiedzi nie mogę uwzględnić. W przyszłości listy do mnie proszę kierować na adres: Postfach 420 286, 5000 Koeln 41. Porad telefonicznych nie będę w przyszłości kontynuować. Legalny i polityczny charakter mojej akcji podkreślony zostanie w przyszłości przez pobieranie niewielkich opłat, które w całości przekazywane będą na Skarb Narodowy, to jest bazę finansową legalnych władz Rzeczypospolitej w Londynie.

Czynnikom, które także w przyszłości mają zamiar pisać anonimy podaję dokładny adres kompetentnej prokuratury: Staatsanwaltschaft Koeln, Appellofplatz 2, 5000 Koeln 1.

Tadeusz Folek

(dokończenie ze strony 51)

Wschodu, jak i z Zachodu uważał, że Niemcy są mniej niebezpiecznym przeciwnikiem. Początkowo sądził, że rosnące w potęgę Niemcy należy przywołać do porządku uderzeniami wojny prewencyjnej w latach 1932-1933. Kiedy wszystkie sondaże spotkały się we Francji z niezrozumieniem, gwałtownie zmienił kurs zawierając 26 stycznia 1934 roku pakt o nieagresji na 10 lat. Miał nadzieję na uzyskanie czasu wystarczającego dla zabezpieczenia państwa przeciwko wszelkiemu zagrożeniu ze Wschodu. Dokonana następnie w Trzeciej Rzeszy z góry sterowana dość pozytywna ocena Marszałka, nie odpowiadała jego prawdziwemu nastawieniu do Niemiec, które choć nigdy nie było szczególnie wrogie, nie było jednakże i przyjazne. W ostatnim okresie życia przeważała troska o przyszłość państwa, którego nie potrafił wyobrazić sobie bez armii. Według relacji wiceministra spraw zagranicznych hrabiego Szembeka, na kilka miesięcy przed śmiercią w przypływie troski powiedział: „Kto powinien objąć armię po mojej śmierci? Wśród moich generałów nie widzę następcy.” W słowach tych widać łatwy do zauważenia tragizm ostatnich miesięcy życia Marszałka, który w 50 lat po śmierci wypłynął pozytywnie na wspomnienie o nim w narodzie wyczulonym na wszelkie tragedie.

Tłum. Edward Klimczak

„Pogląd” dziękuje Autorowi za zgodę na opublikowanie polskiej wersji artykułu. Tłumaczenie nieautoryzowane. Zamieszczone zdjęcia pochodzą z archiwum „Poglądu”.

Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak

Adres redakcji
„Pogląd”
Postfach 62 02 24
D-1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84

Stanisław Brodnicki, Zum Luftschedt 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Anna Cykowska, Hammersteinstr. 1, 3000 Hannover 1, Tel. 0511/624038; Paweł Gajowniczek, Linderbergsgasen 32b, NI068 Oslo, Norwegen; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83; Lech Jarmuża, Gropiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/6314782; Tadeusz Karolak, Box 83, S-13525 Tyreso, Schweden, Tel. 08/742 1457; Marek Garztecki, „Solidarność” Information Office, 215 Balham High Road, London SW 177 BNUK, Tel. 01/767 03 93; Zygmunta Kuciej, Emdenerstrasse 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069/386 230; Tadeusz Len, Wienerstrasse. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/85 67 415; Anrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley, 6102 Australia, Tel. 09/3505094; Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holand, MI 49432, USA, Tel. 616/3966207; Marek Polowski, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/407161; Waldemar Tymozuk, Postfach 150, 2000 Hamburg 4, Tel. 040/3194039; Jacek Werochy, Adalbertsteinweg 207, 5100 Aachen, Tel. 0241/50 8552; Andrzej Wiśniewski, 713 N.Rochwell //c, Oklahoma City, O.K. 73127 USA;

„Pogląd” publikuje materiały organizacji pro-solidarnościowych zrzeszonych w Conference of Solidarity Support Organisations.

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza
bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 ÖS
Belgia	85 bfr
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2£

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 140,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 160,-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub
Postcheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

**Zygmunt
Jabłoński**

**Gabinet
figur
radiowych**

Pogląd



NAKŁADEM „POGLĄDU”

stron 214 plus 40 stron zdjęć, cena DM 25,-

Zamawiać w redakcji wydawnictwa oraz w polskich księgarniach na Zachodzie.



OFFSETDRUCKEREI

Hans-Jürgen Wichmann

Askanierring 155-156 - 1000 Berlin 20

Cena DM 4,-